

ŻYCIE GOSPODARCZE

26 LUTEGO 1978

ROK XXXIII

NR 9

CENA 4 ZŁ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

LEPSZY RYNEK — WIĘKSZE OSZCZĘDNOŚCI

Rozmowa z prof. dr. hab. WITOLDEM BIENIEM
wiceministrem finansów
prezesem Narodowego Banku Polskiego

— Panie Ministrze, upłynęły z górą dwa lata od włączenia Powołanej Kasy Oszczędności do Narodowego Banku Polskiego. Jak, Pana zdaniem, korzyści wynikły z tego posunięcia dla ogółu obywateli?

— Jednym z zasadniczych celów była lepsza obsługa ludności m. in. przez przejęcie tej obsługi przez część placówek NBP, które uprzednio załatwiała tylko sprawa przedsiębiorstw, zjednoczeń, instytucji itp. Od czerwca 1975 roku, to jest od chwili połączenia NBP i PKO, liczba oddziałów Banku obsługujących ludność wzrosła z 278 do 463. Do ponad 15 tys. placówek wzrosła ilość agencji PKO w zakładach pracy. Ponadto we wszystkich placówkach NBP można realizować czeki z rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Podwyższono również dzięki wspólnej polityce kadrowo-szkoleniowej kwalifikacje pracowników obsługujących ludność. Bez fałszywej skromności można stwierdzić, że obserwujemy stałą poprawę poziomu obsługi klientów powszechnej kasy oszczędności, mimo jednoczesnego wzrostu operacji.

— Czy tego zdania są również samimi klientami?

— Mówię to na podstawie opinii wyrażanych przez klientów, które skrupulatnie śledzimy.

— Czy to znaczy, że nie ma opinii negatywnych?

— Niestety występują one nadal, ale nastąpił wydatny spadek ich ilości. Czasami również, czego dawniej w zasadzie nie notowaliśmy, otrzymujemy opinie pozytywne, choć zdajemy sobie sprawę z tego, że dobra obsługa klienta i stała jej poprawa jest naszym normalnym obowiązkiem.

— Kto się zajmuje zbieraniem tych opinii?

— Są one wpisywane w książkach życzeń i skarg; wpływają także m. in. w formie listów i publikacji prasowych. Analizujemy również opinie klientów zgłaszane pracownikom banku bezpośrednio „przy okienku”. Czy ma pan może własną opinię o naszej pracy? Chętnie skorzystamy z pańskich uwag.

— Następnym razem postaram się lepiej przygotować. Ale wracając do wymienionych przez Pana danych o liczbie oddziałów, w jaki

sposób rozszerzona została sieć placówek banku?

— Skoncentrowaliśmy tzw. zaplecze banku. Dzięki temu, bez inwestycji uzyskaliśmy powierzchnię dla działalności związanej z bezpośrednią obsługą klientów. Szereg placówek banku obsługujących jednostki gospodarki przemysłowej i handlowej przekazał funkcje PKO. Wyłączono także czas pracy placówek PKO wprowadzając również wzmocnioną obsługę kasjerów i likwidatorów w okresach nasilonego napływu klientów.

— Czy zatrudnienie też nie wzrosło?

— Na jeden procent wzrostu operacji przybyło około 0,2 proc. pracowników w pionie obsługi klientów. Staraliśmy się bowiem sprostać zwiększeniu operacji przez rozwinięcie mechanizmów pracy, co także nie pozostaje bez wpływu na lepszą jakość obsługi. Trzeba tu podkreślić, że wraz z rozwojem gospodarki rozszerzył się zakres obowiązków banku nie tylko w zakresie obsługi

DOKONCZENIE NA STR. 2

TAK SIĘ TU MILCZY TAK SIĘ TU MÓWI

JERZY SURDYKOWSKI

— Nic nie powiem. Tyle razy mnie skrzywdził. Tylko jorka się liczy i pęty...

Wiem w Górach Świętokrzyskich. Las. Licha ziemia niewiele wyżył. Dlatego w Górach Świętokrzyskich cenią pracę. Prawie z każdej rodziny rusza ktoś o świtanie do Skarżyska-Kamiennej, albo do Starchowic, by o zmroku wrócić jeszcze do roboty w polu. I tak od pokoleń; ojciec synowi ciężką pracę i pokorę wobec majstra wypraszał miejsce w tym samym zakładzie, przy tym samym warsztacie. Tacy ludzie bywają bezbronni wobec krzywdy; nie wykrzyżują jej w mieście, źle się czują w przedpokojach władzy, przyzwyczajeni przeżuwać swój gniew jak gorzki chleb. Siła nie jest ich sprzymierzeńcem, najwyżej pamięć. Ale teraz mam nadzieję, że stary człowiek, były partyzant i długoletni działacz partyjny, swoim nazwiskiem poświadczając prawdę, w imię której naraził życie i w imię której nosi czerwoną legitymację.

— Znam różnych redaktorów, przychodzili, pytali, kazali wspominać... Nic z tego pisanie nie wychodzi.

Przed trzema laty Odlewnia Żelaza i Emaliernia „Kamienka”, gdzie pracują wielu okolicznych ludzi, zakupiła urządzenia do produkcji pustaków, poszła fama — każdy będzie mógł pobudować Rzeczywistość, pobudowało się kilka osób — na ogół prominentnych ówczesnemu kierownikowi wydziału ALEKSANDROWI SZYMAŃSKIEMU umorzono nawet 40 tys. złotych pobranej pożyczki, choć zarabiał dużo. Potem

zabrakło podobnych zapomóg, cementu i części zamiennych, a nade wszystko chęci, bo zapotrzebowanie tych, którzy coś mogli, było zaspokojone. Urządzenia leżały bezużyteczne, nikt nie myślał już o niedogdyśszej inicjatywie. Robotnicy „Kamiennej” gospodarzący na swych plotkach wśród świętokrzyskich lasów sporo groza wydali na sporządzenie i zatwierdzenie planów, które dziś potracili ważność. Nikt nie poszedł się skarżyć, wszyscy pamiętają. Tacy są tutejsi ludzie.

— Nic nie powiem. Napiszcie moje nazwisko, redaktorze. Mnie nie, bom stary emeryt, ale córka pracuje w odlewni, będą ją szkodować. Nie, raz chciałem wygarnąć komu trzeba. „Siedź cicho, masz dziecko w zakładzie” — tak mi mówili.

— Dobrze, nie podam nazwiska. Przyrzekam Wam!

I jeszcze jakiś czas podobny dialog. I kilka razy podobne przyrzeczenie. Wreszcie zaczyna opowiadać o niedawnych jeszcze latach, kiedy pracował w „Kamiennej”. W zakładzie kontroli jakości i co miesiąc przełożeni kazali mu zawiązać ilość przyjętych wyrobów, i niszczyć stare karty. Raz nawet zjechał samochód pod chałupę: — „Zbieraj się, pilnie zebranie w zakładzie”. W zakładzie okazało się, że trzeba „skorygować” produkcję, bo plan się wali. Chodziło o jego podpis. „Korektami” kierowali Aleksander Szymański, ówczesny kierownik Wydziału UO i ANTONI DZIEDZIC ówczesny szef produkcji. Ich zdanie liczyło się w zakładzie najbardziej.

— A jeśli trzeba będzie stanąć przed prokuratorem, potwierdzicie? Z nazwiskiem?

— Wtedy tak. To urzędowa osoba.

★

Tak właśnie tu jest. Tak się tu milczy, tak się tu opowiada. Trudno tu dotrzeć do prawdy popartej nazwiskami ludzi gotowych bronić raz danego świadectwa. Ta rozmowa miała miejsce już w trakcie zbierania materiałów do powstającego reportażu, gdy zaczynał jako tako rytmować się przede mną zbilizowany do prawdy kształt zjawisk i postaw. Ale mój — zrazu niechętny — kontakt ze sprawą „Kamiennej” rozpoczął się o wiele, wiele wcześniej, od listu, a potem od długiej dyskusji z człowiekiem, który przywołał pękniętą teczkę dokumentów. I on także poprosił o nieujawnienie nazwiska. Pracuję w „Kamiennej”, wprawdzie na niższym niż kiedyś stanowisku, ale chciałyby tam pozostać, lub przynajmniej odejść z przyzwoloną opinią; o pracę teraz nie tak łatwo jak kiedyś — blokada etatów. Zgodziłem się, dziennikarz nie musi ujawniać nazwisk swych informatorów, ale też nie musi wykorzystywać uzyskanych w ten sposób materiałów. Waga moralna anonimów zawsze jest wątpliwa. Materiały wyglądały dość przekonująco, ale nie na tyle, by zaraz wyrąbać krytyczny artykuł. Słowa przedziś niszczą niż budują. Mój rozmówca rozpał się w miarę upływu minut.

— Wielu ludzi w zakładzie nie może tego znieść. Pisałem do War-

szawy, podając nasze nazwiska gdzie trzeba, ale efektem była tylko kontrola ze Zjednoczenia, które nie jest zainteresowane ujawnianiem nieprawdopodobności w podległych sobie zakładach, jeśli te wykonują plan. A plan jest u nas zafalszowany.

Materiały mówiły o manipulowaniu ilością i jakością produkcji, marnowaniu surowców, zawyżaniu cen, bezpodstawnych wypłatach z funduszu postępu technicznego. W gazetach akurat pisano o manewrach gospodarczych; cóż, zawsze znajdują się ludzie małego sumienia, którzy w ten sposób poprobują „manewrować”. Ale czy akurat tam? Czy wierzyć rozmówcy, który rozplątał się w beksztatnej anonimowości? Czy ufać jego materiałom?

Potem z Zespołu Elektrowni w Łodzi otrzymałem fragment łańcucha rusztowego odlanego na ich zamówienie w „Kamiennej” jeszcze w 1976 roku. Łańcuch odlany był z kruchego staliwa wysokochromowego i oczywiście popękał. Robotę reklamowano, odlewnia wykonała łańcuch z właściwego materiału; resztki tamtego — zawierającego 30 proc. cennego chromu — leżały w „Kamiennej” pod ścianą i porosły zielskiem. „Staliwo wysokochromowe kosztuje prawie czterokrotnie więcej, a nadaje się tylko tam, gdzie są wysokie temperatury, agresywne substancje chemiczne i nie ma dużych obciążeń. Ale w „Kamiennej” służy też do zawieszania cen i wykonywania w ten sposób planu, nawet rusztowny do palenisk energetycznych odlewają z tego materiału” — taki był komen-

DOKONCZENIE NA STR. 5



...i szklanka
ścieków
IWONA JACYNA

str. 3

Współpraca
gospodarcza
ZSRR — Polska
Wywiad
z NIKOLAJEM
BAJBAKOWEM

str. 13

Główne kierunki
prac rządu
w I półroczu 1978
Wypowiedź
WŁODZIMIERZA
JANIURKA

str. 2

PRZEMYSŁ — HANDEL —
— KLIENT

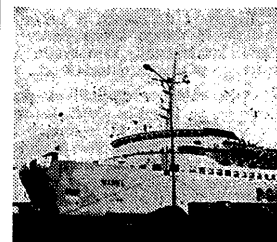
str. 7-10



Ręcznie, pieczo-
liście i w pamięci
czyli o handlu
wysyłkowym



„Z wyjazdu w góry
musiałem
zrezygnować”
czyli o rynku
sportowo-
— turystycznym



Promem bliżej

JERZY DRZEMCZEWSKI

str. 12

LEPSZY RYNEK — WIĘKSZE OSZCZĘDNOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ludności. Szybciej musi przebiegać proces rozliczeń bankowych. Wzrosły zadania banku w zakresie kontroli efektywności gospodarowania jednostek gospodarki, a m. in. w dziedzinie bankowej kontroli funduszu plac, prawidłowości procesu inwestycyjnego. Nasiliło się oddziaływanie Banku na umocnienie równowagi pieniężno-rynkowej oraz na racjonalizację gospodarki zapasami, importu, jak również na poprawę efektywności eksportu. Warto też pamiętać, że następstwem wzrostu założeń społecznych jest m. in. zwiększenie się liczby operacji bankowych, związanych z obsługą ludności.

— Czy mógłby Pan to zilustrować danymi?

— W 1970 roku stan oszczędności ludności w PKO wynosił 100 mld zł, w 1975 roku — 250 mld zł. W końcu 1977 roku wkłady oszczędnościowe ludności w PKO wyniosły 303 mld zł, a jeśli dodamy do tego wkłady w bankach spółdzielczych, to stan oszczędności ludności na początek bieżącego roku przekroczył kwotę 370 mld zł. Możemy zatem mówić o stałym wzroście tendencji do oszczędzania.

— Jaka jest struktura tych oszczędności?

— Dominują przede wszystkim wkłady lokowane na dłuższe okresy czasu, gdyż stanowią one 58,5 proc. oszczędności, a więc więcej niż połowę ogólnej ich kwoty. Wkłady płatne na każde żądanie stanowią 41,5 proc. oszczędności zgromadzonych w PKO, ale i one pozostają dość długo w banku — blisko 10 miesięcy. Wśród wkładów ułożonych na dłuższy okres wysuwają się na czoło wkłady terminowe — 20 proc. całości oszczędności. Obserwujemy stale zwiększanie się udziału wkładów długookresowych — 36-miesięcznych. Stanowią one w końcu 1977 roku kwotę blisko 31 mld zł, tj. o ponad 6,5 mld zł wyższą niż w 1976 roku. Są one oprocentowane bardzo korzystnie, bo w wysokości 6 proc. Kolejne miejsce zajmują wkłady mieszkaniowe — 13,4 proc. ogółu wkładów, które również rosną systematycznie. Na tym samym mniej więcej poziomie (12,3 proc.) utrzymują się wkłady premialne samochodowe i premiami za systematyczne oszczędzanie. Na pozostałe wkłady składają się przedpłaty na Flata 126 i bony oszczędnościowe. Chciałbym dodać, że notujemy wyraźny rozwój bonów lokacyjnych, których oprocentowanie jest szczególnie korzystne (dochodzi do 6,3 proc. rocznie). W tej stosunkowo niedawno, gdyż dopiero w IV kwartale 1978 r., wprowadzonej formie oszczędzania zgromadzonych jest już blisko 3,5 mld zł.

— Swego czasu dyskutowano była kwestia zbyt dużej liczby form oszczędzania. Jakimi wnioskami wynika z praktyki ostatnich dwóch lat?

— Mamy kilkanaście form oszczędzania, ale przecież trzeba je dostosować do różnych potrzeb i życzeń poszczególnych grup ludności. Na przykład: człowiek oszczędzający na wkład mieszkaniowy lub na bu-

dowę domu założy książeczkę mieszkaniową. Obywatel, który chce odłożyć gotówkę na przyszłość, prawdopodobnie posłuży się bonem lokacyjnym zapewniającym wysokie oprocentowanie. Jedne formy się rozwijają, niektóre stopniowo przestają interesować klientów banku. Na przykład: kiedyś istniały książeczki premialne motocyklami, które stopniowo straciły na atrakcyjności i forma ta musiała być w końcu zlikwidowana. Dziś dużym powodzeniem cieszą się bony samochodowe, których posiadacze zamiast pobierania odsetków uczestniczą w losowaniu samochodów. Niektóre formy oszczędzania wymagają zatem pewnych zmian, ale nie mogą one występować często. Reagujemy na zmieniające się potrzeby, czego dowodem podniesienie kwoty jednorazowej wypłaty do wysokości 5 tys. zł bez konieczności kontaktowania się z oddziałem Powszechnej Kasy Oszczędności, w którym ulokowany jest wkład.

— Wzrosły jednak koszty utrzymania, trudno więc wyobrazić sobie, żeby mogły obowiązywać zasady sprzed kilku lat.

— W znacznie większym stopniu podwyższyliśmy jednak kwotę wypłacaną bez ograniczeń we wszystkich kasach oszczędnościowych, która w 1970 r. wynosiła zaledwie 2500 zł.

— Czy nie uważa Pan, że w związku z pewnym wzrostem kosztów utrzymania byłoby rzeczą pożądaną podniesienie stawek oprocentowania wkładów oszczędnościowych ludności?

— Po pierwsze, nie należy zapominać, że nie dalej jak pod koniec 1976 roku stopa oprocentowania terminowych wkładów pieniężnych ludności została podniesiona i to dość znacznie, bo do wysokości 6,3 proc. przy bonach lokacyjnych. W ubiegłym roku naliczyliśmy naszym klientom z tytułu oprocentowania wkładów około 12 mld zł. Po drugie, chciałbym zwrócić uwagę, że niektóre formy wkładów są szczególnie uprzywilejowane. Na przykład: do każdego 200 zł oszczędności — niezależnie od odsetków — na książeczkach mieszkaniowych systematycznego oszczędzania po upływie określonego czasu dopisujemy 75 zł w momencie realizacji wkładu. Ponadto książeczki te objęte są premią gwarancyjną, co oznacza, że bank — według ustalonych zasad — bierze na siebie pokrycie wzrostu kosztów budowy mieszkań w okresie oszczędzania. Nie tak dawno otrzymywał mieszkanie mój syn, który miał założoną książeczkę mieszkaniową w 1965 r. Jego wkład powiększony został o blisko trzy czwarte, własnie dzięki przywilejom, jakie posiadają książeczki mieszkaniowe. Nie mówię tego tylko po to, żeby reklamować instytucję, w której pracuję. Na sprawę oszczędności trzeba jednak patrzeć szerzej, biorąc pod uwagę nie tylko korzyści, jakie daje stopa oprocentowania wkładów. Trzeba uwzględnić również fakt, że poziom życia ludności zależy nie tylko od wysokości dochodów, ale również od sposobu gospodarowania tymi dochodami. Wzrost założeń społecznych powoduje powstawanie nowych potrzeb, których nie można pokryć z bieżących dochodów, tj. bez świadomego oszczędzania.

— Książeczki mieszkaniowe dają także przywileje, a jednak wielu ludzi o nie nie dba. Jak Pan to tłumaczy?

— Jest to w znacznym stopniu związane z niedostatecznym nawykiem rozumnego oszczędzania, który jest mniej rozwinięty aniżeli w szeregu innych krajów. Częściowo jest to związane z zacofaniem naszego kraju w okresie międzywojennym. Na przykład: w przedwojennej kasie pocztowej, w całej Polsce, było tylko niespełna 800 mln zł oszczędności, tj. mniej więcej tyle, ile mieli obywatele samej Pragi, stolicy Czechosłowacji.

— Czy nie sądzi Pan jednak, że jest to również kwestia dostępności celów, na które odkłada się pieniądze?

— Przede wszystkim — istnienia celów i jednocześnie umiejętności określenia sobie hierarchii potrzeb. Oczywiście, cel musi być możliwy do osiągnięcia. Dlatego — wbrew głoszonemu często poglądowi — oszczędności rosną szybko i w okresach, kiedy lepsze jest zaopatrzenie rynku, kiedy również zwiększa się dostawy artykułów przemysłowych bardziej nowoczesnych lub dotychczas nie wytwarzanych, poszukiwanych na rynku. Więcej jest wówczas ludzi, którzy, na przykład, odkładają oszczędności na kupno samochodu, mebli, urządzeń gospodarstwa domowego itp.

— Jednak samo oszczędzanie nie rozwiązuje jeszcze, na przykład, zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych.

— Oczywiście, że nie sam brak środków finansowych jest jedną barierą na drodze do własnego mieszkania. Jednak wiele osób bez zgromadzenia na ten cel oszczędności nie mogłoby poprawić swoich warunków mieszkaniowych.

— Widzę, że jest Pan zwolennikiem wychowywania przez trudności.

— Nie chodzi o wychowywanie w trudnościach wynikających z zaspokojenia podstawowych potrzeb, ale bardzo rzadko można spotkać człowieka, który stwierdza, iż zaspokoił wszystkie swoje potrzeby. I to jest naturalne, w „ludzie” jak stajemy się krajem zamożniejszym, pojawiają się nowe potrzeby, wzrastają nasze aspiracje. Jednak nie możemy jeszcze pozwolić sobie na to, żeby każdy, kto, na przykład, zakłada własne gospodarstwo domowe, miał od razu najnowocześniejszą pralkę, najwyższej jakości sprzęt radiofoniczny, najnowszy model nart, luksusowe meble i w dodatku, żeby dostał to wszystko na kredyt.

— Ile średnich pensji ma w tej chwili Polak na książeczkę oszczędnościową?

— Na statystycznego Polaka przypadło 11 tys. zł oszczędności w 1977 roku, czyli mniej więcej 2,5 pensji.

— Czy to jest dużo?

— W NRD stan oszczędności przypadających na 1 obywatela wynosił w tymże roku 4,5 pensji, w Czechosłowacji 4 pensji, w Bułga-

rii 3 pensji, w niektórych zamożniejszych krajach zachodnich dochodzi do 8 pensji.

— Bank żyje tyleż z gromadzenia pieniędzy, co z działalności kredytowej. Te dwie funkcje są ściśle powiązane. Jak ocenia Pan miniony rok z punktu widzenia działalności kredytowej i jaką politykę w tym zakresie zamierza się prowadzić w 1978 roku?

— Proponuję, żebyśmy mówili raczej o polityce dotyczącej poszczególnych form kredytów, ponieważ formy te służą realizacji dość różnorodnych celów. Ogólnie mogę jednak stwierdzić, że przyrost kredytów dla ludności w 1977 r. wyprzedził przyrost oszczędności. Kredyty stanowiły zatem dodatkową realną pomoc dla ludności w zakresie rozwoju produkcji rolnej, pokrycia potrzeb mieszkaniowych, ułatwili wielu młodym małżeństwom wcześniejsze zaspokojenie podstawowych potrzeb itp.

Znaczna część kredytów przeznaczona jest i będzie przeznaczana w przyszłości dla indywidualnych rolników na cele rozwoju hodowli. Warto podkreślić, że suma zobowiązań rolników z tytułu udzielonych im kredytów w 1977 r. wyniosła w końcu ubiegłego roku 67 mld zł. Stanowiły one istotną pomoc m. in. dla lepszego zagospodarowania i wykorzystania ziemi, umożliwiły unowocześnienie wielu gospodarstw rolnych, przede wszystkim zaś umocnienie i rozwój gospodarstw specjalistycznych i zespolonych. Pokażę kwoty kredytów dla indywidualnych rolników będą wypłacone także w 1978 r., uzupełniając własne środki pochodzące ze wzrastających dochodów ludności rolniczej przeznaczane na rozwój hodowli, która ma istotne znaczenie dla poprawy gospodarki żywnościowej.

Znaczne kredyty obciążają również konta członków spółdzielni mieszkaniowych oraz budujących indywidualnie domy (106 mld zł). Jeśli chodzi o budownictwo indywidualne, to w 1977 r. przy częściowej pomocy banku zbudowanych zostało 27 tys. domów (w 1976 r. — 23 tys. domów). Wypłaty kredytów na ten cel w 1977 r. wyniosły 3,4 mld zł, tj. o 1 mld więcej niż w 1976 r. Jest to kredyt wyjątkowo uprzywilejowany; jest rozłożony na okres do 30 lat i oprocentowany tylko w wysokości do 3 proc. Pomoc kredytowa państwa dla budownictwa mieszkaniowego będzie nadal rozwijana. Dotyczy to także zwiększonych na 1978 r. kredytów dla rozwoju przemysłu, jak również dla młodych małżeństw.

— Wybudowanie domu o powierzchni 110 m kw. licząc bardzo skromnie, kosztuje dziś 600 tys. zł. Maksymalny kredyt, jaki można uzyskać na ten cel, wynosi 198 tys. zł, z tego 150 tys. zł oprocentowane w wysokości 3 proc., reszta na 6 proc., co sprawia, że występujący o kredyt pozostaje z reguły przy kwocie 150 tys. zł. Czy biorąc pod uwagę realia, a z drugiej strony fakt, że budownictwo indywidualne ma stanowić tak zwany drugi front budownictwa mieszkaniowego, nie należałoby podnieść wysokości tego kredytu?

— Realia, to znaczy również podaż materiałów budowlanych, armatury, kabli, etc., etc. Nie powinniśmy doprowadzać do dekoncentracji

indywidualnego budownictwa mieszkaniowego. Jaka może być korzyść z jednoczesnego założenia miliona fundamentów bez realnej możliwości szybkiego ukończenia budowy? Chodzi przecież o stosunkowo szybkie finalne efekty. Dlatego udzielając tych kredytów preferujemy ludzi, którzy równocześnie mają zagwarantowane dostawy podstawowych materiałów do budowy i wyposażenia domów. Uwzględniamy także najbardziej efektywne formy zabudowy (szeregowa, zwarta). Co się tyczy kosztów, nie należy zapominać, że często oceniamy je przez pryzmat ceny rynkowej m. kw. mieszkania. Blisko 53 proc. kredytów na indywidualne budownictwo mieszkaniowe, co jest pozytywnym zjawiskiem, podjęli robotnicy, którzy, wspierani pomocą w formie uzyskania tańszych materiałów i usług przez swoje zakłady i dzięki własnej robotniczej, budują dwukrotnie taniej niż wynika to z prostego przemnożenia ceny metra kwadratowego przez powierzchnię mieszkania. Gdyby nie kredyt bankowy, wiele z tych osób nie podjęłoby budowy domków, które już zakończono. Zdajemy sobie sprawę, że byłoby lepiej rozszerzyć zakres kredytów, ale też musimy brać pod uwagę wszystkie realia. Trzeba także uwzględnić, że w wielu przypadkach osoby budujące domy korzystają dodatkowo z pomocy finansowej zakładów funduszy mieszkaniowych — w miejscu pracy.

— Wysokość kredytów na zagospodarowanie dla młodych małżeństw, których górna granica wynosi 50 tys. zł, jest obecnie również uważana za kwotę zbyt niską. Czy bank nie powinien wystąpić w tej sprawie z nowymi inicjatywami?

— Na podstawowe potrzeby kwota ta jest w zasadzie wystarczająca. Oczywiście, można kupić meble za 50 tysięcy i nie mieć na nic więcej — jest to kwestia swobodnej decyzji. Nie byłoby jednak słusznego starania się młodych rodzin, których zarobki w pierwszych latach pracy zawodowej nie starczyłyby na bieżące wydatki i obciążenia związane ze spłatą kredytów. Nie należy także zapominać o pomocy, jaką młode małżeństwa otrzymają z funduszy zakładów pracy (tj. z zakładowego funduszu mieszkaniowego i funduszu socjalnego) — pomijając nawet pomoc ze strony rodziny.

— Jedną z form kredytów udzielanych przez bank są kredyty ratalne. Panuje dość powszechne przekonanie, że za kredyty ratalne otrzymuje się buba. Czy podziela Pan ten pogląd?

— W roku ubiegłym ludność uzyskała kredyty ratalne w wysokości 9,5 mld zł. Nikt dobrowolnie nie kupuje bubli za taką sumę. Ponadto lista artykułów objętych sprzedażą ratalną jest uzgadniana z bankiem, który nie zgodziłby się na włączenie do sprzedaży artykułów niepełnowartościowych.

— Maksymalne oprocentowanie wkładów oszczędnościowych ludności wynosi 6 proc. W przypadku bonów lokacyjnych 6,3 proc. Tymczasem, jeśli bank udziela kredytu gotówkowego obywatelowi, żąda 8-12 proc. Budzi to krytykę. Jak Pan, Ministrze, wytłumaczy te fakty?

— Sądzę, że może to budzić krytykę tylko tych ludzi, którzy nie zastanawiają się nad podstawowymi faktami. Kredyt dla młodych małżeństw na zakup ratalne oprocentowany jest w wysokości 6 proc. w skali rocznej, na indywidualne budownictwo mieszkaniowe w wysokości 3 proc., na kapitalne remonty domów jednorodzinnych w wysokości 2 proc. (do kwoty 80 tys. zł — przyp. J. D.). Powszechne kasy oszczędności udzielają również kredytów na uzupełnienie wkładów do spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, których oprocentowanie wynosi od 1 do 3 proc. w zależności od zarobków mieszkających kredytobiorcy. Nie mówię już o bardzo niskim oprocentowaniu niektórych kredytów dla rolnictwa, które ma niekiedy symboliczny charakter. Szereg kredytów, jak z tego widać, oprocentowanych jest nie tylko poniżej oprocentowania pobieranego przez ludność od wkładów oszczędnościowych, ale również poniżej kosztów banku. To, co „zarabiamy” na procentach od kredytów gotówkowych służy więc pokrywaniu tylko części kosztów kredytów celowych. W moim przekonaniu klienci banku nie tyle krytykują wysokość oprocentowania kredytu gotówkowego, ile fakt, że ma on dość małe rozmiary i pokrywa tylko stosunkowo niewielką część potrzeb. W chwili obecnej nie jest jednak możliwe szersze rozwinięcie kredytu gotówkowego, ponieważ nie jest on adresowany, a zatem może być przeznaczony na zakup dowolnych dóbr, a więc i takich, których nie posiadamy na rynku w odpowiedniej ilości.

— Chciałbym zapytać o obrót bezgotówkowy. Jesteśmy nadal w powijakach w tej dziedzinie. Co w tym względzie się robi i czy nie jest to za mało?

— Amerykanie rozpoczęli próby z obrotem bezgotówkowym w XIX wieku. Szerzej udało im się rozwinąć tę formę obrotu dopiero w kolejnym stuleciu. Sprawa wymaga czasu, cierpliwości i szerokiego współzdziałania. Mamy obecnie 56 tys. rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych i 100 tys. tego typu rachunków w bankach spółdzielczych. Po raz pierwszy po wojnie nastąpiło przełamanie pewnej bariery ilościowej, co jest obiecujące jeśli uwzględnimy, że do 1974 roku wszelkie próby zapoczątkowania obrotu czekowego nie dawały rezultatów. W pewnym stopniu wolniejszy rozwój obrotu czekowego wśród ludności wynika z tego, że tzw. „książeczka obiegowa” jest wyposażona w liczne udogodnienia, takie na przykład, jak możliwość dokonywania przelewów, nie występujące w innych krajach. Dodatkowe utrudnienie stanowi fakt, że nadal jeszcze niektóre punkty handlowe i usługowe niechętnie przyjmują zapłatę czekami, chociaż w tym zakresie występuje już znaczny postęp. Nie będziemy kapitulować, ale nie chcemy też niczego wprowadzać na siłę. Na razie mamy delikatną roślinkę, którą należy troskliwie pielęgnować, aby rozwijała się jak najszybciej. Przydałaby się pomoc ze strony szkolnictwa. Chodzi o to, żeby już w szkole podstawowych zacząć uczyć młodych ludzi zasad obrotu czekowego.

— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał:
JERZY DZIECIOŁOWSKI

REALIZACJA POSTANOWIEŃ II KRAJOWEJ KONFERENCJI PZPR GŁÓWNYM KIERUNKIEM PRAC RZĄDU

JAKIE są obecnie najważniejsze problemy rozpatrywane przez rząd? Którym z nich poświęci się w nadchodzących miesiącach największą uwagę? Na pytania te odpowiada w rozmowie z dziennikarzem PAP rzecznik prasowy rządu — wiceminister WŁODZIMIERZ JANUREK.

— W planie prac rządu na pierwsze półrocze centralne miejsce zajmują problemy wynikające z postanowień II Krajowej Konferencji PZPR. Jest intencją Premiera i Rady Ministrów przygotować i powziąć takie decyzje, które stworzyłyby niezbędne warunki do sprawnej i prawidłowej realizacji przyjętych przez konferencję ustaleń. Wymaga to odpowiednio wczesnego rozpatrzenia zagadnień, które wchodzi w rachubę, dokonania przemyślanej analizy i ocen, sięgnięcia do opinii specjalistów i działaczy, a także do wniosków i uwag, które padły na sesjach konferencji samorządu robotniczego w przedsiębiorstwach.

W tym miejscu chciałbym poinformować, że Premier Piotr Jaroszewicz wystosował w tych dniach pismo okólne do ministrów, dyrektorów zjednoczeń i kombinatów oraz dyrektorów przedsiębiorstw i zakładów. W piśmie tym — dążąc do zapewnienia samorządom robotniczym odpowiednich warunków działania — zobowiązuje się administrację gospodarczą wszystkich szczebli do okazywania organom samorządu robotniczego wszelkiej pomocy, szczególnie zaś — do systematycznego informowania go o podstawowych

sprawach zakładu oraz właściwego, kompetentnego i konkretnego ustosunkowywania się do zgłaszanych uwag i postulatów.

Administracja gospodarcza jest też zobowiązana do współdziałania z organami samorządu robotniczego w podejmowanych inicjatywach społecznych, służących doskonaleniu funkcjonowania przedsiębiorstwa i kontroli jego działalności. Kierownictwa zakładów i przedsiębiorstw są — zgodnie z pismem — odpowiedzialne za realizację uchwał konferencji samorządu robotniczego i wniosków z narad wytwórczych. Bezwzględnie będzie przestrzegana zasada stałego informowania samorządu robotniczego i załóg robotniczych o realizacji tych uchwał i wniosków.

Wracając do planu prac rządu — na pierwszym miejscu postawiono sprawy związane ze wzrostem szeroko pojętej efektywności gospodarowania, a zwłaszcza z podniesieniem jakości pracy i produkcji.

— Można nieco przykładów na temat zamierzeń w tej właśnie dziedzinie?

— Wiadomo, że do kwestii jakości przywiązujemy dużą wagę już od dłuższego czasu. Wiele w tej sprawie zrobiono. Nie mniej problemów czeka jednak jeszcze na rozwiązanie. Nagromadzone doświadczenia i propozycje rząd zamierza wykorzystać do przygotowania projektu ustawy o jakości produkcji. Będzie to pierwszy tego typu dokument, i dodam — o wielkiej donio-

ści. Niezależnie od tego, rząd zbada skuteczność obowiązującego obecnie systemu ekonomiczno-finansowego w sensie jego oddziaływania na poprawę jakości wyrobów przemysłowych, oceni poziom artykułów produkowanych na podstawie zakupionych licencji, jak również zbada postęp w jakości produkcji w wielu branżach, a m. in. w przemyśle maszynowym.

Oczywiście, zagadnienia efektywności, tak silnie wypunktowane na II Krajowej Konferencji PZPR — to nie tylko jakość, aczkolwiek ma ona poważny wpływ na takie podstawowe problemy, jak poprawa zaopatrzenia rynku i rozwój eksportu. Do zespołu czynników składających się na pojęcie „efektywności” trzeba przecież zaliczyć należyte wykorzystanie stworzonego potencjału wytwórczego, doskonalenie organizacji pracy, usprawnienie kooperacji, bardziej skuteczne powiązanie naukowo-badawczych programów rządowych i węzłowych z procesami inwestycyjnymi i z wdrożeniami, działania na rzecz obniżania społecznych kosztów produkcji. Długo można by ciągnąć tę myśl. Wszystkie te tematy są uwzględnione w planie rządu na I półrocze.

Parę słów na temat zagadnień związanych z gospodarką surowcami, materiałami, paliwami i energią. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że na tym odcinku mamy do czynienia z napięciami. Przykładem mogą być trudności, z jakimi walczą energetyka i jej odbiorcy. Niezależnie od bieżących kontroli i przedsięwzięć

doraźnych, rząd zamierza poddać całościowej analizie zapotrzebowanie na paliwa i energię na tle zakładowego rozwoju gospodarki, zaimię się szczegółowo bilansami i ich wykonaniem) paliw, energii, surowców i materiałów, podejmie też kroki mające na celu terminową realizację inwestycji energetycznych oraz zapewnić im niezbędnych maszyn i urządzeń.

— Jakle odbicie w planie prac rządu znalazły tak ważne, szeroko dyskutowane na Krajowej Konferencji PZPR zagadnienia, jak budownictwo mieszkaniowe i zaopatrzenie rynku?

— Zaczęć od budownictwa, ponieważ jest ono kluczowym problemem społecznym. Wiadomo, że w ubr. natrafiliśmy w tej dziedzinie na duże trudności. Syntetycznym tego wyrazem było niepełne wykonanie planu w uśrednionym budownictwie mieszkaniowym. Nie zatem dziwnego, że właśnie ocena realizacji zeszłorocznego programu, analiza istniejących niedomagań i barier, a na tej podstawie przygotowania do wykonania zadań 1978 r. — to jeden z głównych tematów prac rządu w nadchodzących miesiącach. Rozpatrzone będą m. in. takie sprawy, jak podniesienie jakości prac budowlanych, a także zapewnienie terenów uzbrojonych pod budowę nowych osiedli w tym roku i do końca pięciolecia. Rząd wytyczy kierunki dalszego rozwoju produkcji materiałów budowlanych, zwłaszcza w oparciu o surowce lokalne oraz sprężyje ko-

lejne wnioski z dziedziny budownictwa indywidualnego, które cieszą się w społeczeństwie coraz większym powodzeniem.

Przygotowywany jest kompleksowy program rozwoju bazy materiałno-technicznej przemysłu mieszkaniowego oraz potencjału budownictwa ogólnego i specjalistycznego; rozpatrzone zostaną główne inwestycje komunalne, od których zależy sprawne i terminowe wykonanie planu oddawania do użytku mieszkań nie tylko w obecnym pięcioleciu, ale i w latach 1980-85.

Równie wielką wagę przywiązuje rząd do umocnienia równowagi pieniężno-rynkowej, a w rezultacie — przekładając to na język konsumenta — do poprawy zaopatrzenia sklepów. Przedwiduje się tu wiele różnych przedsięwzięć. Dla przykładu podam, że rozpatrzone będzie również uśrednienie cen przemysłu drobnego pod kątem lepszego zaspokojenia potrzeb rynku do 1985 roku, a także realizacja rządowego programu rozwoju usług i rzemiosła. Podda się ocenie system ochrony interesów konsumenta; w razie potrzeby zmodyfikowane zostaną niektóre przepisy. Rząd na bieżąco śledzić będzie wywiązywanie się przemysłu z umów i zobowiązań wobec przedsiębiorstw handlowych.

Z problematyką rynkową wiąże się również w znacznym stopniu te prace rządu, które dotyczą usprawnienia przebiegu procesu inwestycyjnego, zwłaszcza w odniesieniu do inwestycji dla gospodarki najważniejszych. Wiele spośród nich bowiem będzie pracować bezpośrednio na rynek.

Przy okazji położy się większy nacisk na inwestycje modernizacyjne, które z reguły mniej kosztują, a szybciej przynoszą efekty ekonomiczno-produkcyjne.

Nie sposób omówić wszystkich tematów z planu prac rządu. Zawiera on, żeby wymienić przynajmniej tytuły, sprawy związane z dalszym przyspieszeniem rozwoju rolnictwa (zwłaszcza zaś hodowli) i całego kompleksu żywnościowego, wraz z polepszeniem zaopatrzenia wsi w różnego rodzaju środki produkcji; dalej — szereg spraw dotyczących warunków socjalno-bytowych ludzi pracy i ich rodzin, a w tym kwestii bardziej prawidłowego wykorzystania zakładowych ośrodków wypoczynkowych, przygotowań do letnich wakacji dzieci i młodzieży oraz do sezonu wczasowo-turystycznego w ogóle.

Ponadto przedmiotem rządowych analiz będą zagadnienia wybiegające w przyszłość. Mam na myśli — znów dla przykładu — aktualizację programu rozwoju przemysłu mieszkaniowego do 1990 roku, przygotowanie planów rozwoju górnictwa węgla brunatnego do 2000 roku, górnictwa naftowego, a także przemysłu linarskiego, przemysłu maszyn i urządzeń dla przemysłu spożywczego itp. Jest to zrozumiałe. O sprawach, z którymi zetknęliśmy się już, trzeba myśleć już dziś. Dziś już trzeba podejmować możliwe najbardziej racjonalne i celowe decyzje.

Rozmawiał:
TADEUSZ SAPOCIŃSKI (PAP)

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

PREZYDIUM RZĄDU na posiedzeniu 17 bm. rozpatrzyło sprawę związaną z dalszym rozwojem produkcji rolniczej w świetle ustaleń II Krajowej Konferencji PZPR. Postanowiono, że w dniach od 28 marca do 22 kwietnia tego roku na terenie całego kraju przeprowadzona zostanie kontrola rolniczego użytkowania gruntów oraz wykorzystania ich możliwości produkcyjnych. Weźmie się pod uwagę wnioski z pierwszego i drugiego przeglądu gmin.

Kontrola powinna doprowadzić do zlikwidowania odłogów, a także do objęcia zasiewami tych pól, które jesienią zeszłego roku z różnych przyczyn nie zostały obsiane; bądź też nie wykonano na nich orkę przedzimowych. Ekipy kontrolne zajmą się ponadto takimi zagadnieniami, jak konserwacja urządzeń melioracyjnych, stan przygotowania jednostek świadczących usługi w sprężeniu mechanicznym, zwłaszcza zaś gotowość ciągników i maszyn do udziału w kampanii wiosennej.

Prezydium Rządu oceniło sytuację w chowie bydła oraz perspektywy w tej dziedzinie do 1985 r. Omówiono kierunki prac hodowlanych oraz zagadnienia związane z intensyfikacją gospodarki pasowej. Przyjęto przedstawione przez resort rolnictwa wnioski, które mają na celu ożywienie hodowli bydła w nadchodzących latach, zarówno w gospodarstwach uposażonych, jak i w gospodarstwach indywidualnych, gdzie — z tego względu — zakłada się rozwój gospodarstw i zespołów specjalistycznych nastawionych na produkcję mleka i bydła rzeźnego.

Na posiedzeniu rozpatrzone informacje o zaopatrzeniu w węgiel nabywców indywidualnych. Prezydium Rządu, podkreślając znaczenie tej sprawy dla ludności, zaleciło bezwzględne przestrzeganie rytmiki dostaw węgla, zgodnie z planem i ustalonymi harmonogramami dziennymi, a także ich przyspieszenie.

W kolejnym punkcie obrad rozpatrzone zostały projekty programu zagospodarowania zasobów pracy w latach 1978—1980, przygotowane przez Ministerstwo Pracy, Flac i Spraw Socjalnych, w porozumieniu z Komisją Planowania przy Radzie Ministrów. Zgodnie z przyjętymi w polityce zatrudnienia zasadami, przewiduje się obniżenie tempa przyrostu zatrudnienia w przemyśle i budownictwie, przy zapewnieniu kadr przede wszystkim dla gospodarki żywnościowej oraz dla usług i transportu. Zakłada się także zwiększenie liczby osób pracujących w rzemiośle i rolnictwie indywidualnym. Prezydium Rządu przyjęło przedłożony program zagospodarowania zasobów pracy do roku 1980 i określiło wynikające z niego zadania dla resortów i urzędów wojewódzkich. Postanowiono, że program ten będzie uzupełniany i konkretyzowany w toku prac nad projektami planów społeczno-gospodarczych na kolejne lata.

Prezydium Rządu — kierując się treścią i postanowieniami uchwały Biura Politycznego KC PZPR „O dalsze doskonalenie działalności informacyjno — publicznej oraz umocnienie ideowo-wychowawczej roli krytyki w prasie, radiu i telewizji” — przyjęło projekt Uchwały Rady Ministrów w sprawie dalszego usprawniania informacji dla środków masowego przekazu.

Często mówi się o tym, że wody mamy bardzo mało. Jak mało i jakie grożą nam z tego tytułu konsekwencje?

Na ogół wszyscy specjaliści są zgodni co do ilości wody, jaka spływa rzekami z powierzchni naszego kraju w ciągu roku. Ten roczny odpływ wynosi przeciętnie 58 mld m sześć. i ok. 7 mld m sześć. wód dopływających spoza granic kraju, a więc łącznie średnio — 65 mld m sześć.

Rok przeciętny jest dobry dla statystyki, ale nie dla przyrody, ani dla gospodarki narodowej. Bywają lata mokre i suche. W mokrym roku spływ może sięgnąć 90 mld m sześć., a w suchym bywa nawet 3 razy mniejszy.

POZIOM wód w rzekach w ciągu roku również ulega znacznym wahaniom. Są okresy wzbiorów i niskich stanów wody. Podczas powodzi przepływ gwałtownie wzrasta. W czasie pamiętnej bardzo groźnej powodzi na Wiśle w 1970 r. przepływ wody w Warszawie wzrósł z 497 m sześć. na sek. do 5200 m sześć. na sek. Te ogromne masy wód występujące w krótkich okresach czasu również wpływają na wielkość średniego rocznego przepływu, a przecież skoro nie można ich magazynować — spływ ten jest w znacznym stopniu jałowy. Istotnym wskaźnikiem wielkości zasobów wodnych jest odpływ w okresie wegetacyjnym — od maja do września. Wiosną i latem istnieje wzmożone zapotrzebowanie na wodę przede wszystkim ze strony rolnictwa, natomiast odpływ — mimo okresowych wzbiorów — jest znacznie niższy — często w ciągu tych pięciu miesięcy sięga zaledwie 30—35 proc. przepływu rocznego.

Nierównomierność naszych zasobów wodnych objawia się nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni. Znacznie zasobniejsze są regiony górskie i pas pojezierzy, a stosunkowo ubogie obszary środkowej Polski, zwłaszcza część Wielkopolski i Mazowsza oraz Kujawy. Gdy średnie roczne opady oblicza się na 600 mm, w górach dochodzą one do 1000 mm, a na terenach centralnych — są znacznie niższe, w niektórych latach nie przekraczają 300 mm.

W tych warunkach — przy tak nierównomiernym rozmieszczeniu zasobów wodnych i przy znacznych wahanach wielkości odpływu — ogromną część wody, niektórzy znawcy zagadnienia twierdzą nawet, że połowę, tracimy wskutek odpływu w okresach wzbiorów, w okresach powodzi.

Czym wobec tego możemy dysponować?

Używa się pojęcia zasoby dyspozycyjne; jest to ta ilość wody, którą można pobrać z rzeki bez szkód biologicznych, bez uszczerbku dla organizmów wodnych. Często zasobom dyspozycyjnym przeciwstawia się tzw. przepływ nienaruszalny. Jest to uproszczenie. Przepływ nienaruszalny — to ta ilość wody, która musi być zachowana, aby utrzymało się życie w rzecze, aby nie uległy zahamowaniu naturalne procesy samooczyszczania się wody. Przepływ nienaruszalny nie jest wielkością stałą, nie jest jednakowy dla wszystkich rzek, różni się w poszczególnych sezonach. Pewną podstawą dla obliczania przepływów nienaruszalnych są niskie stany wody w poszczególnych rzekach. Jednakże z zasobów wodnych określających przepływ nienaruszalny gospodarka korzysta również, ale korzystanie to powinno być ściśle ograniczone; wszelkie naruszenia, np. wprowadzenie zbyt skrajnych temperatur, albo o zbyt wysokiej temperaturze mogą spowodować zniszczenie walorów biologicznych rzeki. Inaczej jest z zasobami dyspozycyjnymi, którymi można gospodarzyć swobodnie.

Dotychczas była mowa o przepływie nienaruszalnym uwarunkowanym potrzebami biologicznymi. Można ten przepływ określić potrzebami gospodarki rybackiej, albo potrzebami żeglugi, czy nawet wymaganiami krajoobrazowymi. Za każdym razem będą to inne wielkości.

Widać z tego, że nielato dokładnie odpowiedzieć na pytania — jakimi zasobami wodnymi i w jakim zakresie możemy dysponować.

Wiadomo jednak, co zasoby te ustrzępła i jak je można zwiększać. Ustrzępła je przede wszystkim zanieczyszczenie. Prawie 30 proc. długości naszych większych rzek jest zanieczyszczonych ponad wszelkie dopuszczalne normy i roztwór ścieków, jakie nimi płyną, jest nieprzydatny do żadnego celu. Jednakże operowanie długością rzek nie daje pełnego wyobrażenia o zanieczyszczeniu. Rzeka rzecze nierówna, inną ilość wody zawiera kilometrowy odcinek fatalnie zanieczyszczonej Utraty, a inną — Wiśły. A przecież zanieczyszczone ponad dopuszczalne normy, czyli poza klasą są znaczne odcinki naszych głównych rzek, a to są ogromne ilości wody. Niektórzy specjaliści przyjmują, że jest to prawie połowa naszych zasobów dyspozycyjnych.

Zakładało się, że od roku 1980-82 nastąpi wyraźna poprawa jakości wód. Dziś już wiadomo, że do 1985 r. trudno mówić o poprawie. Jest prawdopodobne, że zanieczyszczenie wód będzie wzrastać do 1990 r.

Dlaczego skażenie wód ściekami jest aż tak wielkie?

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że ścieków wymagających bezwzględnego oczyszczenia było w 1976 r. 4,2 mld m sześć. (inne źródła podają, że ście-

oczyszczenia, a wyrażonych wskaźnikiem BZT5 tylko 3,5 proc.) (Marian Grzesiak — „Stan zaopatrzenia ludności w wodę oraz zanieczyszczenie i ochrona wód w świetle badań i opracowań statystycznych GUS”).

Te 4 czy 5 mld m sześć. ścieków nie lub wcale nie oczyszczonych — to blisko szósta część całego rocznego odpływu w roku suchym, to znaczy, że w każdym sześciu wiadrach wody rzecznej jest wiadro ścieków. Ścieki płyną przez cały rok również w okresach niskich stanów wody, wówczas to rozcieńczenie jest znacznie mniejsze. Niektóre rzeki otrzymują więcej ścieków, niż wynosi ich przepływ. W takich warunkach są to już kanały ściekowe, a nie źródła zaopatrzenia w wodę. Przewiduje się, że ścieków komunalnych i przemysłowych, wymagających oczyszczenia, w 1980 r. będzie ok. 6 mld m sześć., a w 1990 — 12 mld m sześć. W ten sposób zanieczyszczenie w sposób dotkliwy pomniejszy nasze zasoby dyspozycyjne.

Zasoby wodne można również wydawnie zwiększyć — budując zbiorniki retencyjne. Na razie mamy 138 większych zbiorników o łącznej pojemności 2,8 mld m sześć. Przyjęło się w różnych dokumentach podawać, że magazynujemy 5 proc. średniego rocznego odpływu, ale jest to zaokrąglenie w górę.

Sąsiedzi nasi są w gospodarstwie wodą bardziej przeczni: zbiorniki retencyjne Czechosłowacji zatrzymują prawie 12 proc. średniego rocznego odpływu, Związku Radzieckiego — ponad 14 proc., a Bułgarii — 15 proc. Koniecznością gospodarczą jest budowa zbiorników wodnych, które powiększą zasoby dyspozycyjne i zmniejszą jałowy, nieużyteczny odpływ. Ale trudno w zbiornikach gro-

mać ścieki, nie jesteśmy zainteresowani magazynowaniem wody brudnej.

Zbiorniki retencyjne zmniejszają szybkość przepływu. Specjaliści przyjmują, że zabudowa hydrotechniczna rzeki — spowolnienie jej nurtu — może osłabić procesy samooczyszczania się wody nawet pięciokrotnie. Wobec tego budowie zbiorników retencyjnych powinna towarzyszyć poprawa jakości wody.

Jak z tego widać, zasoby dyspozycyjne nie powiększają się, przeciwnie — maleją wskutek rosnącego zanieczyszczenia, natomiast potrzeby rosną i to szybko. W 1960 r. gospodarka narodowa (przemysł, rolnictwo i gospodarka komunalna) zużywała 5,8 mld m sześć. wody; w 1965 — już 7,6 mld m sześć.; w 1970 — ponad 10 mld m sześć.; w 1975 — 12,7 mld m sześć., a w rok później — już o miliard więcej. Ponad 70 proc. wody zużywał przemysł, 14 proc. — rolnictwo i leśnictwo i prawie 16 proc. — gospodarka komunalna.

Nasze zakłady przemysłowe zużywają bardzo dużo wody, stosują technologie nadmiernie wodochłonne, rzadko zamykają obiegi wód technologicznych.

Wszystkim potrzebna jest woda, nie wszyscy jeszcze jednak pojęli, że w naszych warunkach woda jest dobrem deficytowym, które decyduje o rozwoju kraju, którego brak staje się już barierą tego rozwoju.

„W rolnictwie woda stanowi istotne ograniczenie produktywności gospodarki rolnej i decyduje o efektywności nawożenia gleby, w konsekwencji czego inwestowanie w gospodarkę wodną ma znaczenie dla rozwoju gospodarki żywnościowej nie mniejsze niż rozbudowa przemysłu chemicznego.

Również wzrostowi produkcji przemysłowej towarzyszyć musi wzrost zużycia wody. Zakłada się jednak, że przewidywanemu pięciokrotnemu wzrostowi produkcji towarzyszyć będzie w okresie do 1990 roku tylko dwukrotny wzrost zużycia wody przez przemysł. Aby jednak uzyskać te proporcje rozwojowe, należy uzyskać istotną poprawę gospodarki wodą w przemyśle. Obecnie, relatywnie wysokie zużycie wody w przemyśle jest symptomem przestarzałych technologii produkcji i musi być poddane unikatowemu badaniu”. (Antoni Bączkowski — „Problemy rozwoju gospodarki wodnej w Polsce” — „Gospodarka Planowa” nr 9/1977).

Mimo dążenia do ograniczenia tego nadmiernego zużycia wody przewiduje się dalszy bardzo znaczny wzrost zapotrzebowania, nie krępują go wprowadzone za wodę opłaty. W 1980 r. potrzeby te określa się na 16,8 mld m sześć., w 1990 — 29,4 mld m sześć., a w r. 2000 — ponad 44 mld m sześć.

Cóż to oznacza? Że już za 12—13 lat — w razie suchego roku — cała woda rzeczna musiałaby być wchłonięta przez systemy wodociągowe miast i przemysłu i przez system irygacyjny rolnictwa. W zamian — rzeki wypełniałyby się zawartością systemów kanalizacyjnych.

W istocie będzie to wyglądało nieco inaczej. Przybędzie zbiorników retencyjnych, a więc zwiększą się nieco zasoby dyspozycyjne; przemysł będzie zmuszony do wprowadzenia zamkniętych obiegów i znacznie oszczędniejszego gospodarowania wodą. Jednakże mimo to woda będzie wielokrotnie używana, będzie przechodziła przez systemy wodociągowe i kanalizacyjne i znów będzie wracała do wodociągów. Nie jest to miła świadomość, ale już teraz w miastach, których wodociągi pobierają wodę rzecznią (np. w Warszawie) przeciętnie w 7—8 szklankach herbaty mamy szklankę ścieków.

Są miasta szczęśliwsze, w których piję się wodę podziemną; i do tych zasobów docierają już zanieczyszczenia, ale nie w tym stopniu, co do wód powierzchniowych. Wody podziemne — najczystsze — powinny służyć wyłącznie gospodarce komunalnej i niektórym przemysłom, głównie spożywczemu i farmaceutycznemu.

Wody podziemne nie są jeszcze w pełni rozpoznane, nie określono dokładnie ich zasobów dyspozycyjnych. Przyjmuje się, że zasoby użytkowe sięgają 10—12 mld m sześć. rocznie. Ale wody podziemne mogą jedynie zaspokajać niewielkie lokalne potrzeby. Głównym źródłem zaopatrzenia w wodę pozostaną zasoby powierzchniowe.

Ścisła zależność między zasobami a ich jakością oraz konieczność dysponowania wodą w skali kraju, konieczność przerzutów wody na znaczne odległości — między regionalnymi wymagającą uporządkowania systemu organizacyjnego. Woda, której niedostatek staje się barierą rozwoju gospodarczego kraju, zarządzana powiniennym organ centralny, ponadresortowy. Zlecenie tej funkcji lub funkcji koordynacyjnej któremuś z resortów nie poprawi trudnej sytuacji w dziedzinie gospodarowania wodą, jaka wytworzyła się w ciągu ostatnich lat.

sprawy ekonomistów

POSIEDZENIE PREZYDIUM ZO PTE W KRAKOWIE

WKrakowie — w ramach waloryzacji Starego Miasta — przekazano do użytku lokalnego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego — gruntownie odnowioną zabawkową kamienicę przy ul. Jana 15, w której mieszczą się m.in. sale wykładowe. W związku z przekazaniem lokalu użytkownikowi odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z udziałem zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR, i sekretarza Krakowskiego Komitetu PZPR — KAZIMIERZA BARCICKOWSKIEGO, przewodniczącego Rady Naczelnej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego — prof. dr. hab. KAZIMIERZA SECOMSKIEGO, prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego — prof. dr. hab. JÓZEFA PAJESTKĘ, sekretarza Krakowskiego Komitetu PZPR — HENRYKA MICHAŁSKIEGO oraz kierownika Wydziału Ekonomicznego Krakowskiego Komitetu PZPR — TADEUSZA NOWICKIEGO.

Posiedzenie otworzył prezes Zarządu Oddziału PTE w Krakowie — prof. dr. hab. ANTONI PAJESTKA, który zapoznał zebranych z dotychczasowym dorobkiem oraz zamierzeniami PTE w Krakowie. Odczyt na temat aktualnych problemów budownictwa mieszkaniowego wygłosił prof. dr. hab. Kazimierz Secomski. Prof. dr. hab. Józef Pajestka w swoim wystąpieniu poruszył zagadnienie efektywności ekonomicznej. W dyskusji omawiano dalszy rozwój działalności naszego środowiska ekonomistów oraz cele i zadania Towarzystwa na rok 1978.

Reaktywowany przed 32 laty Krakowski Oddział PTE, doskonaląc formy, poszerzając zakres swego działania, wniosł liczący się wkład w społeczno-gospodarczy rozwój regionu i kraju. Obecnie oddział działa na obszarze miejskiego województwa krakowskiego, tarnowskiego i nowosądeckiego, liczy 13 sekcji problemowych oraz 140 rad zakładowych z około czterema tysiącami członków.

Można wyróżnić pięć głównych form działalności Towarzystwa, organizowanej i sterowanej przez Zarząd Oddziału Krakowskiego:

— Konferencje naukowo-wdrożeniowe. Organizowane są przeciętnie dwie takie konferencje w ciągu roku o zasięgu makroregionalnym i krajowym, eksponując dwa zasadnicze wątki tematyczne: wdrażanie nowego systemu ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstw, ekonomiczno-organizacyjne problemy funkcjonowania turystyki (dotychczas 14 konferencji). Trwałym dorobkiem konferencji są drukowane z tej okazji materiały.

— Działalność odczytowa, popularyzująca najnowsze osiągnięcia teorii i praktyki społeczno-wychowawczej.

— Konsultacje prowadzone przez stworzony przy Zarządzie Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych. Do głównych odbiorców tego typu wiedzy zaliczają się przedsiębiorstwa przemysłowe i instytucje gospodarcze. Problematyka konsultacji pozostaje w związku z instytucją ekspertów-ekonomistów, powołaną w ubiegłym roku decyzją Zarządu Głównego PTE.

— Działalność szkoleniowa, polegająca na organizowaniu specjalnych kursów dla zamawiających przedsiębiorstw i instytucji. Zakres oferowanych kursów jest szeroki, stosownie do potencjału naukowego Krakowa.

— Działalność wydawnicza, zaliczona do unikalnych, na szczeblu Zarządu Oddziału. Od kilkunastu lat wydawany kwartalnik, wychodzący obecnie pod tytułem „Problemy ekonomiczne”, spełnia ważną funkcję popularyzatorsko-naukową, krzewiąc wiedzę ekonomiczną wśród załóg przedsiębiorstw i instytucji.

Poza wymienionymi formami działalności Towarzystwa duże znaczenie ma aktywność kół PTE, skierowana na potrzeby macierzystych przedsiębiorstw i instytucji. Wyróżniają się pod tym względem koła ośrodka tarnowskiego.

(ojk)

DOBRO DEFICYTOWE

IWONA JACYNA



Fot. A. JALOSINSKI

ków tych było prawie o miliard m sześć. więcej). Zaledwie 60 proc. ścieków poddano oczyszczeniu. „Zużycie wody, ze spośród 2,5 mld m sześć. oczyszczonych w 1976 r. ścieków komunalnych i przemysłowych aż 63 proc. stanowiły ścieki oczyszczone wyłącznie mechanicznie, nie jest zaskoczeniem fakt, że osiągnięte efekty redukcji zanieczyszczeń w ściekach były wysoce niezadowalające. Przykładowo można podać, że poziom redukcji zanieczyszczeń wysi-
azy od 90 proc. wyrażony zawiesiną osiągnęło zaledwie 8,6 proc. z ogólnej ilości ścieków wymagających

oczyszczenia, a wyrażonych wskaźnikiem BZT5 tylko 3,5 proc.” (Marian Grzesiak — „Stan zaopatrzenia ludności w wodę oraz zanieczyszczenie i ochrona wód w świetle badań i opracowań statystycznych GUS”).

Te 4 czy 5 mld m sześć. ścieków nie lub wcale nie oczyszczonych — to blisko szósta część całego rocznego odpływu w roku suchym, to znaczy, że w każdym sześciu wiadrach wody rzecznej jest wiadro ścieków. Ścieki płyną przez cały rok również w okresach niskich stanów wody, wówczas to rozcieńczenie jest znacznie mniejsze. Niektóre rzeki otrzymują więcej ścieków, niż wynosi ich przepływ. W takich warunkach są to już kanały ściekowe, a nie źródła zaopatrzenia w wodę. Przewiduje się, że ścieków komunalnych i przemysłowych, wymagających oczyszczenia, w 1980 r. będzie ok. 6 mld m sześć., a w 1990 — 12 mld m sześć. W ten sposób zanieczyszczenie w sposób dotkliwy pomniejszy nasze zasoby dyspozycyjne.

Koniecznością gospodarczą jest budowa zbiorników wodnych, które powiększą zasoby dyspozycyjne i zmniejszą jałowy, nieużyteczny odpływ. Ale trudno w zbiornikach gro-

Pompa kłopsko ssąca

W związku z artykułem L. Froelicha pt. „Fabryka chemicznych fabryk” („Z.G.” nr 1/1978) otrzymaliśmy od prof. dr. hab. HENRYKA BŁASINSKIEGO z Instytutu Inżynierii Chemicznej Politechniki Łódzkiej obszernie udokumentowany list, w którym podważa wyrażony przez autora pogląd dotyczący „laknienia” przez przemysł nowości i... chyba ma rację.

Cieszy mnie już sam fakt salterowania się tak poważnego piśmiennictwa — bardzo ważnym zagadnieniem — kluczowym dla rozwoju gospodarczego Polski — jakim jest budowa urządzeń dla przemysłu chemicznego i spożywczego — pisze Profesor. — Na pewno w dobrej wierze i na podstawie uzyskanych z ZUP „Nysa” informacji autor artykułu napisał: „Ocena efektywności dokonana w ZUP „Nysa” wykazuje, że oferującą aparaturę poszukiwaną, a jednocześnie dającą stałe i obniżające koszty produkcji, przede wszystkim wdrażając różne przedsięwzięcia z zakresu postępu technicznego i istniejące możliwości uzyskiwania wyższych wskaźników efektywności eksportu niż w innych branżach”. Stwierdzenie to jest absolutnie słuszne, ale... Właśnie! Ale ZUP „Nysa” w znanym mi przypadku wykazywały właśnie brak zainteresowania wdrażaniem pewnych rozwiązań konstrukcyjnych, stanowiących bezwzględnie element postępu technicznego.

Na dowód mojego stwierdzenia pozwalam sobie załączyć niektóre z listów dotyczących zastosowania odpowiedniej konstrukcji mieszadeł wahadłowych w wannach filtrów bębnowych.

ZUP „Nysa” popierała, oczywiście, prace badawczo-rozwojowe i wyrażała się o nich nadmierne pochlebnie. Oto jedna z opinii, z kwietnia 1975 r.:

„Politechnika Łódzka, Instytut Inżynierii Chemicznej prowadzi badania dotyczące procesu mieszania wahadłowego w warunkach filtrów bębnowych. Prowadzone prace są unikalne, w literaturze brak publikacji na powyższy temat. Dla pełnego rozwiązania problemu wymagana jest rozbudowa istniejącej na Politechnice Łódzkiej aparatury badawczej. Wynikiem prac będzie uzyskanie optymalnej konstrukcji urządzeń mieszających w filtrach bębnowych, co połączymy z wzrostem wydajności filtrów średnio o kilkadziesiąt procent. W pracach już przeprowadzonych w wyniku właściwego mieszania wydajność wzrastała o 30-40 proc. Przewidywane jest też zmniejszenie zużycia instalowanej mocy na mieszanie”.

Oto inna opinia, z dn. 2. II. 1977 r., wzięta z listu do Jego Magnificencji Rektora Politechniki Łódzkiej, po odbiorze przez Radę Techniczno-Ekonomiczną ZUP „Nysa” pracy naukowo-badawczej realizowanej na zlecenie zakładów.

„Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie wysoko oceniają poziom pracy; godną podkreślenia jest pełna użyteczność pracy w praktyce przemysłowej. Trochę o przydatności widoczna jest w pracy począwszy od etapu układania programu badań aż po opracowanie wyników doświadczeń. Do pracy wprowadzono oryginalne metody pomiaru zmiywalności właściwości osadów filtracyjnych i zapotrzebowania mocy mieszania mieszadłem wahadłowym z zastosowaniem nowoczesnych technik pomiarowych. Na uwagę zasługują przelazyste i jednoczesne sformułowanie wniosków końcowych w postaci praktycznych zaleceń dla konstruktorów mieszalników z mieszadłami wahadłowymi”.

I co? I właśnie nic. „Ssące” działanie przemysłu na postep techniczny części jeszcze pozostaje retyrotycznym zwrotem niż życiową, ekonomiczną potrzebą.

Amortyzator i dwa kółka

Z uwagą kilkakrotnie przeczytałem artykuł red. Eugeniusza Możejki pt. „Polskim rowerem przez świat” („Z.G.” nr 34/1977). Zainteresowałem mnie ten artykuł szczególnie dlatego, że realnie oceniła — moim zdaniem — jakiegoś roweru produkowanego przez Zakłady „Predom-Romet” w Bydgoszczy, a ponadto dlatego, że usiłowała wprowadzić usprawiedliwienie do roweru, tj. amortyzatora siodła.

Zgodnie z obowiązującą procedurą — złożeniem wniosków racjonalizatorskich w Zakładach „Predom-Romet” — poprzez ZUO „Hydroster” w Gdańsku, gdzie pracuję — w lutym 1977 r. W sierpniu 1977 r. byłem na posiedzeniu Komisji Racjonalizatorskiej w Zakładach „Predom-Romet”, kiedy wniosek ten rozpatrywano. Wniosek odrzucano, jako nie zmniejszający materiałochłonności roweru, natomiast dodając rowerowi zbędną cechę, której jakoby rower nie potrzebuje, bo i bez tego jest dobry. Jeden z członków komisji wyraził nawet obawę, że amortyzator wyrzuci cyklizmę z siodła — jak katapultę.

Ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z tego posiedzenia, można by określić tak: nie zwracaj głowy ulepsza-

niem, to nam przyporządkuj kłopotów, a bez tego też sprzedamy tyle rowerów, ile wyprodukujemy.

Czy jednak konstrukcja roweru — pozornie prosta, powszechnie znana, co tu nowego jest do odkrycia — nie daje szans dalszych ulepszeń? Z pisma Zjednoczenia „Predom” wynika, że rowerów z podobnym amortyzatorem siodła nie produkują obecnie jeszcze nikt. Faktem jest, że trzeba dolożyć części o łącznej wadze 0,7 — 1,0 kg — zależnie od typu amortyzatora. Użytkuje się jednak dzięki temu wysoki komfort jazdy.

Mamy w domu rower z takim prototypowym amortyzatorem. Użytkuje go syn i jest zadowolony z rozwiązania, które wyraźnie łagodzi wstrząsy podczas jazdy. Tak amortyzator wmontowałem również do roweru redaktora Józefa Palkiewicza z czasopisma „Horyzont” w Gdańsku, który w roku 1977 przejechał na tym rowerze ok. 3000 km przez Szlasy Zjednoczone w rajdzie dookoła świata. Red. Palkiewicz również chwalił tę cechę, wysunął jednak parę uwag krytycznych co do szczegółów rozwiązania. Korzystając z tych uwag, wykonałem nową wersję amortyzatora, który w następnym rowerze — przy krótkich próbach — spisuje się świetnie. Zgromadziłem już znaczną ilość korespondencji w tej sprawie z Zakładami „Predom-Romet” w Bydgoszczy i odmowną decyzję Zjednoczenia „Predom” w Warszawie. Stanowisko producenta nie zachęca do jakiegokolwiek korekt konstrukcji już istniejącej.

JOZEF WÓJTOWICZ
Sopot

Będą śruby z uchem

W związku z artykułem red. Aleksandra Jedrzejczaka zatytułowanym „Najbliższy warsztat w Japonii”, zamieszczonym w nr. 5/1978 Waszego poczytnego pisma, uprzejmie informuję, że produkuję śruby z uchem, m.in. na potrzeby zakładu „Tamel” w Tarnowie, podjęły w 1978 r. Zakłady Elektro-Maszynowe „Celma” w Cieszyńcu. Jest to wynik specjalnej narady poświęconej racjonalizacji importu, jaką z okazji września 1977 r. zorganizowały ZEM „Celma” dla branży maszyn elektrycznych. Narada połączona była z podobną wystawą, o jakiej informuję w swym artykule red. Jedrzejczak. W wyniku przyjętych ustaleń i na warunkach uzgodnionych z zainteresowanymi zakładami, pokryjemy w całości zapotrzebowanie na śruby z uchem również dla zakładu „Tamel”. Pozwoli to na zaoszczędzenie niebagatelnej kwoty dewiz, które będzie można wykorzystać na inne, bardziej uzasadnione ekonomicznie potrzeby gospodarki narodowej.

mgr inż. JERZY KULCZYCKI
dyr. Zakładów
Elektro-Maszynowych „Celma”

Z węgierska po hiszpańsku

Nauka języków obcych cieszy się w naszym kraju, jak wiadomo, znaczną popularnością. Istnieje sporo „audiopomoce” do nauki takich języków, jak: rosyjski, niemiecki, angielski, francuski. Są również kursy nauki tych języków w radiu i TV. Natomiast brakowało dotąd tego rodzaju pomocy do nauki języka węgierskiego, chociaż bez porównania więcej Polaków jeździ do Budapesztu i nad Balaton, niż do Londynu i Paryża.

I oto 17.XII.1977 r. we wrocławskim Klubie MPiK natrafiłem na płyty do nauki jęz. węgierskiego, produkcji VEB Verlag Enzyklopaedie-Leipzig, stanowiące uzupełnienie do kieszonkowego podręcznika nauki jęz. węgierskiego, „Otrzymujecie — głosił prospekt — ewangelia do węgierskiej wymowy w wykonaniu Węgry i teksty lekcyjne z kieszonkowego podręcznika”.

Moja radość była ogromna, lecz krótka. Okazało się bowiem, że mogę nabyć tylko płyty, bo podręcznika Klub MPiK nie otrzymał. Jest natomiast podręcznik do nauki jęz. hiszpańskiego, do którego, żeby było śmieszniej — nie przysłało... płyt.

Dowiadując się jeszcze kilkakrotnie o jakiejś podręcznik, lecz bezskutecznie. Nikt nie wie, dokąd poszły podręczniki do nauki węgierskiego, a dokąd płyty do nauki hiszpańskiego. Trudno jest uwierzyć, by dostawcy z NRD, znani raczej ze skrupulatności i rzetelności handlowej, przysłali nam towary niekompletne. Zresztą przy odbiorze ktoś chyba zauważyłby to. Przypuszczając zatem, że opisana sytuacja jest już wynikiem działań naszych handlowców, którzy kierując się sobie tylko znanymi motywami rozdysponowali importowane „audiopomoce” w tak dziwny sposób.

Dlatego też zdecydowałem się zwrócić do Szanownej Redakcji z uprzejmą prośbą o pomoc w odzyskaniu „gdzieś w Polsce” upragnionego podręcznika, a przy okazji może także płyty do podręcznika hiszpańskiego, bo są tu także miłośnicy tego języka.

JOZEF SOKOŁOWSKI
ul. Kl. Zetkin 71 m. 10
50-310 Wrocław

DZIEŁO EKONOMICZNE STRUMILINA

STATYSTYKA numer „EKONOMISTY” (6/1977) ma charakter rocznicowy — związany jest tematycznie z sześćdziesiątolecie Rewolucji Październikowej. Składają się nań: przygotowane specjalnie dla czasopisma artykuły pióra wybitnych ekonomistów radzieckich; referaty z sesji Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN z okazji setnej rocznicy urodzin prof. STANISŁAWA G. STRUMILINA oraz obszerna sprawozdanie z II Konferencji teoretycznej Polsko-Radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych PAN i AN ZSRR.

Myśl naukowca S.G. Strumilina zawsze była żywo odbierana przez polskich ekonomistów i to nie tylko ze względu na doniosłość dorobku tego wielkiego uczonego. W przemówieniu inauguracyjnym wspomnianej sesji KNE PAN, prof. WŁODZIMIERZ TRZEBIATOWSKI stwierdził: „Stanisław Strumilin był ściśle związany z nauką polską, cieszył się zawsze wielkim autorytetem intelektualnym i moralnym. Był członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Nauk. Był doktorem honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Współpracował ściśle z polskimi uczonymi. Jego prace odegrały wielką rolę w polskiej myśli ekonomicznej. Kochał Polskę, związany z nią także więzią krwi”.

Na tejsi sesji przedstawiona została referaty polskich i radzieckich ekonomistów, w których poruszono różne wątki teoretyczne prac S.G. Strumilina, a także jego wkład w rozwój nauki marksistowskiej. Prof. KAZIMIERZ SECOMSKI omówił pozycję S.G. Strumilina jako współtwórcę teorii socjalistycznego planowania i kierunków jego rozwoju (artykuł pt. „Wkład S.G. Strumilina w podstawy współczesnego planowania społeczno-gospodarczego”).

K. Secomski zwraca uwagę na szczególną żywotność idei rozwijanych przez radzieckiego uczonego, mające na myśli również poglądy rozwijane jeszcze w latach dwudziestych. Za taką aktualną — jak najbardziej — tezę uważa autor naciśk, jaki kładzie Strumilin na społeczne cele i aspekty planowania w socjalizmie.

W pracach Strumilina (...) znalazła pełny wyraz teza, iż rozwój społeczny nie może i nie powinien być dodatkem do wzrostu gospodarczego. Strumilin kategorycznie przeciwstawiał się poglądom — a także posunięciom w praktyce — jedynie wydzielania części odpowiednich środków na cele rozwoju społecznego. Pojmowanie społecznej strony planowania w ujęciu Strumilina jest związane ściśle z koncepcją „woli kolektywnej”. Strumilin i Kryżanowski podkreślali, że centrum powinno być autentycznym wyrażeniem woli, dążeń i potrzeb proletariatu.

Był też Strumilin autorem, jakie przekonywującej dzisiaj tezy, że w planowaniu konieczne jest przyjmowanie aktywnej postawy wobec rzeczywistości, że nie sposób jest włożyć całego procesu planowania w sztywne ramy naukowych formuł i zależności, lecz konieczne jest poleganie na doświadczeniu i jego gromadzeniu. Zdając sobie sprawę z ogromnej roli, jaką odgrywa w planowaniu praktyka kolektywu, które

re są weń wciągnięte, sformułował on koncepcję tzw. „sztywności planowania”.

Wielki był też wkład radzieckiego uczonego — pisze K. Secomski — w rozwój metodologii planowania. M. Strumilin, wywypuklił on rolę planowania przestrzennego do budowy planu. Kiedy dominowała praktyka alokacji poprzez plan — środki między gałęzią i branżę gospodarki, zwracał on uwagę na inny jeszcze wymiar gospodarowania — regiony.

Procesy i zjawiska społeczne i ekonomiczne odbywają się w przestrzeni, wpływając na jej kształt. Pojęcie ladu przestrzennego, który powinien być zachowany często w warunkach wysokiego dynamizmu rozwoju społeczno-gospodarczego, prowadzi do niezbędności zintegrowania całości procesów rozwoju. Współcześnie określamy to jako niezbędność wszechstronnego zharmonizowania perspektywicznych i wieloletnich planów rozwoju społeczno-gospodarczego z planami zagospodarowania przestrzennego. Kierunek ten ma na celu wszechstronną koordynację krajowego planu przestrzennego, planów makroregionalnych i regionalnych w oparciu o ustalenia planu rozwoju społeczno-gospodarczego”.

Barzdo wcześniej zrodziła się u Strumilina myśl, że plan społeczno-gospodarczy wymaga okresowego weryfikowania. Ciągłość rozwoju gospodarczego wymaga ciągłości planowania i ustawicznego przedłużania horyzontu czasowego. Planowanie nie kroczyć uwalnia bardziej elastyczne kształtowanie ustaleń w planach wieloletnich oraz weryfikację pierwotnych ustaleń, jak również wynikających stąd zadań i dyspozycji w dziedzinie przeznaczania zasobów i środków.

Zgodnie z koncepcją planowania kroczonego, plan pięcioletni i plan perspektywiczny w miarę przedłużania horyzontu czasowego powinny być weryfikowane. Konieczność ta wynika z nowych lub zmieniających się warunków realizacji ustalonych zadań planu, jak też z pojawiania się nowych możliwości i często daleko większych zasobów i środków.

W artykule K. Secomskiego mowa jest też o pewnych lukach i słabościach koncepcji oraz praktycznej działalności S.G. Strumilina. Szczególnie w pierwszych latach Strumilina (...) nie zawsze dostrzegano w planowaniu opartym o funkcje celów szybko zwiększającego się ryzyka woluntaryzmu. Podobnie Strumilin nie zawsze uwzględniał narastanie elementów naruszających równowagę ekonomiczną przy nadmiernie forsownym tempie rozwoju gospodarczego. Strumilin również nie zawsze dostatecznie wiązał zbyt wielki wysiłek i poziom nakładów stanowiących niejako zbyt wysoką cenę płaconą za relatywnie wygórowane tempo inwestowania. Rodziły się wówczas poważne napięcia inwestycyjne, następowała zbyt jednostronna ukształtowania struktura inwestycyjna, a przy wysokim poziomie nakładów i szerokim froncie działalności inwestycyjnej zaznaczało się wyraźne wydłużenie cyklu inwestycyjnych”.

O innych nieco aspektach dorobku uczonego mówi prof. STANISŁAW KUZIŃSKI w artykule „S.G. Strumilin — teoretyk planowania i statystyki”. M. in. omawia doniosłe dla

teorii planowania opracowanie koncepcji metody bilansowej, która obecnie stanowi podstawowe narzędzie budowy planu społeczno-gospodarczego w kraju socjalistycznym.

Strumilin jest — pisze autor — powszechnie uważany za twórcę i teoretyka metody bilansowej w planowaniu rozwoju gospodarki socjalistycznej. Najbardziej syntetycznym uogólnieniem nauki o planowaniu było opracowanie przez Strumilina, w połowie lat dwudziestych, koncepcji schematu bilansu gospodarki narodowej, określonego również jako ilościowy, planistyczny i statystyczny model gospodarki narodowej. Schemat ten prezentował w formie tablic bilansowych procesy podziału produktu społecznego i dochodu narodowego oraz podstawowe kanały ich wykorzystania, tj. podziału produktu na fundusz odwrotowielowy, spożycia i rozszerzonej reprodukcji.

Opracowana przez Strumilina metoda bilansowania gospodarki miała bezpośredni wpływ na późniejsze prace ekonomistów amerykańskiego W. Leontiefa.

Autor przede wszystkim zwraca uwagę na dwa opracowania: „Zadania i perspektywy statystyki radzieckiej” (1935 r.) oraz „W sprawie dyskusji o statystyce jako nauce” (1952 r.). Te ogromnie cenne dla rozwoju statystyki prace wyrosły na tle dyskusji, jaką podjął Strumilin z poglądem, że wraz z rozwojem socjalizmu statystyka zostanie całkowicie wyparta przez prosty system rachunków.

Według Strumilina — pisze autor — zadaniem statystyki jest badanie masowych zjawisk społeczno-gospodarczych i jakościowa ich ocena. Zadanie to wynika z charakteru działania praw ekonomicznych, które są związkami o charakterze jakościowym. Na tle tego założenia formułuje on pogląd dotyczący znaczenia stosowania metod matematycznych w statystyce. Jego zdaniem, nieporozumieniem jest występowanie często przeciwstawianiu statystyki społeczno-gospodarczej tzw. statystyce matematycznej. W statystyce należy, oczywiście, w jak najszerszym zakresie posługiwać się wszelkimi metodami i środkami, jakie daje m. in. do dyspozycji matematyka. Strumilin przestrzega jednakże przed przecenianiem roli matematyki w badaniach statystycznych. W przypadku badania ilościowych zjawisk masowych, metody matematyczne są, zdaniem Strumilina, nie do zastąpienia. Jednakże metody matematyczne odcinają się nie zawsze przydatne dla oceny jakościowych związków zachodzących w procesie zjawisk społeczno-gospodarczych, co jest — według Strumilina — podstawowym zadaniem badań statystycznych.

Obok wymienionych artykułów z dorobku omawianej sesji „Ekonomista” prezentuje jeszcze dwa referaty ekonomistów radzieckich: akademika G.M. SOROKINA — „Wybitny pracownik nauki (w stulecie urodzin S.G. Strumilina)” oraz M.J. SONINA „Problemy reprodukcji siły roboczej w warunkach socjalizmu w pracach S.G. Strumilina”.

Sonina porusza dwa wątki równoległe. Z jednej strony omawia prace Strumilina poświęcone problemom demografii, podnoszenia kwalifikacji zawodowych i reprodukcji siły roboczej, z drugiej — rozważa aktualną sytuację gospodarki radzieckiej

kiej w zakresie siły roboczej. Problemy zatrudnienia stają obecnie na pierwszym miejscu zagadnień, z którymi musi się uporać gospodarka radziecka (większość bowiem analiz wskazuje na znaczne ograniczenie dopływu nowych rąk do pracy w kolejnych latach).

Wagę problemu zatrudnienia zwiększa fakt, że przy malejącym napływie dodatkowej siły roboczej, zachodzi konieczność przesunięcia coraz większej ich części do sfery nieprodukcyjnej. „Podnoszenie dobrobytu narodu — pisze Sonina — wymaga przyspieszonego rozszerzania sfery nieprodukcyjnej, której rozwój — w znacznie większym stopniu — niż wzrost produkcji materialnej — opiera się na zwiększeniu liczebności zatrudnionych. Takie gałęzie sfery nieprodukcyjnej, jak: oświata, ochrona zdrowia, nowoczesne urządzenia, aczkolwiek nie dają oszczędności pracy żywej, nie zwalniają jednak pracy z tej sfery. Rozszerzanie tej sfery i wymagania odnoszące się do jakości pracy z reguły przewyższają względną oszczędność pracy żywej i powodują konieczność zatrudnienia dodatkowych pracowników. Coraz ostrzejsze staje się zadanie koordynacji rozwoju produkcji materialnej i sfery nieprodukcyjnej z istnieniem zasobów siły roboczej. Dlatego jakościowa strona ludności i zasobów siły roboczej, tj. zdrowie fizyczne, wykształcenie, wychowanie i kwalifikacje nowych pokoleń ludzki pracy nabiera obecnie decydującego znaczenia”.

Na tym tle rośnie znaczenie wszelkich form zwiększania efektywności wykorzystania siły roboczej przez: podnoszenie kwalifikacji pracowników (uważane przez Strumilina za ważny czynnik wzrostu gospodarczego), lepsze wykorzystanie czasu pracy itd. Istnieją tu pewne rezerwy, które pozwalają myśleć o poprawie bilansu siły roboczej. Świadczy o tym przede wszystkim wewnętrzne strąty czasu pracy, które według danych badań reprezentacyjnych w przedsiębiorstwach przemysłowych stanowią od 10 do 15 proc. ogólnej wielkości czasu pracy. Konieczne jest elastyczne manewrowanie zasobami siły roboczej w interesie postępującego rozwoju produkcji. Wydatki na przeszkolenie (przekwalifikowanie) i redystrybucję siły roboczej powinno w coraz większym stopniu brać na siebie społeczeństwo. Celowe byłoby wprowadzenie określonych normatywnych odpisów z funduszy rozwoju produkcji i opłacania nowej techniki przedsięwzięciom zjednoczeń w celu utworzenia scentralizowanego funduszu przeszkolenia i redystrybucji siły roboczej w skali społeczeństwa.

Z materiałow o sesji zamieszczono jest również omówienie przebiegu dyskusji plenarnej oraz przemówienie końcowe prof. JOZEF PA-JESTKI.

W numerze znajdują się również następujące publikacje: L.M. WOŁODARSKI — „60 lat gospodarki radzieckiej”; W.N. CZERKOWIEC — „Problemy periodycznej budownictwa socjalistycznego i podstawowe cechy ekonomiczne rozwoju socjalizmu w ZSRR”; G.M. SOROKIN — „Podstawowe cechy reprodukcji dojrzałej gospodarki socjalistycznej”; E.I. KAPUSTIN — „Rozwój socjalistycznej własności i proces dokonywania zarządzania”; J.S. SZYRJA-JEW — „Charakter i funkcje mechanizmu ekonomicznego socjalistycznej integracji”.

W dziale „Miscellanea” zamieszczone zostało sprawozdanie T. SI-WKA „II Konferencja Teoretyczna Polsko-Radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych PAN i AN ZSRR”.

(K)

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

KAJETAN GRUSZECKI — „WIELKA DROGA”, s. 144, tabl., zł 30.

Kajetan Gruszecki, jest przemianom, jakie dokonują się na terenie Syberii w ostatnich latach. Najwięcej uwagi autor poświęca budowie Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej oraz innych syberyjskich magistrali kolejowych, które w przyszłości umożliwią wydobycie bogactw naturalnych Syberii.

Praca zbiorowa — „LUDZIE DOBREJ ROBOTY” (z doświadczeń katowickiej wojewódzkiej instancji partyjnej), s. 316, zł 25.

Praca zbiorowa — „ROLA GMINNYCH ORGANIZACJI PARTIYNYCH W REALIZACJI PROGRAMU ROZWOJU ROLNICTWA I WYŻYWIENIA NARODU”, s. 504, zł 60.

Praca zbiorowa — „SPOŁECZNO-EKONOMICZNE PROBLEMY ROZWOJU WSI ROLNICTWA W POLSCE”, s. 432, zł 50.

Praca zbiorowa — „SPOŁECZNO-EKONOMICZNE PROBLEMY ROZWOJU WSI ROLNICTWA W POLSCE”, s. 432, zł 50.

Praca zbiorowa — „WYBRANE PROBLEMY SOCJALISTYCZNEJ ROZWOJU”, s. 240, zł 25.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

JEAN RAYMOND TOURNOUX — „CHARLES DE GAULLE, PO RAZ PIERWSZY PRZEWODNICZNIK”, s. 354, zł 30.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Przeprowadzonych w szkołach województwa krakowskiego, jest poświęcona analizie zjawisk społecznych we współczesnym społeczeństwie. Książka stanowi zbiór artykułów na temat postępu naukowo-technicznego. Obok prac o charakterze teoretycznym zamieszczono analizy typu ekonomicznego, z reguły wzbogacone o elementy analizy socjologicznej, praktycznej i naukowej i nauki politycznej.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

Praca zbiorowa — „PARTIE KOMUNISTYCZNE I ROLNICTWO ŚWIATA”, s. 864, zł 50.

nierów nie tak dawno po studiach, którzy tu przyszli skłonić do praktyki swoją wiedzę i swoją nadzieję, a przedtem nie wspólnego z „Kamienią” nie mieli; ani oni, ani ich rodziny. Większość zgodziła się na podanie pełnych nazwisk i te nazwiska tu będą. A więc nie każdy wierzy, że „oni” wszystko mogą. Idę przeto dalej śladem tamtych trzech opublikowanych kiedyś kartek maszynopisu i tamtej rozmowy: kolejne relacje, dokumenty, spotkania. Czy poza prawdami zwaśnionych stron dotarłem do prawdy prawdziwej?

Być może, moim śladem pójde urząd ubrony w większą niż moja kompetencję i zapewne dotrże wtedy do prawdy prawdziwej jeszcze bardziej. Ale nade wszystko ten tekst przeznaczony jest dla tych, którzy pragnęli nadal anonimowości; niech im powie, że „oni” nie wszystko mogą i że najwięcej może prawda, jeśli ją wypowiedzieć w porę i głośno. Zapewne wówczas nie byłoby potrzebne ich i moje pisanie.

Skarżysko—Kamień, to miasto rozlezione i rozrzucone szeroko, zlepek kilku niegdyś większych wsi, wśród których od wielu dziesięcioleci rozrastał się przemysł, aby wreszcie wybuchnąć i rozprzestrzenić się w erupcji powojennej industrializacji. I taka jest też Odlewnia Żelaza i Emaliernia „Kamień”: pamiętając jeszcze przedwojennych właścicieli, ale jeszcze łatwiej sięgając pamięcią o kilka lat wstecz, kiedy to teren rozbudowanego zakładu nie był nawet porządnie ogrodzony, a przy produkcji panowały całkiem wiejskie obyczaje. Dziś „Kamień” ma inne oblicze, które ujmuje przybyła nawet nie znająca jej obrazu sprzed lat: porządne ogrodzenie, odnowione budynki, warunki pracy zupełnie przyzwoite jak na ciężką robotę w odlewnictwie. To bezsporna zasługa kierownictwa działającego tu od paru lat i wiem, że nie było im łatwo zaprowadzić porządek. Poprawili się wskaźniki, zmniejszono zatrudnienie, wzrosła wartość produkcji rynkowej. Tyle zapisu na koncie „ma”, bo teraz będzie raczej — „winien”. To, co powiedzieli mi dyrektorzy i kierownicy, będą konfrontować z wypowiedziami i dokumentami przedstawionymi mi przez innych ludzi, obecnych i byłych pracowników „Kamienia”.

Najpierw mniemamy „cud nad wanną”, czyli zawyżanie ilości produkowanych tu wanień oraz innych urządzeń sanitarnych przez ukrywanie rzeczywistej ilości braków i dokonywanie wstecznych manipulacji w ewidencji — o których wspominał cytowany na początku rozmówca — polegających na zwiększeniu produkcji o te wybrakowane wanny, które udało się sprzedać jako gatunek II lub III. Najczęściej jest to sprzedaż „odbiorcom własnym” bez pośrednictwa centrall handlowej. Późniejsze reklamacje budownictwa lub innych odbiorców można wtedy przypisać „uszkodzeniom w transporcie”. Najważniejsze, aby za bramę zakładu — tu liczy się moment sprzedaży, a tym samym za liczenia do dochodu narodowego. Co się potem z tym dochodem dzieje — już niech kogo innego głowa boli.

— Sprawdzam reklamacje budownictwa w Warszawie i Krakowie — mówi inż. STANISŁAW MEJ, były kierownik Wydziału Odlewni, a potem Działu Kontroli Jakości i Główny Technolog. — Było mi wstyd, ale musiałem „kryć” zakład. Takie miałem polecenie.

Technik ANDRZEJ CHOJNACKI, były kierownik Wydziału Emalierni potwierdza dokonywanie takich „korekt” ewidencji przez szereg lat na polecenie jego bezpośredniego przełożonego ANTONIEGO DZIEDZICA. Chojnacki złożył zresztą w tej sprawie w maju ubiegłego roku doniesienie do KM MO w Skarżysku-Kamiennej. To samo potwierdza w swych wypowiedziach inżynierowie MEJ i SIADACZKA.

— To nie miało znamion przestępstwa, bo te wanny i zlewomywaki zostały przecież legalnie sprzedane i gdzieś zaistniały, chociaż były to woryby wadliwe — mówi mi były członek ścisłego kierownictwa „Kamienia”, obecnie dyrektor innego przedsiębiorstwa, który prosi jednak o nieujawnianie nazwiska. — Tu chodziło tylko o wykonanie planu, dobrą opinię zakładu.

A więc stawiam te sprawy otwarcie wobec kierownictwa aktualnego. Mówię o całym pliku korespondencji z lat 1974—75, które oglądałem i w których Magazyn Wyrobów Gotowych zwraca się do Wydziału Emalierni z prośbą „przekazanie” różnych ilości wanień zlewów, zlewomywaków drugiego ratunku, już sprzedanych „odbiorcom własnym”. A więc najpierw sprzedaż, potem dopiero „szukanie rezerwy” w produkcji i korekta ewidencji. Na przykład: cztery sprawdzone przeze mnie korespondencje z dni 31 stycznia, 28 lutego, 11 marca, i 30 czerwca 1975 roku — to 809 wanień, 759 zlewomywaków i 505 zlewów. Udało mi się też dotrzeć do „ciężkawki”, jaką jest kwit przekazania do magazynu łącznie 711 wanień z Wydziału Aparatury Chemicznej (UO), który jako żywo nigdy wanień nie produkował! Kwit nosi datę 20 lutego 1975 roku.

— Rzeczywiście, były takie operacje — oświadczają zgodnie dyrektorzy „Kamienia”. — W latach 1973—75 panował w zakładzie zawiązany przez naszych poprzedników balagan, a ewidencja nie była prowadzona bieżąco. Zdarzało się nawet tak, że nieuczciwi pracownicy wywozili wanny z magazynu, aby je-

cze raz zaliczono im je do produkcji. Zanim udało się nam uporządkować ewidencję, ogródzić magazyn i wzmocnić dyscyplinę musieliśmy gościć się na takie metody wykonywania planu. Budownictwo ma ogromne potrzeby. Nasz zwierzęcy zresztą o tym wiedzą, nie było innego wyjścia. Teraz takie rzeczy są już nie do pomyślenia.

A więc nie ma sprawy... Tak też myślałem, zbędna byłaby krytyka działań niegodnych, ale minionych, z których rozliczono już kogo trzeba. Różnie jednak natrafiam na dokumenty, który zachwiał tym przekonaniem. Otóż informacja o brakach za maj 1977 roku podaje, że produkcję dobrą odlewni zmniejsza się „post factum” o 21 382 (bez miana), a produkcję emalierni o 10 ton. Nastąpiło to już po wyprodukowaniu tych wyrobów i formalnym przyjęciu ich przez Dział Kontroli Jakości, bez zbadania rzekomych braków, na podstawie tylko kwitu z dnia 30 maja 1977 roku. Na owej „informacji” widnieją ostre protesty wpisane przez inż. MEJ (był wtedy kierownikiem odlewni) i dr inż. FELIKSA WOJTKUNA (Główny Technolog). Na podstawie innych kwitów z dni 3, 5, 12, 17 i 24 maja tegoż roku zmniejszono produkcję dobrą emalierni o łącznie 23 tony i dodano ją do braków. Wiosną 1977 roku oficjalnie przekazano na złom 3 tysiące zlewomywaków, ale nikt nie widział ich złomowania, nie powołano też nakazanej przez przepisy komisji. W ten sposób papierowe manipulacje pozwalają „post factum” uzupełnić

nieodrobory w magazynie; „cud nad wanną” trwa dalej.

Na jego materialny ślad udało mi się natrafić w listopadzie ubiegłego roku w Osiedlu Przędzowym w Skarżysku. W nowych blokach instalowano także wanny przekreślone dwoma maszynami, czerwonej farby, a więc braki, które nie powinny trafić do budownictwa. A lokatorzy... Cóż, lokatorzy placą w myśl przepisów za pierwszy gatunek. Najwyżej załatwią sobie potem z administracją wymianę wanny, ale to obciąża najwyżej budownictwo, nie producenta. Tak rośnie pozorna produkcja i pozorny popyt.

Braki w „Kamieniu”, to sprawa niezmierznie ważna nie tylko dlatego, że przy ich pomocy można manipulować produkcją i wykonaniem planu; dotyczy to przecież tylko braków powstałych w emalierni, wanień „felernych”, ale jako tako do wanny podobnych. Wydział Odlewni boryka się natomiast z brakami powstającymi w prototypowej zautomatyzowanej linii formowania wanień, żargonowo zwanej „alfą”, opracowanej i zainstalowanej przez konstruktorów z „Dozamet” w Nowej Soli. Borykaniem się z postępem technicznym rzecz chwalebna, ale nielekka. Linia — rzeczywiście imponująca — pozwala na niesłychany wzrost wydajności pracy, ale początkowo trzeba było odrzucać połowę jej produkcji i starzy formierze ręczni śmiali się w kulak z „automatyzacją”.

To, co nastąpiło potem, ma dwie wersje: oficjalną i prawdziwą. Według wersji oficjalnej pogromca braków „na alfie” jest Antoni Dziedzic, a raczej dwa jego wnioski racjonalizatorskie, które tu zastosowano i za które otrzymał łącznie 140 nagrodzenie w wysokości około 140 tys. złotych. Według prawdziwej — tys. złotych. Według prawdziwej — a dlaczego śmiałem ja tak nazwać, o tym dalej — zasługi rozdane są na bardzo wiele osób, nie partycypujących bynajmniej w wynagrodzeniach z funduszu postępu technicznego. W międzyczasie zmieniono „na alfie” technologię, zastosowano — miast zwykłej surowki odlewniczej — surowkę wysokofosforową i martensowską. Czynnikiem, który najbardziej chyba przyczynił się do zmniejszenia ilości braków w owej linii automatycznej jest jednak... ewidencja.

W dniu 25 października ub. roku z polecenia dyrektora technicznego komisja złożona z pracowników działu technologicznego sprawdzała przyczyny powstawania tych braków. W ciągu 10 godzin obserwacji i pomiarów na I i II zmianie stwierdzono łącznie 50 wybrakowanych wanień, które jednak nie znalazły jakiegokolwiek odbicia w ewidencji Działu Kontroli Jakości; po prostu zostały wywiezione na pole wsadowe i jeszcze raz skierowane do pieca. Oficjalne sprawozdanie DKJ za cały try zmiana w tym dniu mówi jedynie o 2 brakach!!! Co na to dyrekcja?

— Bzdury! — mówią dziennikarzowi zgodnie dyrektorzy DZIEDZIC

TA i WATEK. — Technolodzy wysłali te dane s palca na ścież dyrekcyj.

Młodzi technolodzy upierają się jednak przy swoim. Na ich protokole mistrz zmianowy, mgr inż. E. SZYSZKA napisał, że pomiary były wykonywane w jego obecności. Powstawanie dużej ilości nieewidencjonowanych braków „na alfie” potwierdzają też pracujący tam robotnicy, ale nie wtedy, gdy w pobliżu znajduje się dyspozytor „Kamienia”. Bawiem nie o rzetelność ewidencji tu chodzi, ale o niemałe pieniądze. Pieniądże pobrał — o czym już tu była mowa — Antoni Dziedzic za efekty wprowadzonych wniosków, które liczone były w okresie od 1 lipca 1975 roku do 30 czerwca 1976 roku, a wyrażały się obniżką procentu pęknięć odlewów. Projekt nr 53/75 wprowadzający „na alfie” stosowanie tak zwanej „listwy swobodnego skurczu” — za co Antoni Dziedzic wziął prawie 100 tys. zł — fatalnie wpłynął na jakość obrzeży wanień. Po pełnym zadziorobrzeżu, uniemożliwiającym, na przykład, obudowanie takiej wanny, można odróżnić produkt „alfy” od wanień odlewanych tradycyjnie lub wytwarzanych na zautomatyzowanej linii w Grudziądzu.

— Okresowe obniżenie jakości było konieczne, aby uporać się z brakami — twierdzi dyrektorzy. — Obecnie pracujemy nad nowymi rozwiązaniami, które usuną wady dotychczasowej technologii.

Projekt nr 15/74 wprowadzający zmianę układu wlewowego przy tradycyjnym odlewaniu wanień

kladowej komórki wynalazczosci nie odnalazł się dotychczas. Za to zmateriałizował się po pewnym czasie w postaci identycznego projektu nr 76/75 proponującego „zmienną ciężaru i wysokości skrzynki dolnej zlewomywaków”. Projekt przyjęło i wypłacono autorowi 31 130 zł. Autorem był Antoni Dziedzic.

— Ludzka zawiść — mówi mi DZIEDZIC, gdy go pytam o te sprawy. — Tylko zawiść i złość ludzka. Oj, pó co ci było Antek tyle wniosków zgłaszać... — biada. — Trzeba ci było cicho siedzieć...

Zawiść i złość. To prawda, dużo jej w „Kamieniu”. Ale niektórym wiedzie się zadziwiająco dobrze jak na okres, kiedy z partyjnych trybun padają wezwania do wzmocnienia efektywności i jakości pracy, do troski o każdą złotówkę. Oto wydział UO, gdzie wytwarzany jest różnego rodzaju sprzęt inwestycyjny i aparatura chemiczna. I otóż na tym wydziale, gdzie dominuje produkcja jednostkowa, obowiązuje akordowy system wynagradzania pracowników! Wszelkie monity i prośby ze strony technologów o wzmocnienie komórki normowania w „Kamieniu” — co umożliwiłoby rzetelne rozliczanie produkcji jednostkowej — pozostają bez echa. Normowaniem w zakładzie zatrudniającym ponad 1000 pracowników i dającym 310 mln zł wartości rocznej produkcji zajmuje się jeden jedyny inżynier. I to wszystko. Nie dziwne, że w UO nie trudno o 130—200 proc. wykonania normy i o zawyżanie cen gotowych wyrobów. Czyżby potwier-

dziła się szeptana opinia, że kierownictwo tego właśnie wydziału, a zwłaszcza jego były długoletni kierownik (obecnie jako emeryt zatrudniony na półetacie) ALEK. SANDER SZYMAŃSKI, to ludzie „wiele mogący”?

Złość i zawiść — często wracamy w rozmowach do tych słów, bo dopiero daleko poza nimi można będzie odszukać zagubioną prawdę.

— W zakładzie jest kilku młodych inżynierów, zwłaszcza technolodzy — powiadają jeszcze raz dyrektorzy. — Ich przywódcą stał się dr inż. Feliks Wojtkun. Zbierają się u niego w domkach nad zalewem i kombinują, co by tu zepsuć, kogo by rozrobić.

— Wzieliśmy Wojtkuna do nas na parę miesięcy, bo się „spalił” w „Predom-Mesko”, a etat w Politechnice Świętokrzyskiej dopiero sobie załatwiał — mówi dyr. Bodzenta. — Podaliśmy mu rękę, bo był bez pracy, a ten od razu zaczął się zamęt wśród młodych technolodzy.

Mówi dr inż. FELIKS WOJTKUN b. Główny Technolog „Kamienia” obecnie pracownik naukowy Politechniki Świętokrzyskiej w Radomiu: — W „Kamieniu” pracowałem jeszcze przed laty i dobrze znam ten zakład. Do „Mesko” przeniosłem się, bo tam umożliwiono mi kontynuację studiów doktorskich w AGH. O mój powrót do „Kamienia” na stanowisko Gł. Technologa dyrektura biegła przez dłuższy czas, zaofiarowano mi maksymalną na tym stanowisku stawkę. Po siedmiu miesiącach pracy musiałem jednak odejść, bo nie mogłem znieść atmosfery w zakładzie, kątów, wyzwoisk, śledzenia na każdym kroku i niecierpliwości — jak się wydaje — pracowało na rzecz tych „efektów”, była karta prób nr 219/75 z dnia 1 lipca 1975 roku wprowadzająca nowe kompozycje w sadowe w odlewni. Na karcie tej pisze dyr. Watek: „Braków powstałych na Wydz. Odlewni, Oczyszczalni i Emalierni z tytułu pęknięć wszystkich wanień i zlewomywaków — nie ewidencjonować”. Dyr. Watek najpierw zaprzecza istnieniu tej adnotacji, a następnie, gdy mówię, że ją widziałem, powiada:

— Mój podpis został sfalszowany! Zresztą ta karta obowiązywała najwyżej miesiąc.

Jak twierdzi technologowie, a potwierdzają wymienieni tu z nazwiska inżynierowie, karta prób obowiązuje do dziś! Zresztą dyrektorzy nie przedstawili mi pismem odwołania polecenia z dnia 1 lipca 1975 roku, a przecież właśnie od tego dnia rozpoczęło liczenie efektów z obu wniosków Antoniego Dziedzica! Podpis dyr. Watek (chyba jednak nie sfalszowany) był dla „etatowego racjonalizatora” wart 140 tysięcy.

Zresztą bliższe zapoznanie się z innymi jego projektami też może być pouczające. Na przykład: EUGENIUSZ JAROC z wydziału TN zgłosił projekt nr 49/75 przewidujący zwiększenie wysokości dolnych skrzynek formierskich dla zlewomywaków. Projekt został odrzucony, potem zaginął i w aktach za-

łożonych. Ale w końcu musiałem zacząć się sprzeciwiać, bo sprawy zaczęły się daleko. Teraz noszę się z zamiarem odejścia z zakładu.

— Młodzi inżynierowie boją się brudnej roboty, nie umieją rozmawiać z ludźmi, nie mają pojęcia o produkcji — mówi dyr. Bodzenta. — Najlepszy był jeszcze Lisica, ale jak daliśmy go do odlewni, to uciekł po trzech miesiącach. Przyszedł do mnie i powiada, że się teściowa z niego wyśmiewa, bo brudny wraca. Czy z takim można poważnie, redaktorze?

Mówi mgr inż. ADAM LISICA, pracownik działu technologicznego „Kamienia”:

— Byłem mistrzem u produkcji przez 8 miesięcy. Złożyłem rezygnację, ponieważ na zastępcę kierownika, czyli mojego bezpośredniego przełożonego, awansowano człowieka po zasadniczej szkole zawodowej. Starsi mistrzowie legitymowali się tam to większą tylko siedmioma klasami. Natomiast z robotnikami zawsze współpracowałem mi się dobrze i chętnie zostawiłem w produkcji, ale nie pod takim kierownictwem. Z teściową i brudem, to oczywiście bajka, teściowa mieszka na drugim końcu Polski. W „Kamieniu” chciałbym pracować nadal, jest tu wiele do zrobienia.

Cóż, z losów „kiki” nie wynika raczej, by oni „rozrobili”, przedzielić. Ale nie, po prostu „kika” się rozpadła, rozprzeczła... Tak musiało być. A więc prawda dyrektury byłaby prawdą prawdziwą? I ja również to w uwierzyłem, przynajmniej na pewien czas; przecież zdarza się, że w imię racji wyższej trzeba boleśnie podeptać czyjąś rację mniej ważną, mniej ogólną. Takie bywały koszty własne porządkowania spraw zakładowych; nie wtykać się tam dziennikarzowi z reportażem krytykującym po nazwisku. Tym bardziej że:

— Były tu kontrole z Generalnej Prokuratury i z NIK, sprawdzali wszystko — mówi dyr. Bodzenta. — Sprowadziły te pisanie tej kiki.

— A merytoryczną zasadność sum wypłaconych za wnioski też kontrolowano?

— Tak, zwłaszcza to. Z NIK i z Generalnej Prokuratury.

— Więc moje sumienie mówi, że powinienem w „Życiu Gospodarczym” odwołać zarzuty postawione w felietonie.

— Nie, absolutnie nie, panie redaktorze! — woła dyr. Bodzenta. — Po prostu niech pan nie o nas nie pisze. Ani dobrze, ani źle. Nic!

Wybaczy Pan, Dyrektorze, ale właśnie takie zakończenie naszej rozmowy sprawiło, że jednak udałem się do zmiankowanych instytucji w Warszawie. Może, gdyby zakończenie było inne, takie, jakiego oczekiwałem... Wówczas ukazałby się niewielki artykuł o tym, że w „Kamieniu” nie jest tak źle. Albo reportaż o zawiązkaniu konfliktu, nie o konflikcie postaw, zaczynający się od sakramentalnego: „W mieście X, w fabryce Y, kierowanej przez dyrektora Z, był sobie raz...”

— Ale, niestety, trzeba teraz o wyniki rekonesansu w NIK i Generalnej Prokuraturze: W „KAMIENIEJ” ZADNEJ KONTROLI PROWADZONEJ PRZEZ TE ORGANA NIE BYŁO! Była tylko niedawno kontrola ze Zjednoczenia Przemysłu Odlewniczego jako jednostki nadzorowanej. Kontrolował też „Prodeur” formalną stronę wypłat z funduszu postępu technicznego. Jadę więc do Radomia do dyrektora KOPYSTYŃSKIEGO:

— Dyrektorzy „Kamiennej” mogli trochę przejechać, ale mieli dobre intencje. Zresztą Zjednoczenie kontrolowało dokładnie prawidłowość całej gospodarki tego zakładu i to na wniosek Urzędu Rady Ministrów, gdzie wpłynął jakiś anonim.

— Czy był meritum? — Oczywiście.

Niestety, w protokole pokontrolnym, wysłanym również do Ministerstwa Maszyn Ciężkich i Rolniczych, nie ma wzmianki o owej nieznacznej karcie prób i znajdującym się na niej poleceniu. A tu chodzi o 140 tysięcy. Tylko w tej jednej sprawie. Dlatego właśnie wróciłem jeszcze do Skarżyska. Dlatego odnalazłem mojego pierwszego w tym temacie rozmówcę, do którego trzeba jednak wybiłstą drogą przez stary świętokrzyski, partyzancki las. I jeszcze innych rozmówców, i dokumenty, o których tu była mowa. I taką relację również:

— Jedną z metod wykonywania planu przez kierownictwo „Kamienia”, obok zawyżania cen i kalkulacji, jest wysyłanie odbiorcom niekompletnych urządzeń, zwłaszcza autoklawów. Piszę się wówczas, że jeszcze nie zrobiona część znajduje się „w depozycie” i w ten sposób całość można zaliczyć do planu.

Sprawdzam. Mówi ANDRZEJ WOLNIKOWSKI z Działu Zaopatrzenia Inwestycyjnego Starogardzkich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”:

— Zgadza się. Autoklawy formalnie wydane do nas 31 października 1977 roku (karty wysyłkowe nr nr 110 i 111) są niekompletne, a to woryby bardzo drogie. Potem, oczywiście, reklamujemy i w końcu przy-
dla, ale robota stoł. „Kamienią” często tak postępuje, najgorzej było z dostawami w lipcu ubiegłego roku. Ale proszę napisać o tym jak najogólniej, albo wcale, bo to nasz jedyny dostawca...

Plan roku 1977 — Odlewnia Żelaza i Emaliernia „Kamień” — wykonała. Tak mówią liczby. Gratulu-

jęmy.

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

— Wykonywałem polecenia prze-

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ INWESTORA I WYKONAWCY ROBÓT ZA SZKODY W OTOCZENIU

Zakłady N w G. zleciły, jako inwestor, Przedsiębiorstwu Robót Drogowych w G., jako wykonawcy, wybudowanie drogi na ustalonym w umowie odcinku.

Ponieważ na skutek wadliwego prowadzenia robót nastąpiło zasypanie rowów melioracyjnych i przepustów wadliwie budowanej drogi, co doprowadziło m.in. do zalania pola J. G. oraz do wycięcia posadzonych ziemniaków i kapusty, Jan G. wystąpił przeciwko inwestorowi oraz wykonawcy robót na drogę sądową, domagając się odpowiedniego wynagrodzenia wynikłej z tego szkody.

Sąd Wojewódzki przyjął, że w świetle przepisów prawa budowlanego zarówno inwestor jak i bezpośredni wykonawca mieli obowiązek zabezpieczenia otoczenia przed ewentualnymi szkodami, toteż zasądził od nich na rzecz Jana G. ustaloną przez biegłych wojewódzkich szkodę, oszacowaną na 113 876 zł.

Na skutek rewizji pozwanym sprawą przeszła do Sądu Najwyższego, który wyrokiem z dnia 20 czerwca 1977 r. nr II CR 210/77 obie rewizje oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Okończoność, że inwestor zaniedbał zawiadomienia wykonawcy o wpływach drogi do niego skargach w związku z wykonywanymi robotami świadczy jedynie o współodpowiedzialności inwestora za powstałą szkodę, nie może natomiast wyłączyć odpowiedzialności bezpośredniego wykonawcy.

Zabezpieczenie otoczenia przed możliwością uszkodzenia na skutek prowadzenia robót budowlanych (drogowych) wchodzi w skład bezpośrednich obowiązków wykonawcy robót, a obowiązki kontroli w tym zakresie spoczywał na inwestorze będącym jednostką gospodarki uspołecznionej. Jeżeli więc w wyniku prowadzonych robót uległy uszkodzeniu znajdujące się w sąsiedztwie przepusty i rowy melioracyjne, obowiązek naprawy szkody spoczywał na wykonawcy robót iolidarnie z nim na inwestorze, o ile nie przewidywał on należytej kontroli.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Zgodnie z art. 16 prawa budowlanego (Dz.U. 1974 r. nr 37, poz. 229) w czasie trwania robót budowlanych wykonawca robót jest obowiązany zabezpieczyć przed możliwością zniszczenia znajdujące się na placu budowy i w jego otoczeniu a nie przewidziane do likwidacji — glebę, roślinność, zbiorniki i ścieki wodne oraz inne elementy środowiska, jak też instalacje i urządzenia.

Nie może budzić wątpliwości w świetle powyższego przepisu, że pozwane Przedsiębiorstwo Robót Drogowych było obowiązane jako wykonawca budowy drogi przeznaczonej dla Zakładów zabezpieczyć przed uszkodzeniem i zasypaniem znajdujące się na placu budowy względnie w jego otoczeniu przepusty i rowy melioracyjne. Skoro tego nie uczyniło, odpowiada za wyrządzoną szkodę na podstawie art. 417 w zw. z art. 420 k.c. Trafnie przy tym Sąd Wojewódzki wskazał, że jak wynika z własnych zeznań kierownika robót Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, nie interesował się on rowami melioracyjnymi, co z uwagi na bliskość położenia rowów względem budowanej drogi i technologii wykonywanych robót świadczy o zlekceważeniu obowiązków wykonawcy, wynikających z przepisów prawa budowlanego.

Nie może również uchylić odpowiedzialności pozwanego Przedsiębiorstwa podnoszony w rewizji fakt, że Zakłady jako inwestor ze swej strony nie wykonywał obowiązków w zakresie współdziałania kontrahentów umowy o realizację inwestycji budowlanych. Obowiązek takiego współdziałania wynika zarówno z przepisów prawa cywilnego (art. 386, 653 k.c.), jak i prawa budowlanego (art. 33, art. 3, art. 50 ust. 1 i 2). W szczególności — jak trafnie podnosi się w rewizji pozwanego Przedsiębiorstwa — współpозwane Zakłady naruszyły swe obowiązki współdziałania z wykonawcą robót przez to, że nie zawiadomiły go o wcześniejszych skargach powoda na podtapianie jego gruntów, mimo że powód zgłaszał takie skargi zarówno bezpośrednio Zakładom, jak i za pośrednictwem Urzędu Gminy. Nie można wykluczyć, że gdyby pozwane Przedsiębiorstwo zostało niezwłocznie zawiadomione o fakcie zalawania gruntów powoda, podjęłoby odpowiednie kroki w zakresie takiej organizacji robót, aby uniknąć dalszego zasypania przepustów i rowów melioracyjnych, a tym samym uniknąć, a przynajmniej zmniejszyć szkodę powoda. Jednakże okoliczność, że inwestor zaniedbał zawiadomienie wykonawcy o powyższych faktach, świadczy jedynie o współodpowiedzialności inwestora za powstałą szkodę, nie można natomiast wyłączyć odpowiedzialności wykonawcy, na którego prawo budowlane nałożyło bezpośredni obowiązek zabezpieczenia otoczenia placu budowy przed możliwo-

wością szkód (art. 16). Pozwane Przedsiębiorstwo było więc obowiązane, nie czekając na skargi właścicieli sąsiednich gruntów, tak zorganizować roboty, by nie doszło do zasypiania przepustów i rowów melioracyjnych.

Z tych przyczyn i na zasadzie art. 387 k.p.c. rewizja pozwanego przedsiębiorstwa podlega oddaleniu.

Jeżeli chodzi o rewizję Zakładów, jej nietrafność wynika już z dotychczasowych rozważań. Wprawdzie bowiem słusznie podnosi się w rewizji, że bezpośredni obowiązek — z mocy art. 16 prawa budowlanego — zabezpieczenia otoczenia przed ewentualnymi szkodami związanymi z prowadzeniem robót spoczywał na wykonawcy, tj. Przedsiębiorstwie Robót Drogowych, z powyższego nie wynika jednak, by inwestor był wolny od jakichkolwiek obowiązków w tym względzie. W szczególności do obowiązków inwestora należy przekazanie wykonawcy terenu budowy i dostarczenie projektu robót (art. 647 k.c.) a czynności te powinny być połączone z odpowiednią informacją o tych instalacjach i urządzeniach, znajdujących się w otoczeniu placu budowy, które wymagają zabezpieczenia przez wykonawcę. Do obowiązków inwestora będącego jednostką gospodarki społecznej należy również zapewnienie skutecznej kontroli, a kontrolą tą objęte jest m.in. — zgodnie z wyraźnymi przepisami prawa budowlanego — czuwanie nad wykonywaniem działalności budowlanej w sposób zapewniający bezpieczeństwo ludzi i nienarażenie na ochronę środowiska, zgodnie z zasadami współzycia współczesnej wiedzy technicznej, przepisami i normami (art. 51 prawa budowlanego).

W tych warunkach należy dojść do przekonania, że zabezpieczenie instalacji i urządzeń, znajdujących się w otoczeniu placu budowy przed możliwością uszkodzenia na skutek prowadzenia robót budowlanych (drogowych) wchodzi w skład bezpośrednich obowiązków wykonawcy robót, a obowiązek kontroli w tym zakresie spoczywa na inwestorze, będącym jednostką gospodarki społecznej. Jeżeli więc w wyniku prowadzonych robót uległ uszkodzeniu znajdujące się w sąsiedztwie przepusty i rowy melioracyjne, obowiązek naprawy szkody spoczywa na wykonawcy robót i solidarnie z nim na inwestorze, o ile nie przeprowadzał należytej i skutecznej kontroli.

W danej sprawie pozwane Zakłady nie tylko nie wykazały, by przeprowadzały odpowiednią kontrolę prowadzonych robót, ale jak wskazuje materiał dowodowy sprawy, zlekceważyły nadchodzące od sąsiadujących rolników sygnały o podpieniu gruntów i ani same nie podjęły żadnych kroków, ani nie zawiadomiły o tych skargach wykonawcy robót. W tych okolicznościach Sąd Wojewódzki prawidłowo przyjął, że odpowiedzialność wykonawcy robót i inwestora jest solidarna (art. 441 § 1 k.c.). (...)

nowe przepisy i zarządzenia

STATUS WOJEWODY

Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 13 stycznia 1978 r. określiła status prawny wojewody (Dz.U. Nr 2 poz. 4.).

Objemuje on podstawowe prawa i obowiązki wojewody:

- 1) jako przedstawiciela Rządu;
- 2) jako organu wykonawczego i zarządzającego wojewódzkiej rady narodowej;
- 3) jako terenowego organu administracji państwowej stopnia wojewódzkiego.

Ponadto rozporządzenie określa zasady realizacji ustawowych kompetencji wojewody w stosunku do jednostek podporządkowanych i nie podporządkowanych radom narodowym.

W rozporządzeniu m.in. nakreślone zostały zadania wojewody w dziedzinie: 1) opracowywania i realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa i budżetu, 2) polityki inwestycyjnej, 3) rozbudowy miast i osiedli, budownictwa mieszkaniowego i realizacji polityki mieszkaniowej, 4) gospodarki żywnościowej, 5) zaopatrzenia rynku i usług dla ludności, 6) drogownictwa, komunikacji i łączności, 7) ochrony środowiska, 8) planowania przestrzennego, 9) gospodarki leśnej, 10) gospodarki paliwowo-energetycznej i materiałowej.

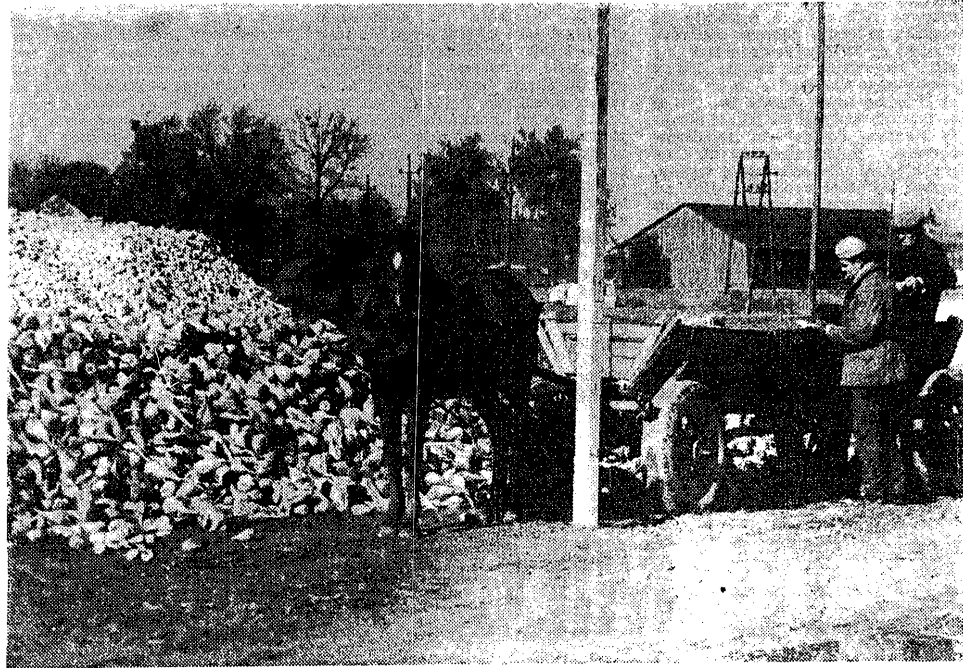
NORMY UBYTKÓW NATURALNYCH NIEKTÓRYCH PRODUKTÓW EGZOTYCZNYCH

Zarządzeniem Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z dnia 11 stycznia 1978 r. (Monitor Polski Nr 1, poz. 11) ustalono normy ubytków naturalnych: ziarna kakaowego surowego, tłuszczu kakaowego, ziarna sezamowego, orzechów arachidowych, wórków kokosowych i agaru — podczas ich przechowywania w magazynach.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PRZETWÓRSTWO BLIŻEJ ROLNICTWA

WŁADYSŁAW RĄCZY



Fot. Z. JANKOWSKI

W publikacjach omawiających problemy kooperacji w rolnictwie stosunkowo mało miejsca poświęcano dotychczas współpracy produkcyjnej przemysłu rolnospożywczego i spółdzielczości ogrodniczej z zespołami rolników i gospodarstwami indywidualnymi. Chciałbym podjąć ten temat posługując się przykładem upraw zblokowanych i spółdzielczości ogrodniczej w południowo-wschodniej Polsce (woj. krakowski, przemyski, rzeszowski, tarnobrzeskie).

Liczba zespołów warzywniczych i sadowniczych wynosi w tym regionie 286, ale tylko część — 90 zespołów ma grunty zblokowane. Na przeskoki stoi rozdrobniona struktura agrarna, utrudniająca zachowanie gruntów, a także stosunkowo mała ilość przeprowadzonych szańców i wymiany gruntów.

Nowe zadania kooperacji

Ostatnie lata wniosły do kooperacji produkcyjnej nowe elementy. Podstawowym warunkiem jej rozwoju jest przestrzeganie zasady współpartnerstwa przemysłu rolnospożywczego z wytwórcami, co umożliwiłoby nie tylko — tak jak dotychczas — skupowanie surowców rolnych, ale także organizowanie produkcji. Możliwe byłoby wówczas zapewnienie takiej jakości surowców rolnych, która odpowiadałaby wymaganiom i standardom technologicznym. Tak pojęta kooperacja zapewniłaby producentom nie tylko zbyt surowców i określone na nie ceny, ale także zaopatrzenie w niezbędne środki i usługi.

NIEDOCENIANA LESZCZYNA

Produkcja orzechów leszczyny jest u nas niedoceniana. A są one źródłem społeczno-gospodarczego rozwoju województwa i budżetu, 2) polityki inwestycyjnej, 3) rozbudowy miast i osiedli, budownictwa mieszkaniowego i realizacji polityki mieszkaniowej, 4) gospodarki żywnościowej, 5) zaopatrzenia rynku i usług dla ludności, 6) drogownictwa, komunikacji i łączności, 7) ochrony środowiska, 8) planowania przestrzennego, 9) gospodarki leśnej, 10) gospodarki paliwowo-energetycznej i materiałowej.

Orzechy leszczyny wielooowocowej zawierają 17—18 proc. białka. Białko to zawiera znaczne ilości fosforu w substancjach łatwo przyswajalnych (nukleoproteidach), będących naturalną odżywką dla układu nerwowego i mózgowo-rdzeniowego człowieka. Dzięki tym właściwościom spożywanie orzechów leszczyny wzmacnia system nerwowy. Uważa się nawet, że dzieci spożywające regularnie orzechy leszczyny lepiej się rozwijają umysłowo.

Wysoka wartość odżywcza orzechów leszczyny polega również na tym, że mają one dużą zawartość tłuszczu, dochodzącą nawet do 70 proc. Wytłaczany z orzechów olej jest wykwintnym olejem jadalnym. Dużą przydatność znajduje również w przemyśle perfumeryjnym i farmaceutycznym.

Niepełny byłby obraz wartości odżywczej orzechów, gdyby nie wspomnieć o składnikach, które znajdują się w mniejszych ilościach. Są to:

Jednostki gospodarki społecznej, zgodnie z obowiązującymi przepisami, mają szerokie możliwości oddziaływania i pomocy dla producentów. Polega ona między innymi na rozwijaniu usług rolniczych, warsztatowych, transportowych i budowlano-montażowych, zaopatrywaniu rolników w kwalifikowany materiał siewny oraz inne środki produkcji, współuczestniczeniu w organizowaniu zakładów rolnych i usług, współdziałaniu w wykonawstwie inwestycji produkcyjnych i społecznych oraz udostępnianiu rolnikom obiektów i urządzeń socjalno-kulturalnych. Mogą one w rozliczeniach za usługi świadczone kooperantom stosować niższe opłaty, gwarantując jednak ich opłacalność. Mogą także nabywać w przedsiębiorstwach nasiennej materiał siewny oraz zbywać go kooperantom po cenach hurtowych. Z wielu tych form współpracy przemysł rolnospożywczy i spółdzielczość ogrodnicza jednak nie korzysta. Niewielki postęp w rozwoju kooperacji produkcyjnej wynika zatem nie tylko z przyczyn obiektywnych.

Przykład działania Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego oraz Spółdzielni Ogrodniczej w Rzeszowie, które posiadają wydzielone rejon (bazy surowcowe) w woj. krakowski, przemyski, rzeszowski dowodzi jednak, że są podejmowane próby rozwijania kooperacji produkcyjnej. Zakłady te zwiększyły zakres pomocy udzielanej rolnikom, a ponadto upowszechniły wśród nich wykonywanie pewnych czynności związanych ze wstępną obróbką towarów, sortowaniem itp. Porozumienia te były dogodne zarówno dla producentów (w przypadku nadwyżek

siły roboczej), co powodowało zwiększenie ich dochodów, jak i dla zakładu, który z powodu braku rąk do pracy nie był w stanie w okresie szczytowych dostaw przygotować się do przetworzenia całego surowca.

Przemysł na terenach własnych baz surowcowych dokonuje dalszej koncentracji produkcji określonych roślin w poszczególnych gminach i wsiach, usprawniając tym samym organizację produkcji. Zakłady przetwórcze zwiększają obszar kontraktowanych plantacji, rezygnując równocześnie ze współpracą z plantatorami produkującymi na małą skalę. Inspirują więc tym samym tworzenie upraw zblokowanych, zespołów rolników indywidualnych i gospodarstw specjalistycznych, celem uzyskania większych wydajności, wprowadzenia mechanizacji uprawy, pielęgnacji i zbiorów.

Usługi dla producentów

W ramach kooperacji przemysłu rolnospożywczego i spółdzielczości ogrodniczej z zespołami rolników i gospodarstwami specjalistycznymi zakłady przetwórcze świadczą liczne usługi. Zaopatrują plantatorów w potrzebne materiały i środki do produkcji: nasiona odpowiednich odmian dla różnych kierunków przetwórstwa, materiał szkółkarski oraz sadzonki różnych roślin, opakowania na wyprodukowane towary, maszyny i sprzęt ogrodniczy (opryskiwacze, sekatory, sadzarki, siewniki, drut, ramy okienne, szkło inspektowe, folia, siatka ogrodzeniowa itp.), środki ochrony roślin, narzędzia i maszyny do wstępnej obróbki surowca lub pełnego przetworstwa oraz do zbioru owoców i warzyw oraz materiały

szkoleniowe. Pierwszeństwo w uzyskaniu tych środków mają zespoły uprawowe i gospodarstwa specjalistyczne, które ponadto korzystają z wyższej bonifikaty.

Pod kierownictwem zakładów wprowadza się formy kooperacji poziomej między zespołami uprawowymi a rolnikami indywidualnymi. Dotyczy to głównie dostaw rozsady pomidorów, co daje możliwość rozszerzenia uprawy tego gatunku u innych plantatorów i uzyskania dostatecznej koncentracji produkcji. Podobnie działa spółdzielczość ogrodnicza zaopatrując producentów w rozsady truskawek i poziomek.

Rzeszowski zakłady i spółdzielczość świadczą również pomoc w prowadzeniu inwestycji przez zespoły i gospodarstwa specjalistyczne. Jest ona jednak za mała jak na możliwości tak dużych przedsiębiorstw. Dotyczy to szczególnie przechowania, deszczowni i innych.

Z innych form pomocy warto jeszcze wymienić bezpośredni odbiór towaru (duże partie) od producenta oraz wykonywanie zabiegów usługowych i dotacje do kosztów tych zabiegów. W tym celu np. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska zorganizowała 7 punktów usługowych wyposażonych w 12 ciągników oraz sprzęt towarzyszący. Ta forma pomocy jest szczególnie ważna i ceniona przez producentów, gdyż w kółkach rolniczych brak fachowców w zakresie stosowania ochrony warzyw oraz sadów. Natomiast ZPOW kupiły otręszce do zbioru owoców, którymi będzie się obsługiwać również zblokowane uprawy i większe plantacje.

Producenci dla przemysłu

Zespoły rolników i gospodarstwa specjalistyczne wykonują, także w ramach kooperacji, prace usługowe na rzecz przemysłu i spółdzielczości. Zajmują się np. wstępną obróbką surowca dla przetwórstwa i chłodnictwa. Polega ona na odszypulkowaniu truskawek, malin, porzeczek czarnych i czerwonych, obieraniu ogórków na mizerię, cebuli, jabłek, dyni i ogławianiu kapusty brukselskiej.

W samej tylko WSOP w Rzeszowie w 1976 r. wstępnej obróbce poddano u producentów 2879 ton surowca na ogólną wartość (łącznie z towarami) 80612 zł. Do skupu dociera około 90 proc. truskawek odszypulkowanych. Oszczędza to zakładowi pracochłonnych czynności, których nie można zmechanizować, a także pozwala na uzyskanie półproduktu na sezon zimowy.

Producenci rolni zajmują się także przetwórstwem warzyw i owoców na zlecenie zakładów przemysłu rolnospożywczego i spółdzielczości ogrodniczej. Przykładem może być kwaszenie zakontraktowanej kapusty oraz ogórków. Rolnicy przetwarzają na zlecenie WSOP i ZPOW owoce i warzywa przeznaczone na rezerwy zimowe. Np. w woj. rzeszowskim przechowywano 135 ton warzyw i 480 ton owoców w zespołach i u rolników indywidualnych. Rozszerzenie tej formy kooperacji wymagać będzie budowy przechowalni w zespołach lub w rejonach zblokowanych upraw. Przechowalnie te mogłyby być własnością prywatną państwową lub prywatno-społdzielczą. Ponadto producenci dostarczają towar do zakładów własnym transportem (odpłatnie). Produkują również na zlecenie WSOP i ZPOW sadzonki pomidorów oraz innych

warzyw, truskawek i zaopatrują w nie rolników.

Uprawy zblokowane

W produkcji roślinnej zespoły mogą podejmować działalność wielokierunkową polegającą na wspólnej uprawie kilku wybranych roślin oraz specjalistyczną, obejmującą wybrany kierunek produkcji. Łączenie gruntów ma poważne znaczenie dla rozwijania wspólnej działalności w produkcji roślinnej. Umożliwia ono powstawanie większych kompleksów uprawowych, pozwalając na zastosowanie nowych technologii. Ta forma kooperacji ma, przy istniejącej strukturze agrarnej, duże znaczenie, gdyż zapewnia nie tylko mechanizację prac polowych, lecz także lepsze wykorzystanie maszyn, ułatwia skuteczną ochronę roślin itp. Bloki uprawowe mogą być tworzone z gruntów sąsiadujących ze sobą. A więc zespoły mogą mieć charakter rodzinny (poła rodzinne często sąsiadują ze sobą) lub sąsiedzki.

Blokowanie upraw, jako forma kooperacji, rozpowszechniło się najbardziej przy uprawach wieloletnich, takich jak: sady, krzewy jagodowe, truskawki.

Zorganizowanie sadow zblokowanych lub bloków warzywnych stwarza możliwość budowy i użytkowania ulepszonych typów przechowalni, a nawet chłodni. Wiadomo, że okres od zerwania owoców z drzewa lub zbioru warzyw do momentu złożenia ich w chłodni lub przechowalni powinien być jak najkrótszy i lokalizacja wymienionych obiektów w wyspecjalizowanym rejonie może dać duże korzyści zarówno producentom, jak i przemysłowi. Nakłady związane z utrzymaniem chłodni czy sortowni będą wówczas dzielone między poszczególnych kooperantów proporcjonalnie do przechowywanej masy. Istotną sprawą dla zespołów warzywniczych jest także rozwój form wspólnej eksploatacji urządzeń nawadniających, wspólnych kotłowni dla zespołów lub kilku gospodarstw. Podjęcie wspólnych poczynań inwestycyjnych przez zakłady i zespoły rolników w zakresie przechowywania, nawodnienia, upraw warzywniczych, szklarni oraz wstępnego lub pełnego przetwórstwa złagodziłoby splątanie szczytów produkcyjnych i w dużym stopniu zlikwidowałoby sytuację określone mianem „kleśki urzadzaju”.

Obok poczynań integracyjnych, przemysł rolnospożywczy oraz spółdzielczość ogrodnicza nie ustępuje się jednak w swej działalności od posunięć dezintegracyjnych. Jako przykład można podać sposób zawierania umów. Umowy na dostawę określonych produktów zawierane są nie z zespołem jako całością, lecz indywidualnie, z poszczególnymi członkami zespołu. Nie sprzyja to integracji zespołów jako dostawców, z przedsiębiorstwami.

Zespoły rolników indywidualnych i rolnicy, którzy w pełni wywiązywali się ze swoich zobowiązań kooperacyjnych, powinni uczestniczyć w podziale zysku przedsiębiorstwa (oczywiście, w określonej proporcji). Udział w zysku powinien wyrażać się w przyznawaniu kooperantom nagród. Również premie pracowników w zakładzie powinny zależeć od wykonania zadań w tzw. zapleczu surowcowym. W ten sposób obie strony będą materialnie zainteresowane wykonaniem planów, a rola przemysłu jako kooperatora w stosunku do producenta również będzie większa.

Kooperacja między sektorem społecznym a prywatnym nie powinna, jak już wspomniano, ograniczać się tylko do usług i kontraktów handlowych. Kooperacja międzysektorowa stwarza bowiem szansę organizowania nowoczesnej technologii wytwarzania w wyspecjalizowanych gospodarstwach indywidualnych lub zespołach rolników.

plonowanie plantacji leszczyny jest nie do pomysłenia.

Jednym z hamulców rozpowszechniania uprawy leszczyny jest brak należyte rozwiniętego szkółkarstwa. W szkółkach powinno się zwracać uwagę na wyhodowanie odmian wielkoowocowych, plenniejszych i o wyższej zawartości białka.

Dla celów handlowych konieczne jest zakładanie większych plantacji leszczyny, aby orzechy te pełniej wykorzystywać do przerobu w przemyśle spożywczym. Dotychczas bowiem skup orzechów jest utrudniony z uwagi na rozproszenie ich produkcji. Wskazane wydaje się, aby produkcja orzechów leszczyny dla celów przemysłowych zajęła się w większym stopniu Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego.

WIKTOR KAIM

KRÓLIKI — SZANSA EKSPORTOWA

W ub. roku „Hortex-Polcoop” wyeksportował 5,5 tys. ton mięsa króliczego, wartości około 37 mln zł

dew. Naszymi odbiorcami są przede wszystkim RFN (60 proc. eksportu) i kraje Beneluxu. Polskie króliki sprzedawane są również w Szwajcarii.

W stosunku do 1976 r. wartość eksportu mięsa króliczego wzrosła o ponad 10 proc. przy niezmienionej wielkości wywozu. Nie w pełni jednak wykorzystujemy możliwości sprzedaży tego towaru na rynku EWG. Eksport mięsa króliczego do krajów Zachodniej Europy nie napotyka bowiem na bariery importowych ograniczeń i — jak się ocenia — mogliśmy lokować na tym rynku około 10 tys. ton tuszek króliczych rocznie.

Największym producentem mięsa króliczego w EWG jest Francja, która wytwarza rocznie 300 tys. ton (stanowi to aż 3 proc. globalnej produkcji rolniczej tego kraju), jednak w znacznym stopniu mięso to idzie na potrzeby rynku wewnętrznego. W krajach RWPG Węgry produkują trzykrotnie więcej mięsa króliczego niż Polska.

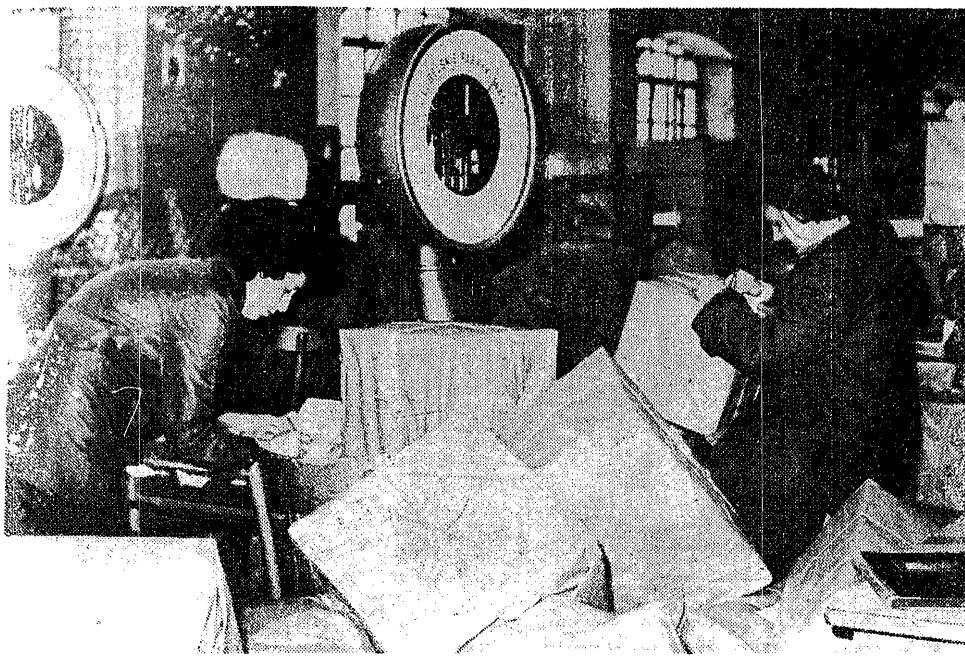
W Polsce od wielu lat hodowla królików utrzymuje się na stałym poziomie, a produkcja towarowa była przez ostatnie dwa lata nawet niższa — o około 20 proc. w porównaniu z 1975 r. Zwiększenie eksportu zależy wyłącznie od wzrostu podaży, a więc popularyzacji hodowli tych zwierząt.

Produkcja mięsa króliczego opiera się u nas wyłącznie na hodowli przyzgodowej. Jest to sytuacja prawidłowa. Chów fermowy królików jest bowiem kilkakrotnie droższy do hodowli tradycyjnej, a ponadto ryzykowny z uwagi na trudne do opanowania choroby tych zwierząt przy większej ich koncentracji. W związku z tym nawet na Węgrzech, gdzie szybko rozwijane są przemysłowe formy hodowli, fermy królicze dostarczają około 15 proc. produkcji. A całą resztę chów przyzgodowy.

Organizacje handlowe i służba rolna powinny jednak energiczniej działać na rzecz popularyzacji hodowli tych zwierząt. Może ona stać się znaczącym źródłem dochodów dla starszych rolników, np. emerytów przekazujących gospodarstwa państwu. Od 1 grudnia ub. roku wprowadzono dodatek kontraktacyjny w wysokości 10 zł/kg, obecna cena kilograma żywa kontraktowanego wynosi więc 50 zł. Przeciętnej wielkości hodowla królików — 10 samic jako stado mateczne — przynosi dochody ponad 20 tys. zł rocznie.

Do akcji upowszechniającej hodowlę królików powinien się również włączyć przemysł lekki i skórzany. Futerka królicze i wysokogatunkowy filc wyrabiany z włosa królików są poszukiwanym surowcem na rynku krajowym, istnieją również możliwości jego eksportu.

(PK)



Łódzki Dom Sprzedaży Wysyłkowej ekspeduje ok. 2 tys. paczek dziennie; zapotrzebowanie wynosi 15-20 tys. Fot. E. KUDAJ

UWAGA: WYWAŻAM DRZWI OTWARTE!

ŻANETTA REGEŁ

SREDNIO radosne dzwileczyny patrzyły na mnie ze strony średnio zachwycającego katalogu, który jest wizytówką jednego z domów sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi. Na temat estetycznych i handlowych walorów tego wydawnictwa wypowiedział się już niezbyt przychylnie wiele osób, może tylko artyści plastycy przemilczeli, bo temat przyjemny. Skutek owych krytyk taki, że wizualna jakość katalogu poprawiła się nieco, a dyrektor DIONIZY SOBCZYK, któremu cały interes, tzn. łódzki oddział domów towarowych „Centrum” — „Uniwersal” oraz katalog, oraz dom sprzedaży wysyłkowej bezpośrednio podlega — nabawił się kompleksów. Jak się miało później okazać — niezasadnionych.

— Miałem okazję spotkać się z przedstawicielem jednego z największych w świecie domów sprzedaży wysyłkowej „Searsa” w Filadelfii — wspomina Dionizy Sobczyk. — Wyglądał na człowieka, który nie czuł się najlepiej, ale przedstawiciel „Searsa” spojrzawszy na nasz katalog i stwierdził ku mojemu zdziwieniu: „Nieźle, przynajmniej klienci nie mają pretensji, że zamówiony artykuł w katalogu wygląda ładniej niż w rzeczywistości. Nam się to zdarza. Nasze katalogi są przekolorowane”.

A więc nie ma tego złego, co by na lepsze nie wyszło. Tylko, że sam katalog to dopiero czwórka zmiatająca. Cała reszta, dająca powody do kompleksów tkwi we wnętrzu firmy, którą ów reprezentuje.

Ręcznie, pieszo i w pamięci

Dom Sprzedaży Wysyłkowej liczy sobie 16 lat. Powołano go mocą decyzji ministerialnej z 1962 roku i podporządkowano Centrali Tekstylno-Odzieżowej w Łodzi. Zrazu firma nabrała rozpędu, potwierdzając

w ten sposób rację jej powołania. Do 1967 roku obroty DSW wzrosły ponad pięciokrotnie. Od 1968 roku nastąpił zastój. Udział handlu wysyłkowego w całym handlu detalicznym zmalał z 0,15 procent w 1968 r. do 0,07 procent w 1972 r. Dziś, przy szybkim rozwoju tak zwanej sieci handlu stacjonarnego, wskaźnik tego udziału wynosi 0,008 procent! Dlaczego?

Za co by się nie wzięć, wszędzie, jak drzazgi, tkwią przyczyny. Sama substancja materialno-techniczna DSW: magazyny dokładnie rozslane po mieście, na początku przydzielone, oczywiście, jako tymczasowe, dotwały przez 16 lat do chwili obrotu. Manewry transportowe między magazynami nie usprawniały, rzecz jasna, działania. Nie mówiąc już o braku odpowiednich powierzchni do przechowywania rosnącej ilości towarów.

Techniczne wyposażenie DSW? Najbardziej zmechanizowany był taśmociąg adaptowany niegdyś z budowy. Jeździły nim koszyki z towarami przeznaczonymi do zapakowania. Właśnie kilka dni temu wymieniono stary budowlany taśmociąg na nowy, bardziej do specyfiki warunków przystosowany. Najnowocześniejsza maszyna pochodząca z importu kupiona została 4 lata temu. Służą do obwiązywania paczek taśmami plastikowymi i zastępują pracę 25 osób. Reszta bardziej i mniej skomplikowanych operacji odbywa się ręcznie, pieszo i w pamięci.

Przy pomocy ręcznie stawianych kresek sztab panienek wprowadza do kartoteki zamówienia: na zielono te artykuły, które znajdują się „na stanie” i mogą być wysłane, na czerwono te, których już nie ma, zabrakło chwilowo, lub w ogóle nie będzie. W kartotece różnie: na jednej stronie od tych kreskówek, kreskówek, kreskówek aż się zieleni (jeżeli 100 klientów zażyczyło sobie, na przykład, sokowirówkę, z którą nie ma prob-

lemu) albo się czerwieni (jeżeli 100 klientów wymarzyło sobie, co często się zdarza, golfy takie, jak zaprezentowane w aktualnym katalogu). Czy się kreszczą nie myślą? Nie, panienki są skrupulatne. Ale tu wśród kresk, doszliśmy Innej, bardzo ważnej przyczyny niedomagań DSW: katalog a rzeczywistość. W katalogu jest, a w sprzedaży nie ma. Dlaczego? Czy DSW za mało golfów zamówiła? I tak mogłoby się zdarzyć, wtedy szybka interwencja u producenta... Do „szybkich interwencji” wrócimy za chwilę, a na razie powiedzmy, że najczęstszym powodem braku wyrobów proponowanych w katalogu są opóźnienia w dostawach z przemysłu, zmiana wyrobu zagwarantowanego umową na inny, bądź w ogóle odstąpienie od umowy.

Jak to się odbywa na kliencie? Jeżeli zamówi towar, którego dostawę producent o cały kwartał opóźni, wtedy dostanie z DSW uprzejmą kartkę pocztową z przeproszeniem i prośbą o ponowne zamówienie w późniejszym terminie. A jeżeli zamówi wyrób, który producent Domu Sprzedaży Wysyłkowej po prostu podmieni? Wtedy zamiast czarnego sweterka z golfem dostanie w paczce sweterka zielony z półgolfem z uprzejmym zapewnieniem firmy handlowej, że w razie czego artykuł można odesłać i znów ponownie za jakiś czas zamówienie. Gdy w końcu — co nie należy do rzadkości — klient trafi swym zamówieniem w wyrób eksponowany w katalogu, z którego producent w ogóle rękami się wycofał, wtedy zostanie przeproszony uprzejmie, o sytuacji poinformowany i zachęcony do dalszych kontaktów z Domem Sprzedaży Wysyłkowej.

Klient cierpliwy jak anioł

Czy klient po tych przykrych doświadczeniach zraża się? Bynajmniej, klient jedyne w Polsce Domu

Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi (kielecki spółdzielczy dom o tym samym profilu zginął jak efemeryda) przyjdzie z zadowoleniem propozycję dalszej współpracy i pisze, pisze ponownie zamówienia ufając, że kiedyś dojdzie do ich realizacji.

Jak wynika z badań ankietowych przeprowadzonych z okazji 15-lecia DSW, cierpliwy klient potrafi powstrzymać zamówienie do 12 razy! Kto jest tym klientem? Przeważnie kobiety — odpowiada ankietę. Skąd napływa większość zamówień? Niemal tyle samo ze wsi, co z miasta. Co jest motywem nawiązania kontaktu z Domem Sprzedaży Wysyłkowej? Przede wszystkim niedostateczne zaplecze miejscowych sklepów, jeśli zaś o wieś chodzi — równie ważną jest odległość od centrum handlowego. Najczęściej — bo w zwykłym sklepie trudno w tej branży coś dobrego wytypować — potem artykuły gospodarstwa domowego, obuwie, tkaniny i konfekcje. Tu 75-procentowa przewaga w zamówieniach ma wieś. Ale więcej kupuje się odzieży damskiej, bo męskie ubrania, przy ogromnej skali sławnych rozmiarów, trudno na odległość doposażać.

Dom Sprzedaży Wysyłkowej wraz z dokumentacją potrzeb sygnalizowanych przez klientów to znakomite okno na rynek. Czy któryś z producentów, ciekaw, co i jak produkować, by maksymalnie zbliżyć produkcję do potrzeb rynku, zainteresował się strukturą zamówień albo reklamami w DSW? Naiwne pyta-

nie w świecie zwierzeń dyrektora Dionizy Sobczyka: — Towar muszę wydzwaniać producentom, przekonuję, namawiam. Traktuję DSW jak placówkę handlową Łodzi, choć ona przecież, poza lokalizacją, nie ma nic wspólnego z tym miastem. Służę waszemu kalendarzowi.

Jak to, więc nie macie pierwszeństwa w zakupach? — Mam, kiedyś nam je przyznała, ale kto dziś o tym chce pamiętać? Od ch. il. Kiedy DSW działało się pod ogólnokrajową przecznicą „Centrum”, wszelka firma broń naszych interesów, ale i tak muszę jeździć i przekonując dyrektora zakładu produkcyjnego, że my, to znaczy Dom Sprzedaży Wysyłkowej, mamy taką specyfikę, iż nie możemy sobie pozwolić na opóźnienia w dostawach, ani dowolną zmianę asortymentu. Katalog został przecież wydany i poszedł w Polskę. Słowo się rzekło, kasytka u plotu. Ludzie zamówienia piszą i my nie możemy ich ciągle zawodzić.

Jaki jest skutek tego uświadomienia? — Różny, wielu dyrektorów wywołuje na krótko zrozumienie. A słyszała pani o zaklepanych stronach katalogu? — Z braku pokrycia? I mimo to klient do was wraca? — Obliczamy się na 20 tysięcy statych klientów. Tylko 2 proc. ankietowanych, mimo niespodzianek, jakie im często — nie z naszej winy — sprawiaamy, wypowiada się o nas krytycznie, 98 procent klientów chwali nas i ciągle życzy sukcesów!

Dom Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi jest w stanie wysłać dziennie 2 tysiące paczek. Przed Gwiazdką, w handlowym szczyście wysłała się od 3500 do 4500 paczek, organizując pracę na trzy zmiany. Jaką przepustowość musiaby mieć, aby zaspokoić istniejące zapotrzebowanie na 15 do 20 tysięcy paczek dziennie? Czy są na to szanse? W istniejących warunkach — żadnych. Czy byłyby plany budowy nowego obiektu? Owszem, od 1968 roku. Ostatni, trzeci etap robót, zgodnie z tym planem, kończył się wraz z upływem 1975 roku i przewidywał budowę całkiem nowego Domu Sprzedaży Wysyłkowej. Dziś? Cisza. O nowym obiekcie nikt nikomu nie mówi.

Przejrzyjmy na oczy. Przecież wszędzie już wiadomo, że najbardziej nowoczesna, przyszłościowa forma handlu — równorzędna, a nie uzupełniająca w stosunku do sieci stacjonarnej — jest sprzedaż wysyłkowa. Produkcja odbywa się dziś masowo, a także często sprzedawcy towarów przeszkadzają wąskie gardło w handlu. Ciągłe brakuje nam nowych sklepów, ciągle w sklepach rosną kolejki, w supersamach po koszyki, w domach towarowych do lady, którą się odgradza — wbrew zasadzie — towar od klienta. Wiadomo, domów towarowych wciąż za mało, a klientów i towarów na półkach coraz więcej. A ile kosztuje nowy dom towarowy? Wystarczy jeśli przypomnieliśmy, że generalna odnowa „Smyka” kosztowała ponad 1 mld złotych. Kiedy więc przy takich kosztach skończymy wyścig z potrze-

szą regularne i mają dziesięciokrotnie większą częstotliwość niż w Polsce (u nas raz w kwartał).

Za wschodnią granicą, w Związku Radzieckim o handlu wysyłkowym myśli się już od dawna. Wśród zatwierdzonych w najbliższym czasie do realizacji nowych obiektów można tylko wspomnieć o projekcie domu sprzedaży wysyłkowej w okręgu podmoskiewskim. Przedsiębiorstwo to będzie miało zdolność ekspedowania 10 mln paczek rocznie! Będzie więc należało do największych tego typu w świecie. Urzeczywistnienie wszystkich planów związanych z handlem wysyłkowym pozwoli osiągnąć w Związku Radzieckim poziom 25 mln przesyłek rocznie.

Polonus czeka...

Wielkie domy wysyłkowe tak rozwinęły swoją działalność, że wyszły już na podobny rynek poza granice swojego kraju. Czy my, z jednym domem sprzedaży wysyłkowej o mocy przeciętnej 2 tysięcy paczek dziennie, mamy na podobną aktywność szansę? Mammy i to od razu — twierdzą naukowcy z Instytutu Handlu Wewnętrznego. Naszym potencjałem klientem jest Polonia rozszana po całym świecie. Istniejące dotychczas w różnych krajach sklepi i kramiki pamiątkarskie nie spełniają potrzeb Polonusów. Polonusom trzeba o wiele więcej wyrobów prosto z rodzinnego kraju. Przy czym nie chodzi, oczywiście, o towar, za którym my się ugamiamy, nie o sweterki, dw- wany. Potrzeba im wyrobów ludo-

regionalnych strojów, a nawet polskiej strzechy na pokrycie letniego domku. To wszystko moglibyśmy już od jutra sprzedawać mając salon ekspozycyjny, który — zdaniem teoretyków z IHW — trzeba by zorganizować w Warszawie, na przykład, na ostatnim piętrze „Smyka”. Salon ten byłby niejako wizualną zapowiedzią późniejszego katalogu, który rozsyłalibyśmy do zdobytych m. in. tą drogą klientów. Poza tym salon wystawowy pozwoliłby skonkretyzować zainteresowania Polonusów i sprę- zować wielkość ich potrzeb. Szczegół- tej wstępnej koncepcji zostały przez naukowców z IHW opracowane i wydane w formie broszury, a li- cencję na prowadzenie działalności handlowej za granicą DT „Centrum” wydał minister handlu zagranicznym i gospodarki morskiej w lutym 1975 r. I co dalej?

Na razie nic. — Trwa „spór o metodę” — mówi dyrektor Dionizy Sobczyk. — My, praktycy jesteśmy zdania, że salon ekspozycyjny nie jest dobrym pomysłem, bo do Polski przyjeżdża przecież tylko znikoma część Polonii, a jak już tu dotrze, to sama dokona zakupów na miejscu bez obciążania się kosztami za przesyłkę. Poza tym: jak przy istniejącym potencjale sprostać wysiłkom z granic, skoro nie mogą się uporać z krajowymi? Kto mi zagwarantuje rytmiczność dostaw? Rodzimy klient przyzwyczaił się już do przykrych niespodzianek, ale z odbiorcą zagranicznym takie numery nie przejdą. Po prostu skompromituje się i szybko straci klientów.

Jakkolwiek z opinią dyrektora Sobczyka można by dyskutować, to obawy wynikające z przykrych dotychczasowych doświadczeń dyrekcji DSW we współpracy z przemysłem wydają się całkiem uzasadnione. A jednak! Przecież do bezpośredniego starcia się koncepcji naukow-

TECHNIKA I PRODUKT

WOJCIECH WRZOSEK

DAŻENIE do coraz lepszego zaspokajania potrzeb społecznych wymaga nieustannego śledzenia skuteczności podejmowanych działań rynkowych oraz stałego i elastycznego dostosowywania ich do zmieniających się warunków. W różnych fazach rozwoju pewne działania tracą, inne natomiast zyskują na znaczeniu (np. działania na rzecz usprawniania dystrybucji produktów, reklama itp.). Jedne trzeba więc intensyfikować, inne można osłabiać.

Pewne poczynania, niezależnie od warunków, nie tracą jednak centralnej pozycji w kompleksie działań rynkowych. Są to przede wszystkim działania związane z kształtowaniem pożądanej struktury cech konkretnych produktów.

Dynamiczny rozwój możliwości wytwórczych, pokonywanie kolejnych barier w sferze techniki i technologii wytwarzania prowadzą do kreowania korzystnych, techniczno-produkcyjnych warunków kształtowania produktów. W wielu galeziach wytwarzania powstały u nas w ostatnich latach takie możliwości. Dają one szansę tworzenia produktów o różnych funkcjach, różnej wydajności, nowych walorach estetycznych itp. Warunki te rozszerzają więc

możliwość wyboru rozwiązań w dziedzinie kształtowania produktów.

Z kolei, pojawianie się nowych wyrobów i mnogość ich odmian prowadzi do wzrostu ich znaczenia w życiu człowieka. Funkcje produktów w coraz szerszym zakresie wykraczają poza funkcje przedmiotu materialnego rozpatrywanego wyłącznie jako wytwór techniki i procesu wytwarzania. W ocenach produktów coraz większego znaczenia nabierają jego walory jako nośnika wartości społecznych, kulturalnych, cywilizacyjnych, jako źródła kształcenia i wychowania, kształtowania wyobraźni i samopoczucia społecznego. Produkt przenika więc do coraz szerszych sfer aktywności człowieka, stając się ważnym składnikiem kształtowania jakości życia społeczeństwa.

I oto może się zdarzyć, że producenci nie dostrzegają na czas tych nowych, społeczno-kulturalnych funkcji produktu. Powstaje wtedy między nimi a konsumentami różnica zdań na temat tego, co dobre, ładne, pożądane.

W okresie tworzenia podstawowej bazy techniczno-produkcyjnej powstaje bowiem z reguły techniczno-technologiczny model kształtowania produktów. Podstawową jego cechą

jest odwoływanie się przede wszystkim do kryteriów oceny wywodzących się ze sfery techniki i technologii wytwarzania oraz innych warunków produkcji (zaopatrzenia materiałowego, organizacji pracy, stanu kadru itp.). Kryteria te stosuje się również przy doborze i modyfikacji produktów. Główną miarą dokonania i efektów w tej dziedzinie staje się zakres zmian przeprowadzonych z punktu widzenia techniki i technologii wytwarzania oraz skala wysiłku, który był konieczny dla uzyskania nowej struktury cech produktu. Powstaje przekonanie, że skoro wysiłek ten był wielki, to produkt musi być lepszy również w ocenie konsumenta.

Praktyka wskazuje, że rozwój bazy techniczno-produkcyjnej nie podważa automatycznie techniczno-technologicznego modelu kształtowania produktów. Może się on utrzymać dłużej, niż uzasadniałyby to warunki społeczno-ekonomiczne oraz tempo zmian potrzeb i preferencji konsumentów. Rozwój bazy wytwórczej i techniki może nawet w pewnych okolicznościach sprzyjać utrwaleniu się tego modelu. Rekonstrukcji technicznego aparatu wytwarzania towarzyszy bowiem często przekonanie, że samo osiągnięcie wysokiego po-

ziomu techniki i technologii jest dostateczną gwarancją tworzenia produktów o takiej strukturze funkcji, za pomocą której można lepiej zaspokajać potrzeby konsumentów.

Liczne przykłady wskazują, że przekonanie takie może być zawodne. Z techniczno-technologicznym modelem kształtowania produktów wiąże się często zarówno nabyty optymistyczny — ocena pozytywnego wpływu nowych możliwości technicznych i technologicznych na kształtowanie potrzebnych przez konsumenta funkcji produktu, jak również nabyty optymistyczny ocena posiadanej wiedzy o rynku i zmieniających się wymaganiach konsumenta.

Tymczasem rosnącym możliwościom tworzenia wyrobów o różnych funkcjach nie musi towarzyszyć dostatecznie odczuwalny proces eliminowania strukturalnych dysproporcji na rynku. Przy niezmienionym modelu kształtowania produktów do rozwoju techniki i technologii działań na rzecz zwiększenia liczby produktów o nowych walorach użytkowych, lecz może również powodować wzrost produkcji wyrobów, które z różnych względów nie odpowiadają preferencjom konsumentów. Rozwój bazy materiałowej i techniki nie odpowiada wówczas proporcjonalna poprawa zaopatrzenia rynku w konkretne produkty. Techniczno-technologiczny model kształtowania produktów nie stwarza korzystnych warunków dla wyszukiwania luk w zaopatrzeniu rynku, które, chociaż w pewnych okresach mało dostrzegalne, w innych, stają się ważnym problemem społecznym. Nie ułatwia również zaspokojenia potrzeb kon-

sumentów za pomocą spójnego kompleksu produktów, wytwarzanych przez różnych producentów.

Dominiacja techniczno-technologicznego modelu kształtowania produktów w warunkach wydawnego wzrostu stopnia zamożności społeczeństwa, pojawiania się nowych kryteriów oceny produktów oraz barier w ich społecznej akceptacji utrudnia w pełni skuteczne rozwiązywanie problemów rynkowych, mimo istnienia korzystnych warunków do podstaw w produkcji. Model ten nie daje gwarancji osiągnięcia dostatecznej satysfakcji społeczno-kulturowej z walorów, społeczno-kulturowych produktów, współokreślanych przez technikę, lecz również przez konsumenta i jego subiektywne kryteria wartościowania. Racjonalizacja działalności rynkowej oraz nasycenie jej pierwiastkami ze sfery potrzeb konsumenta wymaga stopniowego przekształcania modelu kształtowania produktów. Taki proces w praktyce zachodzi, lecz wyraźnie w niedostatecznym stopniu.

Przeciwstawieniem techniczno-technologicznego modelu kształtowania produktów może być model rynkowy. W swej krańcowej postaci jest to model nierealny zarówno ze względów społeczno-ekonomicznych, jak również ze względów techniczno-technologicznych. Zmiana techniczno-technologicznego modelu kształtowania produktów nie może więc polegać na zastąpieniu zupełnie innym modelem, lecz na nasyceniu go elementami modelu rynkowego.

Podstawową cechą modelu rynkowego jest kształtowanie produktów

przede wszystkim na podstawie kryteriów plynących z rynku i ze sfery potrzeb konsumentów. Produkt jest tu rozpatrywany, kształtowany i doskonalony nie przez pryzmat tego, czym jest i z czego się składa, lecz tego, jakie potrzeby i w jakim stopniu może zaspokajać. Technika i technologia wytwarzania kreują tylko warunki do tworzenia takiej struktury funkcji produktu, aby mógł najlepiej służyć użytkownikowi.

Racjonalne i zgodne z preferencjami konsumentów wykorzystanie stworzonych możliwości techniczno-produkcyjnych ma więc istotne znaczenie społeczne. Chodzi szczególnie o taką zmianę, która umożliwi lepsze zintegrowanie świata techniki ze światem potrzeb i preferencji konsumentów. Przekształceniu modelu kształtowania produktów na rzecz szerszego wykorzystywania elementów modelu rynkowego może, oprócz innych czynników, sprzyjać coraz szersze wykorzystywanie marketingu w działalności gospodarczej.

Wykorzystywanie w ramach marketingu elementów modelu rynkowego sprawia, że wydajnie rozszerzone techniczno-produkcyjne możliwości tworzenia produktów o różnej funkcjonalności, wydajności, estetyce, wygodzie użytkowania itp. mogą być lepiej uzgodnione z preferencjami konsumentów i skutkiem tego — lepiej spożytkowane. Dotyczy to zwłaszcza możliwości tworzenia tych produktów, które mogą przysparzać różną formę i spełniać wiele funkcji, zaspokajając równocześnie różne potrzeby — ekonomiczne, socjologiczne i psychologiczne.

W miarę podnoszenia się poziomu życia i kultury, wzrasta świadomość, że uprawianie sportu i turystyki jest warunkiem zachowania zdrowia fizycznego i psychicznego. I to nadaje szczególną rangę produkcji sprzętu sportowego, turystycznego i rekreacyjnego, zwłaszcza w odniesieniu do młodego pokolenia.

W ostatnich sześciu latach zakupy tego sprzętu wydatnie wzrosły: z 835 mln złotych w 1970 roku, do 2708 mln złotych w 1976 roku. Jest to wzrost blisko trzykrotny licząc w cenach z 1971 roku. Większą dynamikę wykazują tylko zakupy samochodów. Ewidencja więc widać rolę tego sprzętu w zaspokajaniu potrzeb społecznych. Zespół ekspertów, pracujący nad modelem konsumpcji w Polsce, zwrócił uwagę, że popyt na sprzęt sportowy i turystyczny rośnie i nadal szczególnie szybko. A więc — co dalej?

Produkcję których artykułów rozwijać? Jak najcelniej ugrać w najpilniejsze potrzeby najszerzych grup użytkowników? Jak osiągnąć komplementarność dostaw? Czy koordynacji produkcji nie można usprawnić? Czy jest szansa na obniżenie kosztów produkcji? Co rozumiemy w tej branży przez standard?

Na powyższe pytania staraliśmy się poszukać odpowiedzi w dyskusji redakcyjnej, której współorganizatorem było Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu. Udział w niej wzięli mgr STANISŁAW BRYŁKA — sekretarz ZG Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu; mgr JERZY CHRYSZTOWSKI — dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku Białej, organizator Targów Sportowo-Turystycznych „TEST”; mgr TYMOTEUSZ CIESLICKO — przedstawiciel Zarządu Obrotu Artykułami Turystyki i Wypoczynku Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego; mgr ROMAN GARBACZEWSKI — dyrektor Departamentu Ekonomiczno-Finansowego GKKFiT; mgr JAN GRZESIEK — dyrektor produkcji i obrotu towarowego Zjednoczenia Przemysłu Gumowego „STOMIL”; mgr WOJCIECH KROK — przedstawiciel Centrali Handlu Zagranicznego „UNIVERSAL”; inż. JOZEF ŁAZARCZYK — dyrektor Zakładów Sprzętu Technicznego i Turystycznego w Legionowie; mgr ZDZISŁAW PAWŁOWSKI — dyrektor handlowy Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Sportowego „POLSPORT”, a ze strony „Życia Gospodarczego” red., red.: ZOFIA DŁUGOSZ, ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI oraz JANUSZ WIECZOREK.

REDAKCJA: Zaczniemy może od stanu na dziś, od bilansu bieżącego roku. Przedstawiciel handlu poprosimy o ocenę stopnia zaspokojenia aktualnych potrzeb, struktury dostaw oraz jakości sprzętu. Z kolei przedstawiciel przemysłu o zaprezentowanie przedsięwzięć produkcyjnych, przyczyn niedostatecznej podaży szeregu artykułów i perspektyw rozwojowych.

Przystępując do wszystkich tych rozważań pamiętamy, że w przytoczonej na wstępie, dużej dynamice sprzedaży sprzętu sportowego i turystycznego. Świadczy ona wyraźnie o zwiększonym wysiłku producentów i handlu.

TYMOTEUSZ CIESLICKO: Dynamika sprzedaży jest rzeczywiście wysoka. W 1970 roku sprzedaliśmy np. 50 tysięcy namiotów, a w ub. roku — 175 tysięcy. Podobne zestawienie można zrobić dla śpiworów i innego sprzętu. Ale to wcale nie oznacza, że potrzeby rynku są zaspokojone. Dostateczna jest podaż plecaków, chlebaków i materacy — ale np. dotkliwie brakuje materacy dwuosobowych. Brakuje też niektórych typów namiotów.

Jeśli chodzi o artykuły rekreacyjne, to produkcja krajowa jest bardzo mała. Jednakże niedobory w tej dziedzinie, są znacznie łagodzone przez import.

Najdotkliwsze braki odczuwamy w sprzęcie zimowym. Należy tu zwrócić uwagę na brak taniego, popularnego sprzętu. Są w sklepach narty drogie po 5-8 tysięcy złotych, ale nie można kupić nart takich. Podobnie jest z wiązaniami, obuwem narciarskim, itd.

Bardzo niekorzystnie przedstawiała się do tej pory sytuacja ze sprzętem pływającym. Według naszych informacji niestety nie się tu nie zmieni.

JERZY CHRYSZTOWSKI: Według naszej oceny, popartej badaniami z ub. roku, niedobory rozciągają się na wiele więcej grup sprzętu. Handel z naszego regionu sygnalizuje permanentne braki: strojów gimnastycznych, ubrań treningowych, butów turystycznych, butli gazowych, rowerów, określonych typów namiotów i plecaków itd. Gdy jest dostawa ocieplaczy (skafandrów) — sklepy są oblegane. Przyczepę campingową są praktycznie na rynku nieosiągalne.

Wspomnę o dwóch wyrobach niemal nieodłącznych przy uprawianiu turystyki górskiej — getrach i pumpach. Getry są tylko górskie-chalupniczy. Pumpami nikt się nie zajmuje. Zgłosił się kiedyś producent chętny do zbycia, ale handel na tę ofertę nie zareagował.

WOJCIECH KROK: Może od razu o udziale handlu zagranicznego w zaspokajaniu potrzeb rynku wewnętrznego. W ub. roku sprowadziliśmy 50 tysięcy par nart zjazdowych, 30 tys. par obuwia, 30 tys. par wiązań narciarskich, 15 tys. wiązań młodzieżowych.

Z Indii sprowadziliśmy rakietki do tenisa i komatki, piłki ping-pongowe i do tenisa ziemnego — razem za ok. 3 mln złotych dewizowych. W NRD zakupiliśmy również rakietki

tenisowe i komatki (200 tys. szt.), młodzieżowe rakietki do tenisa oraz sanki „mini-bob”. Ze Związku Radzieckiego sprowadziliśmy 10 tys. narciarskich, 80 tys. nart turystycznych oraz żywy do jazdy figurkowy.

Jeśli chodzi o sprzęt rekreacyjny, to niestety trudno jest go zakupić za granicą. Jest tam bardzo poszukiwany, co wiąże się ściśle z ilością wolnego czasu i sposobem jego wykorzystania.

W 1977 roku sprowadziliśmy w sumie sporo sprzętu. W bieżącym roku zakupimy za granicą mniejsze ilości, w związku z koniecznością racjonalizacji importu.

ZDZISŁAW PAWŁOWSKI: Ocena bieżącej sytuacji nie można zapominać o historii. Bazę produkcyjną „Polportu” stanowią zakłady, które zostały przejęte w latach pięćdziesiątych z przemysłu terenowego, bądź z rąk prywatnych. Środki na rozwój były skromne. Dopiero ostatnio zmieniła się sytuacja. W poprzedniej pięcioletniej inwestycyjnie nie przekroczyły 400 mln złotych; w bieżącej sięgają 1,4 mld złotych. Kończące bądź kontynuowane inwestycje zasowują w 1979 roku i w latach osiemdziesiątych.

Chciałbym też zwrócić uwagę na fakt, że w Polsce produkcja sprzętu sportowego i turystycznego zajmuje się około 50 zakładów. W tym 18 należy do Zjednoczenia „Polport”, zaś pozostałe podlegają wielu resortom i spółdzielczości. Nominalnie jesteśmy koordynatorem całej produkcji z wyjątkiem wyrobów odzieżowych. Dodam dla porządku, że w zakładach „Polportu” koncentruje się 95 proc. potencjału wytwórczego sprzętu sportowego, zaś 40-45 proc. sprzętu turystycznego.

Z przykrością muszę stwierdzić, że w „obcych” zakładach sprzęt turystyczny i sportowy znajduje się na marginesie zainteresowania, traktowany jest jako produkcja uboczna. Najlepszym przykładem są butle turystyczne. Produkcję je ze względu na specjalną technologię musi wyspecjalizowana firma dysponująca doskonałymi spawaczami. A tymczasem Huta „Młocice” traktuje nas jak ubożego krewnego...

REDAKCJA: Jeśli można się wtrącić, zaczął Pan od grzechów przysłówiowego kolegi...

Z. PAWŁOWSKI: Rzeczywiście — wracam na własne podwórko. Według naszej oceny, najbardziej odczuwane niedobory występują w sprzęcie zimowym. Aby odrobić zalety, otrzymaliśmy ostatnio duże środki inwestycyjne, właśnie na rozwój produkcji sprzętu do sportów zimowych.

W bieżącym sezonie zimowym dostarczaliśmy z naszej produkcji 22 tysiące ocieplaczy. W następnym, tzn. na zimę 78-79 dostarczymy dwa razy więcej. Obuwia damy na rynek 120 tys. par, a więc też dwa razy więcej. Z kupnem nart też nie będzie kłopotów.

Właściwie nie uda nam się zlikwidować niedoboru tylko jednego artykułu z grupy sprzętu zimowego — wiązań narciarskich, a konkretnie



STANISŁAW BRYŁKA



JERZY CHRYSZTOWSKI



TYMOTEUSZ CIESLICKO

SPRZĘT SPORTOWY I

wiazań „Beta”. Są to bardzo dobre wiązania, nie ustępujące importowanym i kosztują tylko 950 złotych. Na bieżący sezon wyprodukowaliśmy ich 12 tysięcy — w przyszłym nie dostarczymy więcej, niż 15 tys.

T. CIESLICKO: Grubo za mało.

REDAKCJA: Na ostatnim Międzynarodowych Targach „SPOGA” w Kolonii mówili się dużo o tym, że dwie poprzednie zimy, łagodne i bezśnieżne, spowodowały zastój w sprzedaży sprzętu zimowego, w tym sprzedaży sanek. W Polsce poprzednie zimy też nie zachęcały do zakupu. Wydawać by się mogło, że w magazynach odczuli się duże ilości sanek. A tymczasem w bieżącym sezonie były kłopoty z ich nabyciem. Jak to się stało?

W. KROK: Może w Europie zastój z sankami był, jednakże do „Univer-salu” zgłaszali się klienci. Zamówień na sanki nie mogliśmy jednak realizować, właśnie ze względu na ich niedobór na rynku wewnętrznym. Okazało się, że zakład produkujący sanki w Teresinie przejęty został przez Zjednoczenie „Unitra” które zmieniło profil produkcyjny tej wytwórni.

Z. PAWŁOWSKI: Na podaż sanek wpływ mają dwa zasadnicze hamulce; brak mocy produkcyjnych oraz brak drewna bukowego. Aby zaradzić trudnej sytuacji, „Polport” podjął w jednym z zakładów produkcję sanek metalowych. W ub. sezonie — wyniosła ona — 30 tysięcy a w sezonie 78-79 dostarczymy na rynek 70 tysięcy sanek metalowych, czyli tyle, ile chce handel. Ponadto zaczęliśmy wytwarzać sanki z tworzyw sztucznych (damy ich 30 tysięcy). W ten sposób staramy się wyrównać niedobory.

W sprzęcie niezimowym, sytuacja jest lepsza. Oceniłbym, że niedobory w sprzęcie nie produkowanym przez „Polport” wynoszą średnio ok. 20 procent. Tylko w przypadku butli i przyczep samochodowych — sięgają 50 proc. Ponadto występuje duży niedobór pontonów.

JAN GRZESIEK: Jeśli chodzi o łódzie nadmuchiwane, zwłaszcza te droższe, to deficyt wynika z powodu braku na rynku innych łodzi motorowych, nie gumowych...

REDAKCJA: Wprowadzamy więc na arenę kolejnego „kolegę”, tyle że nieobecnego na sali?

J. GRZESIEK: ... No więc zaczne od polemiki z tutaj obecnym kolegą. Nie zgodziłbym się z tym, że artykuły sportowe i turystyczne traktujemy po macoszemu. Na odwrót — wychodzimy z inicjatywami — przykładem niech będzie „komplet tenisowy”. Podjęliśmy jego produkcję w przejętym zakładzie przemysłu terenowego. Ale środki inwestycyjne przeznaczyliśmy głównie na rozwój produkcji masowej. Zakupiliśmy urządzenia dla fabryki w Grudziądzu do produkcji tenisówek, tramppek i półtramppek. Obecnie deficyt tych wyrobów jest spory: ponad 2 mln par w skali roku.

Z. PAWŁOWSKI: W ubiegłych pięcioletkach podważaliśmy produkcję. W bieżącej — potroimy. I trzeba pamiętać, iż to potrojenie dotyczy już znacznie wyższej bazy wyjściowej. Jesteśmy optymistami — po 1980 roku powinniśmy już pokrywać potrzeby rynku w większości asortymentów. Mogą wystąpić tylko sporadyczne braki, związane głównie ze zmianą mody, lub pojawieniem się nowego szlagieru.

T. CIESLICKO: Moda ma rzeczywiste duże znaczenie w naszej branży. W 1970 roku sprzedaliśmy

4000 rakiet do tenisa i wystarczająco. Natomiast w 1977 roku „poszło” 85 000 i było jeszcze za mało.

ROMAN GARBACZEWSKI: Trzeba zgodzić się z tym, że na dzień dzisiejszy istnieje spora rozbieżność między popytem a podażą sprzętu sportowego i turystycznego. Popyt rośnie niemal w geometrycznym postępie. Stąd nienadążanie wydawnictwa w dostawach. I nie ma sensu zamazywać faktycznego obrazu.

Zrobiliśmy wykaz najważniejszych braków asortymentowych wyrobów rynkowych (red. — patrz tabela u dołu), z którego wynika, że w br. brakować będzie w stosunku do potrzeb handlu m.in. 172 tys. nart, 85 tys. par butów narciarskich, 234,9 tys. piłek sportowych, 722 tysiące sztuk mebli turystycznych.

Dodam jeszcze, że poza zaopatrzeniem rynku, obowiązkiem branży jest dostarczenie sprzętu organizacjom sportowym, kadrowi, szkołom i wielu innym odbiorcom zbiorowym. Tak więc w sumie zadania są duże i rzeczywiste istotnym pytaniem jest: co najpierw?

Koszty i ceny

STANISŁAW BRYŁKA: Jako działaczka SSM, interesuję mnie badania rynku i stosowanie marketingu w praktyce, które m.in. powinny dać odpowiedź na pytanie: dla kogo ten sprzęt produkujemy i chcemy sprzedawać?

Tę zimy chciałem z żoną i dwójkiem dzieci wyjechać w góry na narty. Zajrzałem do kilku sklepów, by zorientować się co mogę kupić i ile będzie mnie kosztować kompletne wyposażenie. Po podliczeniu okazało się, że jest to kilkadziesiąt tysięcy złotych. Mimo że zarabiam powyżej przeciętnej, musieliśmy z wyjazdem zrezygnować.

Więc chyba pierwszym pytaniem jest: dla kogo? Przywykliśmy już do hasła, że z wypoczynku powinni korzystać wszyscy, młodzież, dzieci, przeciętnie zarabiający, itd. Producenti powinni uwzględnić możliwości finansowe odbiorców. Tymczasem tendencja jest odwrotna — sprzęt jest coraz droższy. Czy usprawiedliwieniem jest fakt, że i tak go nie stać? Czy będzie to zjawisko stałe?

Z. PAWŁOWSKI: Produkcja sprzętu sportowego i turystycznego, jak każda reszta, ma charakter społeczny, ale też i ekonomiczny. Na dwa tysiące asortymentów produkowanych przez branżę tylko w odniesieniu do 1-1,5 proc. stosowane są ceny nowości. Ceny na pozostałe wyroby opierają się na kosztach materiałowych, robociznie itd. Wspomnę, że jest sporo wyrobów, do których dopłaca państwo.

Trzeba też zwrócić uwagę, że korzystamy w dużej mierze z materiałów i surowców z importu. Ceny surowców rosną z roku na rok — na tkaniny, drewno, gumę, metale, skórę, prawie na wszystko. To rzutuje na nasze koszty, które staramy się oczywiście obniżyć.

R. GARBACZEWSKI: Ale trzeba też pamiętać, że producenci rozliczają się z wartością dostaw i to jest naczelnym kryterium oceny pracy. Gdzie szukać idealistów którzy przerzucą się na produkcję tańszych wyrobów?

W momencie wyboru sprzętu popularny jest od razu w niekorzystnej sytuacji. Ale, moim zdaniem, w miarę wyrównywania popytu z podażą, producenci będą zmuszeni do szukania szerszego kręgu odbiorców. A zatem wzrost ilościowy produkcji będzie działał na zwiększenie ilo-

ści sprzętu popularniejszego, tańszego.

J. GRZESIEK: Zjednoczenie „Stomil” produkcji rynkowej ma niewiele — dostarczamy wyroby o wartości zaledwie 6 mld złotych. Większość z tych wyrobów to standard. Więc nikt nas nie może posadzić o pogoń za nienależnym zyskiem. Na trampkach i tenisówkach przemysł kokosów nie robi.

Na około 13,5 mln par obuwia, produkujemy kilkadziesiąt tysięcy par butów specjalnych dla tenisistów, koszykarzy, w cenie 180-200 złotych. Ceny na łódź motorową i materac podwójny też są wysokie. Ale wszystkie te wyroby stanowią ilościowo i wartościowo pozycję marginalną i na wykonanie planu nie wpływają.

Przy okazji wspomnę o materacach. Przez wiele lat rynek odbierał ich w granicach 300-350 tysięcy; obecnie 800 tysięcy. Wbrew pozorom, materace po 220-300 złotych nie cieszą się takim wzięciem, jak podwójne po 900 złotych.

Sprawa cen nie jest więc jednoznaczna. Ostatnio zrobiliśmy bućka „na po nartach” — prosty w konstrukcji, zdobiony kolorowymi odciśniętymi orłami, bardzo barwny. Gdy handel zaproponował cenę 500 złotych, wydawało się to nam za dużo. Ale okazało się, że buty te są rozchwytywane.

REDAKCJA: Cóż, świadczy to o sporej monotonii dotychczasowych wyrobów. Klienci są spragnieni rzeczy odmiennych...

Z. PAWŁOWSKI: Chciałbym policzyć p. Bryłce dokładnie za ile może kupić wyposażenie zimowe, produkcję krajową. Ocieplacz — 1600 zł, kijki — 400 zł, buty skorupowe — 2600 zł (choć są i tańsze po 1200 zł), najdroższe narty krajowe — 3900 zł, plus wiązania „Beta” za 950 zł. Razem 9450 złotych. Ja jeżdżę na nartach za 1200 zł, a są też „regle” w cenie 1000 złotych.

J. CHRYSZTOWSKI: Zaraz! Wyliczanka jest łatwa, tylko, że w sklepach nie można dostać ani tanich nart, ani tanich i dobrych wiązań „Beta”. I od razu w tym rachunku robić trzeba zasadniczą korektę.

R. GARBACZEWSKI: Stale analizujemy strukturę potrzeb. Zresztą zobowiązani jesteśmy decyzją Biura Politycznego KC PZPR do produkcji sprzętu tańszego.

Z. PAWŁOWSKI: Staramy się produkować sprzęt i droższy i tańszy — a więc dla wszystkich grup dochodowych. Znowu podam przykład: rakietki tenisowe po 1200 złotych, ale i po 300-400 złotych. Wzrasta łódź turystyczna: te z plastiku, tzw. sztywne kosztują 8,5 tys. zł ale są też za ponad 30 tys. złotych.

REDAKCJA: Zakłady w Niewiadowie produkują przyczepy campingowe, całe z plastiku, z dwoma tapczanikami, stołem, kuchenką itd. w cenie ponad 40 tysięcy złotych. Przecież duży namiot kosztuje o-

koło 6-7 tysięcy złotych. Dla turystów zmotoryzowanych przydałoby się coś pośredniego. W zakładach „Polport” w Górze Kalwarii — szkoda, że jest nieobecny zaproszony dyrektor Wacław Stęć — opracowano model przyczepy składanej. Czy podjęto produkcję?

Z. PAWŁOWSKI: W bieżącym roku wyprodukujemy tych przyczep około tysiąca sztuk. Próby eksploatacyjne wypadły bardzo pomyślnie. Pierwsi użytkownicy wysoko je oceniają.

REDAKCJA: Są istotne funkcjonalne. A ponadto proste w konstrukcji. Dwa kółka od fiata 126p plus materac, blaszany „kuferek” oraz wykonany z materiału namiot. Jaka będzie cena tej przyczepy składanej?

Z. PAWŁOWSKI: Zgodzić się trzeba, że rzeczywiście cena nie jest niska — jeszcze nie zatwierdzona propozycja: 89 tysięcy złotych...

REDAKCJA: Przecież jest to cena zbliżona do ceny luksusowej przyczepy z Niewiadowa! Jak zostały skalkulowane koszty?

J. ŁAZARCZYK: Namiot na tę przyczepę kosztować będzie około 4-6 tysięcy złotych. Reszty kalkulacji nie znam...

Z. PAWŁOWSKI: Jeżeli bierzemy zjednoczenie w całości, to stopień akumulacji jest niewielki, bowiem wynosi 4 proc. Ale w branży musimy manipulować narzutem. Na przykład zdjąć go z popularnych nart, a dołożyć do innego sprzętu. Piłki są dotowane, czyli sprzedawane poniżej kosztów.

J. GRZESIEK: Zwróć uwagę, że brakuje nam ciągle podstawowych surowców na produkcję rynkową. Nasz dostawca — przemysł lekki — jest producentem rynkowym i względem niego jesteśmy odbiorcą kooperacyjnym. A więc tylko nieśmiało możemy pukać do magazynów o dodatkowe dostawy tkanin. Musimy też godzić się na kupowanie tkanin o nowoczesnych konstrukcjach, dodatkowych walorach, no i po wyższych cenach. Niektóre z tych przymiotników ujmuję w cudzysłowie...

REDAKCJA: A jak przedstawia się przedsięwzięcia zmierzające do obniżki kosztów np. w „Stomilu”? Przed kilku laty pisaliśmy o wazszych urządzeniach (importowanych), „produkujących” po 30 proc. braków. Jest przecież oczywisty związek między kosztem produkcji a jakością.

J. GRZESIEK: W rachunek kosztów wliczamy też starty na brakach. U nas średnio produkcja poniżej wymaganych gatunków wynosi ok. 10 procent... Same braki stanowią 5-7 proc... Jest obecnie, owszem, jeden agregat dający ok. 30 proc. braków...

REDAKCJA: Producent namiotów z Legionowa od kilku lat stawiany jest jako przykład rzetelnego stosowania marketingu: skrupulatnie ba-

WYKAZ ASORTYMENTOWY DOSTAW TOWARÓW NA ZAOPATRZENIE RYNKU W 1978 R., KTÓRYCH REALIZACJA PODLEGA KONTROLI NA SZCZEGÓLNY MINISTROW-DOSTAWCÓW TZN. GKKFiT I MHWIU

Artykuł	Jedn. miary	1977	1978	
			oferta przemysłowa	potrzeby handlu
Narty (bez dziecięcych)	475. par	60,7	75,0	150,0
Narty dziecięce	"	53,9	60,0	160,0
Obuwie narciarskie	"	67,6	80,0	175,0
Obuwie lyżwiarskie figurowe	"	220,2	140,0	280,0
Obuwie hokejowe	"	33,1	100,0	180,0
Piłki sportowe ogółem	574. szt.	750,0	745,1	1000,0
Płaski	"	134,8	143,3	250,0
Obuwie piłkarskie skórzane	174. par	106,7	106,9	142,0
Mebie turystyczne ogółem	174. szt.	724,3	625,0	1360,0
				-72,0
				-100,0
				-35,0
				-128,0
				-10,0
				-224,0
				-106,7
				-34
				-724,0



ROMAN GARBACZEWSKI



JAN GRZESIEK



WOJCIECH KROK



JÓZEF ŁAZARCZYK



ZDZISŁAW PAWŁOWSKI

TURYSTYCZNY — JAKI I DLA KOGO?

da potrzeby nabywców, a ponadto produkuje wyroby dobre jakościowo. Odwołujemy się więc do tych doświadczeń...

J. ŁAZARCZYK: Zaczę od razu od kosztów. Nasze namioty są coraz większe — a więc zużywa się na nie więcej materiałów, szyć jest bardziej pracochłonne. Stosujemy materiały coraz lepsze, dodajemy folię, moskitierę. W namiocie „Mikro”, zamiast zatrasków, mamy teraz trzy zamki błyskawiczne, większe okienko itd. Wszystko to kosztuje.

Na ceny surowców wpływu nie mamy, są od nas niezależne. A przy produkcji namiotów prawie 80 proc. kosztów, to koszty materiałowe. Robocizna stanowi tylko 6 proc. Jak tu obniżyć koszty? Staraliśmy się co do centymetra wykorzystywać kupowane materiały: wykorzystujemy je w 98-99 procentach!

Zdobiliśmy dobrą markę bowiem zakład postawił na jakość. Mamy 37 znaków jakości, w tym 11 znaków „Q” medale złote, dyplomy, pochwały. Ponad 60 proc. produkcji legitymuje się znakami jakości.

Moglibyśmy podjąć się obniżki kosztów ale tylko przez zakup tańszych a więc gorszych tkanin. Ale czy możemy narażać na szwank, z takim trudem zdobytą, dobrą markę firmy? Nabywcy szybko zorientowałyby się, że dajemy chałę.

Moim zdaniem zaopatrujemy już względnie dobrze wszystkie rodzaje turystyki. Oferujemy około 50 rodzajów namiotów.

REDAKCJA: Można się zgodzić z sytuacją, gdy wzrost kosztów produkcji, a więc i ceny, jest w ścisłej korelacji z jakością i nowoczesnością wyrobów. Koszty zapewnienia dobrej jakości są w pełni usprawiedliwione. Ale w innych przypadkach? Nasze drogie narty nieraz rozklejały się po paru zjazdach...

J. GRZESIEK: Zwraca uwagę, że prawie wszyscy chcą się teraz ubierać „pod młodzież”.

A młodzież chętniej kupuje wyroby droższe niż tańsze. Nastolatki obopię nie chcą brać standardu, chcą wkładać ubiory modne, frapujące kolorem i kształtem. To raczej doro-

śli kupują tzw. wyroby ekonomiczne, nie kierują się modą.

R. GARBACZEWSKI: Nie tak dawno obserwowałem zawody narciarskie w Zakopanem. Młodzież, dzieci góralskie ze szkółki miały na sobie ubiory po kilkanaście tysięcy. Czy zgodziliby się nosić ubiory tańsze? W moim odczuciu jest zapotrzebowanie społeczne na coraz wyższy standard.

REDAKCJA: Mielimy nadzieję, że wiedza producentów o potrzebach całego rynku nie pochodzi tylko z obserwacji grup dzieci w Zakopanem...

R. GARBACZEWSKI: Nie mając możliwości pokrycia potrzeb, trzeba rozwinąć sieć wypożyczalni. Istnieje, obok rynku indywidualnego nabywcy, również rynek operujący się na funduszach socjalnych. Zakładowe wypożyczalnie nie powinny być nastawione na zysk i oferować swoje usługi właśnie osobom skromnie sytuowanym.

J. ŁAZARCZYK: Ważną sprawą, dotychczas nie poruszaną, są kłopoty z częściami zamiennymi do sprzętu sportowego. W namiocie może nadpalć się sypialnia, popsuć stelaż. Nasza firma, niestety, nie gwarantuje klientom możliwości dokupienia elementów namiotu. Będziemy się jednak starać, wspólnie z handlem, zorganizować sklep wysyłkowy.

Komplementarność i koordynacja

J. CHRYSTOWSKI: Podzielić się wynikami badań, które przeprowadziliśmy w trakcie ubiegłorocznych Targów „Test”. Wypowiedziało się około 500 osób. Uczestnicy wycieczek pieszych wskazali na brak 30 artykułów utrudniających im skompletowanie ekwipunku — najwięcej wypowiedzi (30 proc.) dotyczyło dobrych butów typu „Himalaje”. Zwolennicy biwaku namiotowego wskazali na

brak 26 artykułów, wycieczek rowerowych i motocyklowych — 24 artykułów. Turysty zmotywowani oczekiwają dotkliwie brak 23 artykułów — około 30 proc. wypowiedzi dotyczyło przyczep.

REDAKCJA: Jest tu niewątpliwie dość wymowne świadectwo słabej koordynacji branżowej wszystkich rozproszonych po resortach producentów sprzętu turystycznego i sportowego...

R. GARBACZEWSKI: W sprawie koordynacji powstał projekt nowego zarządzenia. Obowiązek ten nałożony zostanie na Zjednoczenie „Polsport”. W trakcie uzgadniania samej propozycji nie dogadaliśmy się jednak z szeregiem branż, które nie wyraziły zgody na poddanie się koordynacji. Będzie to raczej współdziałanie na zasadzie dobrej woli.

„Polsport” najczęściej sprawuje koordynację z pozycji kłęczącego przed czołgiem... Koordynacja ma zresztą wiele aspektów: jeśli chodzi o narciarstwo — to oprócz ilości nart, kijów, wiązań, i butów, uwzględnić też należy możliwości tras i pojemność miejscowości górskich. Albo weźmy tenis — ile jest kortów? Jeśli nawet rzucimy nagle na rynek 200 tysięcy rakiet, to czy zmieścił się na kortach 200 tysięcy nowych graczy?

J. GRZESIEK: „Stomil” też jest koordynatorem branżowym. Ale co możemy zdziałać? Zakładom obcym nie możemy załatwić przydziału materiałów, nie pomożemy im w inwestycjach, itd. itd. Gdybyśmy mogli robić, wtedy można byłoby mówić o faktycznej koordynacji.

My zresztą też niechętnie naginamy się do koordynujących nami. Nie ma z tego plusów, są minusy. Szczególnie mówiąc, lepsze możliwości do wykonywania roli koordynatora tak rozproszonej branży ma handel. Ma bezpośredni kontakt z większością producentów, dysponuje też orężem w postaci obowiązującego systemu zamówień.

J. CHRYSTOWSKI: Zgłaszam sprzeciw! W obecnej sytuacji popytu i podaży, byłoby nieporozumieniem oddanie funkcji koordynatora do handlu. Handel stoi na najsłabszej

pozycji. W większości grup asortymentowych — co nie jest tajemnicą — mamy do czynienia z rynkiem producenta, ze wszelkimi konsekwencjami stąd płynącymi.

Handel byłby natomiast najbardziej kompetentną organizacją do autentycznego rozeznania potrzeb rynku. Tylko czy handel potrafi wywiązać się z tej roli? Pozwolę sobie zawiązać to pytanie w powietrze.

J. GRZESIEK: Rozeznanie rynku prowadzimy przez dwa sklepy branżowe i kilka sklepów patronackich. Tym kanałem badamy popyt w tych sklepach, sprzedajemy nowości. Pewnym novum jest powołanie rady techniczno-ekonomicznej. Ten zespół ekspertów ma za zadanie zaprogramować kierunki rozwoju naszej produkcji, dokonywać oceny konstrukcji wyrobów i metod wytwarzania oraz ich wartości eksploatacyjnych.

J. ŁAZARCZYK: Oferta nasza powstaje głównie w zakładzie w Legionowie. Analizujemy i opracowujemy wzornictwo, badamy potrzeby klientów, by móc ustalić strukturę asortymentową. Realizujemy własne pomysły, ale też prowadzimy analizy rynków zagranicznych, korzystamy z ocen „Universalu” i Biura „Opinia”. Prowadzimy też dość szerokie badania użytkowe.

Cały czas pamiętamy o tym, że klient może tylko wtedy sformułować swoje życzenie, gdy widzi i użytkuje konkretny wyrób. Wielką pomocą są tu wszelkie targi i giełdy. Prototypy poddajemy dość szerokiemu atestowaniu, głównie przez samych użytkowników.

Z. PAWŁOWSKI: Jeśli chodzi o prognozowanie potrzeb, to w okresach krótkich, rocznych zajmuje się tym handel. Na zapotrzebowaniu handlu opieramy profil produkcji. Prognozy wieloletnie robi samo zjednoczenie „Polsport” m.in. we współpracy ze Stowarzyszeniem Socjalistycznym Marketingu. W prognozach tych uwzględniamy wiele czynników — wskaźniki demograficzne, wzrost założeń społecznych, przedziały wiekowe, rozwój ośrodków turystycznych, aż po analizy sposobów spędzania czasu wolnego.

J. CHRYSTOWSKI: Chciałbym zwrócić uwagę na konieczność ciągłego badania rynku. No bo w piękny poranek badamy niezaspokojone potrzeby rynku, budujemy na tym zapotrzebowanie na różne rodzaje sprzętu i na tej podstawie staramy się stymulować produkcję. Po długim zazwyczaj okresie, gdy produkt trafia na rynek, okazuje się, iż potrzeby są już zupełnie inne. A więc ciągłość badań jest absolutnie konieczna.

Z przykrością muszę stwierdzić, że obecnie Targi „TEST” w Bielsku są chyba jedną okazją, gdzie producenci spotykają się nie tylko z handlem — który często im ulega, albo czasem ma błędne przeznaczenie potrzeb — ale również bezpośrednio z konsumentem bezlitośnie weryfikującym ofertę.

REDAKCJA: Żywa dyskusja, którą prowadziliśmy pozwala się domyślić, jakie namiętności wzbudzają poruszone tematy u samych nabywców i użytkowników sprzętu sportowego i turystycznego. Serdecznie dziękujemy za przybycie na dyskusję i za szczerze wypowiedzi.

★

Spróbujmy uogólnić wnioski płynące z dyskusji. Lawinowy wzrost popytu na sprzęt sportowy, turystyczny i rekreacyjny świadczy o ze wszech miar pozytywnych przeobrażeniach w sposobie odpoczynku, rekreacji i spędzania wolnego czasu.

Artykuły sportowe i turystyczne stanowią jeszcze wprawdzie małą pozycję w ogólnych zakupach towarów, ale jest to pozycja wciąż rosnąca a zaspokajanie potrzeb w tej dziedzinie ma doniosłe znaczenie społeczne.

Obecna konfrontacja potrzeb i możliwości ich zaspokojenia dowodzi, że rozbieżność jest tu bardzo duża. A w sytuacji, gdy potencjał wytwórczy nie może sprostać oczekiwaniom nabywców zawsze pojawia się niebezpieczeństwo pewnego zwłknięcia polityki produkcji. Przemysł ma, co prawda, większe możliwości, a i ambicje produkowania nowoczesnych, efektywnych i nie uступа-jących klasie światowej wyrobów. Z drugiej strony przybywa ludzi do-

rze sytuowanych, których stać na kupno tych nowoczesnych, drogiej wyrobów. Wytwarzając je można więc z uzasadnieniem twierdzić, że zaspokaja się popyt, respektuje potrzeby społeczne. Będzie to jednak skrzywienie podaży krzywdzące ludzi skromnie sytuowanych.

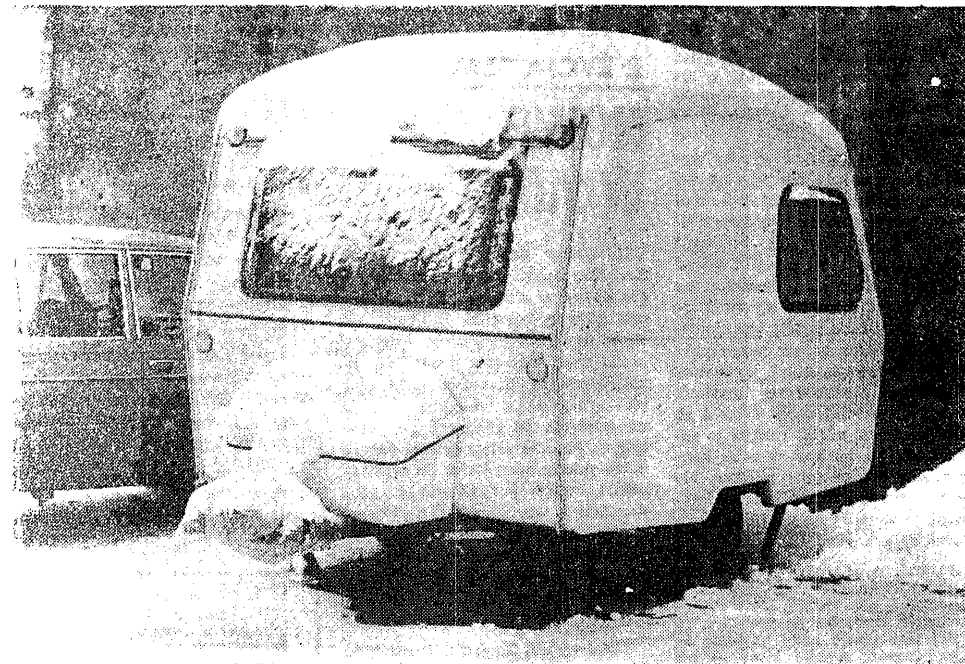
Potwierdzeniem tych obaw były głosy w dyskusji stwierdzające, że nabywcy chcą kupować głównie rzeczy efektowne i — drogie.

Odwołamy się więc do danych ogólniejszych. W najbliższej grupie dochodowej, stanowiącej około 24 proc. gospodarstw pracowniczych, a dysponującej od 24 do 30 tys. zł na osobę rocznie, wydaje się łącznie na oświetlenie, kulturę, wychowanie, sport, turystykę i wypoczynek średnio 2614 zł rocznie. To jest kwota, w której mieszczą się wydatki na urlopy, kupno magnetofonów, telewizorów itd. itd. A więc na zakup sprzętu sportowego i turystycznego wydaje się w tej grupie bardzo niewiele złotych. W grupach gorzej sytuowanych — jeszcze mniej.

W kraju socjalistycznym uprawianie sportu i turystyki nie może stać się elitarnie. Jest to warunek zachowania zdrowia fizycznego i psychicznego, dobrego i zdrowego wychowania młodego pokolenia.

Jak wiadomo, na II Krajowej Konferencji PZPR zwrócono uwagę na konieczność zwiększenia produkcji wyrobów standardowych odpowiadających przede wszystkim najszerszym grupom konsumentów. Obok publikujemy listę wyrobów sportowych i turystycznych, które w ocenie handlu są najbardziej na rynku potrzebne. Produkcji z całej branży powinni skoncentrować się obecnie na tych właśnie zadaniach. Z powyższych względów, a także ze stwierdzenia luk w komplementarności sprzętu należy wprowadzić do branży zdecydowaną i skuteczną koordynację. Obecnie koordynacja — wynika to z dyskusji — jest mniej niż formalna. A przecież bez niej trudno mówić o właściwej i trafnej analizie potrzeb, badaniach rynku, a przede wszystkim o kompleksowym zaspokojeniu potrzeb konsumentów.

Dyskusję opracował:
ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI



Przyczepa N 126 a i b, przeznaczona do małego Fiata, wygląda ładnie, ale jest za ciężka do tak małego i słabego samochodu. Przed laty — jej producent — zakłady w Niewiadowie — wytwarzały też taką oto, jak przedstawiona na zdjęciu z prawej — mniej okazałą, ale lekką, funkcjonalną i taną. Niestety, zrezygnowały z tej produkcji. Teraz wytwarzanie podobnej przyczepy, bardzo na rynku potrzebnej, podejmują z kolei Zakłady Sprzętu Turystycznego w Górze Kalwarii. Proponowana cena — 39 tys. zł.

UWAGA: WYWAŻAM DRZWI OTWARTE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

ców i praktyków w tej mierze nie doszło. Może warto? Coś by się jednak mogło z tej burzy mózgów zrodzić. Tymczasem wszyscy siedzą cicho, nikt się z nikim nie wykięca, a dewizy na nas czekają. Wszak zarządzenie ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej wyraźnie mówi o tym, że 70 proc. zysków dewizowych pochodzących ze sprzedaży wysyłkowej za granicę będzie przeznaczonych na import, wzbogaci więc nasz wewnętrzny rynek. Ileż to nowych, atrakcyjnych artykułów pochodzenia zagranicznego widzę znów na półkach we wszystkich Domach "Centrum"! Widzę, oczywiście, oczami wyobraźni.

Może i urządzenia na wyposażenie nowoczesnego domu sprzedają wysyłkowo? Czy nie funduszy wygospodarować?

Czy nie mamy modelu polskiego centrum handlu wysyłkowego? Czy nie wiemy, jak się do tego zabrać?

Sobie a muzom?

W 1976 roku wydana została przez Instytut Handlu Wewnętrznego praca dr. MIECZYSLAWA KŁOCA pt. "Tendencje i perspektywy rozwoju handlu wysyłkowego" — napisana z inspiracji resortu handlu wewnętrznego, a więc na użytek praktyczny. Publikacja zawiera duży zasób wiadomości o sprzedaży wysyłkowej w Polsce i świecie, zawiera konkretne propozycje. Z niej m.in. czerpałam mądrość przełaną tutaj na papier.

— Nie brak Panu zapалу — pytam doktora Mieczysława Kłoca — kiedy taki trud, jaki włożył Pan w swoją pracę, został oddany na cichą półkę w bibliotece?

— Nie, zainteresowałem się innym tematem. W nim znajduję teraz satysfakcję.

— A jeżeli znów będzie to tylko kolejna pozycja na półkę?

— Chyba nie.

Nie prosiłam dr. Kłoca o argumenty, nie chcę zapeszyć. Zapytałam natomiast przy okazji różnych służbowych spotkaniach parę osób wysoko postawionych w handlu, a nawet w samym ministerstwie, czy znają nazwisko dr. Kłoca i jego pracę. Często znali. Czy słusznie — nalegałam więc — są jego postulaty natychmiastowego rozwinięcia handlu wysyłkowego? Słusznie — zgadzali się wszyscy bez wahania, prosząc jednocześnie o niefirmowanie tego poglądu nazwiskiem.

Więc o co chodzi? Na co czekamy?

ZANETTA REGEL

POSIADANIE samochodu wyzwala nowe potrzeby i to nie tylko dlatego, że jego posiadacz staje się konsumentem dóbr i usług związanych z użytkowaniem tego pojazdu, ale i innych, których konsumpcję samochód mu umożliwia. Następują więc modyfikacje w strukturze konsumpcji. Dzieje się to głównie na skutek dokonujących się przemian w dziedzinie konsumpcji dóbr i usług służących zagospodarowaniu czasu wolnego. Zmieniają się zachowania konsumpcyjne, przekształcają się style życia.

Kim są?

Dotychczasowe opracowania traktujące o motoryzacji indywidualnej i jej wpływie na strukturę konsumpcji opierały się na hipotezach, fragmentarycznych badaniach empirycznych oraz wynikach badań prowadzonych w innych krajach. Z tych też względów podjęta została w Instytucie Handlu Wewnętrznego i Usług Pracy, której celem było poznanie mechanizmów działających w polskim warunkach na zjawisko posiadania samochodów osobowych i jego wpływ na zmiany zachowań konsumpcyjnych, znajdujących wyraz w przekształcaniu struktury wydatków.

W artykule przedstawimy podstawowe wnioski, wynikające z badań. Opierają się one na analizie materiałów z badań budżetów rodzinnych prowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny w latach 1973—1975, wzbogaconych spostrzeżeniami z badań innych ośrodków w kraju i za granicą. Badania budżetów rodzinnych stanowią bowiem bogate źródło wiedzy o kształtowaniu się struktury wydatków konsumpcyjnych ludności zależnie od czynników ekonomicznych, demograficznych i społecznych oraz o kierunkach jej przemian.

Zachowania konsumpcyjne zdefiniowane są przez różnorodne warunkiowania zarówno o charakterze obiektywnym, jak i subiektywnym, które w poszczególnych grupach środowiskowych ludności mają różną siłę oddziaływania. Określają one aspiracje w zakresie konsumpcji dóbr i usług oraz możliwości ich realizacji. W analizie przyjęto, że wyznacznikami tych aspiracji i możliwości są warunki bytowe gospodarstw domowych, posiadających samochody osobowe. Pozostałe czynniki, w tym także o charakterze zewnętrznym, jak miejsce zamieszkania, charakter pracy, komunikacja, rynek traktowany jako okoliczności pobudzające lub ograniczające oddziaływanie samochodu na konsumpcję.

Przeprowadzona analiza pozwala na następujący sposób scharakteryzowania gospodarstwa domowego posiadającego samochody osobowe:

Dominujący jest wśród nich udział gospodarstw pracowniczych (powyżej 75 proc.), a więc, tych, których głównym źródłem utrzymania jest praca najemna w gospodarce społecznej. W odniesieniu do ogólnej liczebności gospodarstw poszczególnych grup społeczno-ekonomicznych wskaźnik posiadania samochodów osobowych osiągał przeszło 2-krotnie wyższy poziom w gospodarstwach

POSIADACZE SAMOCHODÓW

DANUTA SACKIEWICZ

pracowniczych niż w pozostałych grupach. Te gospodarstwa mają więc decydujący wpływ na poziom motoryzacji oraz wszystko, co wiąże się z tym zjawiskiem.

Dominują wśród nich gospodarstwa domowe 3- i 4-osobowe (ok. 65 proc.) o typie biologicznym — małżeństwo z jednym lub dwójmą dziećmi, w którym w zasadzie obydwoje małżonków pracuje. Jeśli chodzi o podział regionalny, najwięcej samochodów posiadają gospodarstwa domowe w ośrodkach i aglomeracjach miejskich (ok. 70 proc.), głównie w miastach powyżej 100 tys. ludności (ponad 50 proc. w sferze miejskiej). W tych też najszybciej wzrastała liczba gospodarstw z samochodem. Natomiast słabiej rozszerzał się krąg posiadaczy w małych i średnich ośrodkach miejskich. W rezultacie w okresie 1973—1975 w łonie ujętej sfery miejskiej motoryzacja rozwijała się w tempie wolniejszym niż w środowisku wiejskim. W tym ostatnim wyróżniały się w nabywaniu samochodów gospodarstwa rolników indywidualnych. Tu też można było zaobserwować charakterystyczne zjawisko, nie występujące w innych grupach społeczno-ekonomicznych: wzrost odsetka rodzin posiadających samochody w miarę zwiększania się liczebności gospodarstwa domowego.

Cechą charakterystyczną posiadaczy indywidualnych samochodów jest relatywnie wysoki poziom dochodów, przekraczający średnio o ponad 42 proc. dochody przypadające na 1 osobę w gospodarstwach domowych nie posiadających samochodu. Samochody miały głównie gospodarstwa o dochodach rocznym wyższym niż 24 tys. zł na osobę; w pozostałych przypadkach posiadanie samochodu wiązało się z reguły z

dofinansowaniem konsumpcji z innych, poza dochodem, źródeł, głównie oszczędności instytucjonalnych, pomocy uzyskiwanej od osób trzecich, własnych zasobów z okresów poprzednich. Badania wykazały, że sytuacja dochodowa gospodarstw domowych — mierzona średnim poziomem dochodu przypadającego na 1 osobę w gospodarstwie — określa stopień powszechności posiadania samochodów osobowych. Toteż powszechnie głoszona teza o decydującej roli dochodu, którym rozporządza gospodarstwo domowe na posiadanie takiego dobra, jakim jest samochód, w konfrontacji z praktyką ulega modyfikacji. Obserwuje się bowiem, że od określonego poziomu dochodu, przypadającego na 1 osobę, wskaźnik posiadania samochodów osobowych ma tendencję spadkową, mimo zwiększania się dochodu na cale gospodarstwa domowe. Granicę tę spełniały dochody roczne niższe niż 24 tys. zł na 1 osobę.

Jak żyją?

Gospodarstwa posiadające samochody cechuje jednakże niska stopa oszczędzania. Wydatki na cele konsumpcyjne stanowią bardzo wysoki udział w ich dochodach: w granicach 94—97 proc., zależnie od roku. Mowa tu o uczelnie średniej, zdefiniowanej przez wyższe od dochodów wydatki w gospodarstwach, które nabyły samochód w danym roku. Gospodarstwa użytkujące samochody nabyte w okresach poprzednich charakteryzowała nieco wyższa stopa oszczędzania. Uwzględniając przekroje środowiskowe (z pominięciem emerytów i rencistów) trzeba stwierdzić, że najmniej oszczędzały gospodarstwa pracowników, co wiązało się

z innym rozdysonowaniem dochodów niż w środowisku związanym z rolnictwem, w którym oszczędzanie nie tylko na przyszłą konsumpcję, ale głównie na cele inwestycyjne. Wpływało to na zróżnicowanie środowiskowe w poziomach i relacjach strukturalnych wydatków ponoszonych na bieżącą konsumpcję.

Jeśli jednak chodzi o zasoby dóbr trwałego użytku, był on w gospodarstwach posiadaczy samochodów wysoki, zbliżony do osiągniętego na poziomie lat siedemdziesiątych w europejskich krajach o wysokim rozwoju gospodarczym. W przypadku wszystkich badanych dóbr zasobność gospodarstw bez samochodu była niższa, z tym że najniższe zróżnicowanie występowało w grupie pojazdów jednośladowych oraz w maszynach do szycia i pralkach. Można było zaobserwować duże różnice środowiskowe dotyczące zasobów dóbr trwałego użytku, jak i odmienniejsze hierarchie potrzeb. Najkorzystniej kształtowała się sytuacja pod tym względem w gospodarstwach domowych pracowników.

Porównanie gospodarstw posiadających oraz nie posiadających tego pojazdu, ale o analogicznych cechach, pozwala stwierdzić, że posiadanie samochodu nie wpływało ograniczająco na konsumpcję dóbr trwałych z wyjątkiem pojazdów jednośladowych, głównie motocykli i skuterów. W pozostałych przypadkach zasobność gospodarstw „samochodźczych” była znacznie wyższa, przy czym w większym stopniu dotyczyło to dóbr użytku kulturalnego niż związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Podkreślić również należy, że nabywanie samochodów następowało w momencie, gdy gospodarstwo miało już spory zestaw dóbr trwałego

użytku. Charakterystycznym jednakże jest, że w środowisku rolników indywidualnych i robotników-chłopów w zestawie te we wszystkich przypadkach wchodziły rowery, radioodbiorniki, telewizory i pralki. Natomiast w gospodarstwach pracowników zestaw był bardziej zróżnicowany; jedynym powszechnie posiadanym dobrem były radioodbiorniki. Wskazywałoby to, iż w tym środowisku potrzeba posiadania samochodu ujawnia się silniej i jej realizacja — wyprzedza nabywanie wielu dóbr trwałych, zamajających pierwsze miejsce w ogólnej hierarchii potrzeb.

Różnice warunków mieszkaniowych na korzyść gospodarstw posiadających samochody osobowe zaznaczają się znacznie słabiej, niż w poprzednio omówionych sytuacjach. Znajduje to uzasadnienie w prowadzonej przez wiele lat polityce egalitaryzmu mieszkaniowego, łagodzącej skutki poważnego niedoboru mieszkań. Świadczy o tym relatywnie słabe zróżnicowanie tych warunków. Ta ogólna ocena ulega jednak modyfikacji przy analizowaniu sytuacji mieszkaniowej w przekroju środowiskowym. Są one bowiem zdefiniowane przez gospodarstwa pracowników, znajdujące się głównie w sferze miejskiej, charakteryzującej się bardziej wyrównanym standardem mieszkań, w których dominują komune i spółdzielce. Toteż w przeciwieństwie do nich, korzystniejsza sytuacja mieszkaniowa gospodarstw rolników indywidualnych i robotników-chłopów posiadających samochody zaznacza się wyraźnie.

Stać nas na więcej

Analiza różnic występujących między gospodarstwami posiadającymi i nie posiadającymi samochody oraz obserwacje zmian, które zarysowały się tu w badanych 3 latach, wykazały, że zmiany w posiadaniu tych pojazdów następowały wolniej, niż uzasadniały to warunki bytowe gospodarstw. Z punktu widzenia rozpatrywanych cech wskaźnik posiadania samochodów osobowych wśród gospodarstw objętych badaniami budżetów rodzinnych mógł osiągnąć w 1975 r. poziom około 2-krotnie wyższy niż zrealizowany. Dotyczyło to przede wszystkim gospodarstw domowych pracowników, w których potrzeba posiadania tego pojazdu przejawiała się najsilniej. Drugie miejsce zajmowały gospodarstwa rolników indywidualnych. Stwierdzenia te dostarczają przesłanek do oceny liczby potencjalnych nabywców samochodów osobowych, a tym samym niedoboru podaży rynkowej tych pojazdów. Okazuje się, że niedostateczne dostawy są czynnikiem decydującym o relatywnie niskim w naszym kraju poziomie motoryzacji.

FOT. M. KEOS



W CO SIĘ (ZDROWO) BAWIĄ

W ostatnich latach w krajach zachodnioeuropejskich następuje wyraźne przesunięcie się poppytu na zakup dóbr i usług związanych ze spędzaniem czasu wolnego. Łączące się z tym wydatki wynoszą w RFN i Wielkiej Brytanii około 30 proc. ogólnych rozchodów ludności, a w Austrii, Belgii, Szwecji i Francji — ponad 20 proc. Najmniej wydaje się na ten cel w Hiszpanii — 15 proc. — ale tam, podobnie jak w Austrii, Szwecji i Francji, najszybciej wzrasta obecnie tempo tych wydatków.

Wśród form spędzania czasu wolnego coraz większego znaczenia nabiera sport i rekreacja. W Austrii, Francji i Szwecji zajmują one czwarte miejsce wśród głównych zajęć ludności w czasie wolnym. W krajach tych oraz RFN i Wielkiej Brytanii 10 proc. społeczeństwa bierze czynny udział w zajęciach sportowych i rekreacyjnych.

We wszystkich krajach najbardziej popularną dyscypliną sportu jest piłka nożna. Mecze piłki nożnej ogląda regularnie ponad 30 proc. osób dorosłych. Najwięcej we Francji — około 50 proc. Drugie miejsce pod względem popularności zajmuje lekkoatletyka, zwłaszcza w Austrii, Belgii, Włoszech, Holandii, Hiszpanii, Szwecji i Francji. W Wielkiej Brytanii, poza piłką nożną, bardzo popularny jest boks, w Szwajcarii narciarstwo, w RFN łyżwiarstwo.

Rodzaj uprawianej w kraju dyscypliny decyduje, oczywiście, o popycie na sprzęt sportowy i wielkość wydatków ludności. W wydatkach związanych ze spędzaniem wolnego czasu, sport i rekreacja zajmują naj-

wyższe miejsce w Wielkiej Brytanii — 18 proc. — oraz w Szwecji i Francji ponad 10 proc. Najmniej na sport i rekreację wydaje się w Belgii i Hiszpanii — 3 proc.

Największym rynkiem zbytu jest RFN, gdzie kupuje się 25 proc. wszystkich artykułów sportowych sprzedawanych w Europie Zachodniej. W ciągu jednego roku sprzedaje się w RFN sprzętu sportowego na sumę 430 mln dolarów, podczas gdy we Francji za 275 mln dol., a w Wielkiej Brytanii za 268 mln dol. Najmniejszą sprzedaż obserwuje się w Danii i Norwegii — ponad 40 mln dol. W Austrii, RFN, Szwecji, Norwegii i Szwajcarii największy udział w sprzedaży ma sprzęt narciarski. W ostatnich dwóch krajach — 40 proc., w Belgii, Włoszech, Holandii i Hiszpanii sprzęt do gry w tenisa, we Francji — sprzęt wędkarski. W Wielkiej Brytanii — sprzęt do gier zespołowych. W RFN, Francji i Wielkiej Brytanii sprzedaje się 65 proc. wszystkich kostiumów kąpielowych.

W ostatnich latach w krajach zachodnioeuropejskich obserwuje się także gwałtowny wzrost turystyki. W Austrii, Belgii, Danii, RFN, Holandii, Norwegii i Szwajcarii wydatki na turystykę stanowią ponad 40 proc. ogólnych wydatków związanych ze spędzaniem wolnego czasu. Najmniej na turystykę wydają Francuzi — 25 proc., Hiszpanie — 22 proc. i Włosi — 17 proc. W tych krajach preferowane są tanie formy turystyki. We Francji np. przebywa rocznie po około 7 mln osób na kempingach. Francja jest także głównym producentem i eksporterem namiotów i przyczep kempingowych. Jedną trzecią produkcji jest przez Francję eksportowana głównie do innych krajów EWG. Z kolei największymi importami namiotów są Włochy, RFN i Wielka Brytania, przyczep kempingowych — Holandia, Francja i Belgia, a sprzętu turystycznego — RFN, Francja i Wielka Brytania.

10 proc. obywateli RFN posiada namiot, 30 proc. przyczepę kemp-

pingową, w Norwegii 7 proc. łódź motorową lub jacht, oraz 18 proc. domek letniskowy.

L. R.

MOCNE RĘCE PRZEMYSŁU

Od lat handlowcy pouczają kierowników produkcji, jak należy produkować, a dyrektorzy fabryk krzewią wśród handlowców wiedzę o sprzedawaniu. Wszystko to odbywa się „w trocnie” o konsumenta. A że życie nasze jest bardzo bogate, można z niego wybrać dowolną ilość przykładów dostarczających argumenty jednej i drugiej stronie. Można je opisywać w sposób wyrafinowany, górnolotny — zależnie od polotu autora. Jerzy Lewandowski w artykule pt. „Mocne prawo w słabych rękach” („Życie Gospodarcze” nr 49 z 4.XII.1977 r.) dał nam przykład człowieka obeznanego dokładnie w przepisach prawnych i z tej pozycji rozprawiającego się z producentami. Naliczył już 20 tysięcy aktów prawnych, które mają regulować warunki umów, dostaw. Mimo to autor ubolewa, że brak jest przekonywującej i konsekwentnej koncepcji warunków dostaw w poszczególnych branżach, brak również poglądu, czy umowy zawierane na giełdach mają mieć charakter konkretny i szczegółowy, czy też jedynie ramowy. Czyli — dalsze przepisy, jeśli nasze lasy to wytrzymają. Ale jest już mocne prawo, tylko ręce naprawdź słabe. A że słabe — garść przykładów.

To, że mnożą się sklepy fabryczne i stoiska patronackie w sklepach,

świadczą o słabości handlu. Są naciśki na dalsze otwieranie sklepów, w których towary się ekspozuje, a nie sprzedaje. W Katowicach przy ul. Warszawskiej, w odległości 300 m są, na przykład, dwa sklepy meblowe. Aż dwa, ale w obu przyjmują się zamówienia, zapisuje chętnych, a nie handluje. W Poznaniu zareklamowano cały wagon wózków dla dzieci z fabryki w Poraju. Trzeba było tam jechać, aby ustalić, że wagon był dokładnie zamknięty, a jakoś wózków zareklamowano, bo był zapas w magazynie i w magazynie, a nie sklepie. Gdyby ktoś zadał sobie trud i zbadał rzeczy sprzedawane w przecenie, to okazałoby się, że duża ilość tych towarów nie widziała ekspedientki normalnego sklepu. Dobrze, jeśli w przecenie sprzedaje się artykuły sezonowe, ale źle, jeśli w ten sposób sprzedajemy telewizory, aparaty radiowe itp. — dlatego, że są niesprawne.

A kto ma wytwarzać wyroby wysokiej jakości, jeśli nie właśnie ten potężny przemysł? Co zostało z umowy dwóch ministrów o nieprzyjmowaniu i niehandlowaniu bublami? Widać, że nadal mocny jest wielki przemysł, a słaby i niekonsekwentny handel. Słabość handlu ujawnia się również w okresie podejmowania decyzji o likwidacji państwowego przemysłu terenowego, który wytwarzał potrzebne i poszukiwane artykuły rynkowe, wartości około 60 mld zł. I oto przemysł wielki przejął te zakłady nie po to, aby w nich kontynuować produkcję rynkową, ale żeby poprawić swoje wskaźniki i nałożyć te zakłady na kooperację. To można było przewidzieć.

Karami, o których pisze autor wspomnianego artykułu, nieestety handlować nie można. Jeśli więc producent dochodzi do wniosku, że lepiej się poddać kary umowne — z państwowej kasy kieszonki — niż wytwarzać towary dobre, to takiego stanu nie można tolerować.

Mamy wystarczającą liczbę wysoko wykwalifikowanych fachowców,

instytutu, dobry park maszynowy, nowoczesne technologie. Zła produkcja z pełnowartościowego, często importowanego do dewizy surowca, jest szkodziem gospodarczym. I tak to powinno być oceniane i konsekwentnie karane oraz publicznie piętnowane. Pora już, by mocna pozycja przemysłu znajdowała wyraz w postaci dobrej jakościowo i dostosowanej do społecznych potrzeb oferty rynkowej.

ROMAN LASAK
Katowice

Z ŻYCIA SSM NOWE WŁADZE

II Walny Zjazd Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu, który obradował w grudniu 1977 r., wytyczył główne kierunki działania na okres najbliższej kadencji. Przyjęta przez zjazd uchwała stwierdza, że podstawowym zadaniem SSM jest przyczynianie się wszelkimi formami do realizacji priorytetowych obecnie celów ogólnospołecznych, przede wszystkim do wzmocnienia równowagi rynkowej przez inspirowanie współpracy i koordynację działań marketingowych między jednostkami przemysłu i handlu oraz pogłębianie wiedzy o potrzebach rynku i najlepszych sposobach ich zaspokojenia.

Zjazd wybrał Zarząd Główny, który ukonstytuował się następująco:

prezes — prof. dr hab. EDWARD WISNIEWSKI, podsekretarz stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług w Warszawie;

wiceprezisi:

— prof. dr hab. KŁESENS BIAŁECKI, kierownik Katedry Ekonomiki Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego, prorektor Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie;

— mgr CZESŁAW BURCHARDT, wiceprezes Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” w Warszawie;

— dr TADEUSZ WOJCIECHOWSKI, podsekretarz stanu w Urzędzie Gospodarki Materialowej w Warszawie.

sekretarz generalny — mgr STANISŁAW BRYŁKA, urzędujący członek Zarządu Głównego SSM w Warszawie;

skarbnik — dr JAN N. SĄKIEWICZ, adiunkt w Zakładzie Marketingu Instytutu Metod i Techniki Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, sekretarz Zarządu Oddziału Warszawskiego SSM;

członkowie Prezydium:

— mgr STANISŁAW JANKOWSKI, dyrektor Departamentu Obrotu Towarowego w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu, prezes Oddziału Warszawskiego SSM;

— mgr LESZEK SZLACHCIC, dyrektor Zespołu Działalności Gospodarczej Polskiego Związku Motorowego, sekretarz Zarządu Oddziału Wrocławskiego SSM;

— doc. dr JERZY GRZYWCZ, dyrektor Centralnego Ośrodka Badań Rynku i Współpracy z Konsumentem „Opinia” w Katowicach.

Wkładkę redaguje: Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu i „Życie Gospodarcze”.
Zespół redagujący: STANISŁAW BRYŁKA, ZOFIA DŁUGOSZ, ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWICKI, JAN NAPOLEON SĄKIEWICZ, WOJCIECH WRZOSSEK.

Niemal na każdym kroku słyszy się takie określenia, jak: „organizacja leży”, „organizacja do kitu”, „organizacja nawalila”, „dno nie organizacja”, itp. Na trwałe do słownika specjalistów weszło określenie „luka organizacyjna”.

Bardzo trudno znaleźć u nas ludzi zadowolonych z organizacji. Jednak kiedy największych mal-kontentów zapytamy, z czego konkretnie nie są oni zadowoleni, a zwłaszcza — jaka to organizacja jest dobra i co należy robić, aby tak właśnie ona była, pojawiają się istotne kłopoty.

POSTĘP ORGANIZACYJNY polega na lepszym wykonywaniu czynności organizowania, zastosowaniu efektywniejszych technik i metod organizatorskich, które umożliwiają lepsze zaspokojenie potrzeb i procesów, a więc np. lepsze rozmieszczenie maszyn i pracowników, lepszy podział pracy, usprawnienie itp. Dlatego każda taktyczna zmiana organizacji, czyli innowacja w tym zakresie, musi się wiązać ze zmianą sposobu działania. A, niestety, tylko część zmian tych sposobów może być wymuszona przez technikę. Im dalej od bezpośredniego wykonawstwa dóbr, czyli od układów maszynowo-człowiek (organizacja produkcji, organizacja pracy) do układów człowiek-człowiek (organizacja zarządzania, organizacja kierowania), tym bezpośredni wpływ zmian postępu technicznego jest mniejszy. W tych dziedzinach, a szczególnie właśnie w organizacji kierowania, tempo postępu organizacyjnego zależy głównie od „dobrowolnych” zmian wprowadzanych przez poszczególnych kierowników. Powinni oni sami szukać efektywniejszych sposobów wykorzystania zasobów i procesów, którymi dysponują, i z własnej woli powinni nauczyć się je stosować, w tym również wykorzystywać zdobyte techniki.

Konserwatywna w gruncie rzeczy natura ludzka nie lubi jednak zmian. Człowiek chętniej zmienia wszystko wokół siebie, ze znacznie mniejszą chęcią zmienia się sam, zmienia swoje nawyki i przyzwyczajenia. W dziedzinie organizacji chyba najlepiej widać to w postawie naszych placówek naukowych, posiadających najlepsze kadry z dziedziny organizacji i zarządzania. Placówki te wcale nie wyróżniają się lepszą organizacją od innych instytucji. Po prostu ich kierownictwa nie wykorzystują tych kadry do doskonałości organizacji u siebie, wolą, aby robiono to u innych.

Efekty zmierzć jest trudno

Na pewno luka organizacyjna nie byłaby taka duża, gdyby nie trudności w mierzeniu efektywności usprawnień. Gdyby organizatorzy poszczególnych jednostek organizacyjnych wiedzieli, ile mogą zyskać lub ile tracą dzięki zmianom organizacji, a byłoby to oparte na bezdyskusyjnych obliczeniach efektów, z pewnością zmobilizowałyby swoje inicjatywy dla doskonałości organizacji, a przede wszystkim szybciej przyjmowałyby innowacje organizacyjne. W rezultacie na decyzje innowacyjne duży wpływ ma działanie prawa Greshama — Kopernika, powodujące, że w praktyce znacznie mniej wymierne innowacje organizacyjne są wybierane przez innowacje techniczne. W konsekwencji chętniej przeznaczają się środki na usprawnienia techniczne, nawet w sytuacji, gdy ich efektywność jest znacznie mniejsza, niż efektywność organizacyjnych, ale jest znacznie trudniejsza do ustalenia.

Trudność ta może się wiązać choćby z tym, że efekty usprawnienia organizacji mają w przeważającym stopniu charakter jakościowy (np. usprawnienia powodujące zmianę stylu zarządzania, zwiększenie trafności podejmowanych decyzji itp.), natomiast trudniej jest ustalić ich wpływ na efektywność (np. z powodu trudności nieprzejęcia się w danej jednostce organizacyjnej określonej techniki organizatorskiej czy nowej metody zarządzania).

Z tych właśnie przyczyn tak trudno jest w przedsiębiorstwie uzyskać środki na postępowanie organizacyjne, np. etaty dla służb organizatorskich, czas i fundusze na szkolenie w dziedzinie organizacji itp.

Z tych to również przyczyn łatwo przewidzieć, że jeżeli instytucja ma jednocześnie zajmować się postępowaniem technicznym i organizacyjnym, to ten drugi bardzo zostanie zdominowany bądź wręcz wyparty przez pierwszy. Bardzo jasprawo widawno się to w Przedsiębiorstwie Wdrażania i Upowszechniania Postępu Technicznego i Organizacyjnego „Postepr” we Wrocławiu. „Postepr” w równym stopniu miał służyć postępowi organizacyjnemu, jak i technicznemu. Jednak po trzynastu latach funkcjonowania przedsiębiorstwo okazało się, że na 16 zespołów tylko jeden zajmował się postępowem organizacyjnym, po czym zespół ten został rozwiązany i to koniecznie nie z powodu braku chętnych przedsiębiorców, które chciałyby wprowadzić u siebie innowacje organizacyjne.

Specyfika postępu organizacyjnego, a przede wszystkim trudności w obliczeniu jego efektywności, stanowi istotny hamulec w zdynamizowaniu ruchu racjonalizatorskiego w dziedzinie innowacji organizacyjnych. Dlatego chyba dla świętego spokoju usprawnienia organizacyjne zostały u nas wyłączone z przepisów i budżetów obejmujących działalność racjo-



Fot. A. JALOSINSKI

PRAWO PARADOKSU ORGANIZACYJNEGO

ROMAN SACZKOWSKI

analizatorską. Jeżeli nawet co światłej ludzie próbują je zrównać w prawach z usprawnieniami technicznymi, jak to jest np. w resorcie przemysłu maszynowego w ramach przedsięwzięcia pod nazwą „Twórcza inicjatywa i dobra robota”, to i tak efekty są mierne. Już w fazie zgłaszania dużych pomysłów usprawnień organizacyjnych jest odrzucających przez pracowników komórek racjonalizacji, bo nie odpowiadają one warunkom wniosku racjonalizatorskiego.

Oczywiście, powodem jest najczęściej brak precyzyjnego przedstawienia efektów usprawnienia lub niedopracowanie projektu. Później zaczyna się perypetie związane z opiniowaniem i kupowaniem (wyłączenia) pomysłów. Zrozumiałe, że pracownicy, którzy nie są pomysłodawcami, a których usprawnienia w jakimś stopniu dotyczą, od razu starają się „utopić”. A przecież projekt usprawnienia organizacyjnego to czasami nawet nie połowa pracy. Żeby uzyskać efekty, trzeba go wdrożyć. Wówczas dopiero pomysłodawca może liczyć na nagrody od efektów. Kto ma to wdrożyć, kto ma ponieść ryzyko, że z jakichś tam przyczyn niezależnych od pomysłodawcy i projektanta (np. z powodu decyzji jednostki nadrzędnej) bardzo trafny i efektywny projekt nie zostanie wprowadzony?

Postęp organizacyjny jest, jak bardzo wydajna, ale jednocześnie i niezwykle wymagająca roślina: aby dała owoce, wymaga specjalnego przygotowania gruntu i specjalnej pielęgnacji.

Jeszcze jedno prawo

Podstawowym warunkiem utrzymania szybkiego tempa postępu organizacyjnego jest posiadanie maksymalnej wiedzy z zakresu szeroko rozumianych procesów organizowania u tych wszystkich, którzy mają wpływ na jego realizację, a przede wszystkim: projektantów usprawnień, wdrożeniowców, finansujących przedsięwzięcia z tego zakresu, kontrolujących efekty usprawnień itp.

Można zaobserwować zjawisko następujące: im kto ma niższą wiedzę i kulturę organizacyjną, tym bardziej lekceważy tę wiedzę i odczuwa mniejszą potrzebę jej zdobywania, tym mniejszą odczuwa potrzebę korzystania z doradztwa organizacyjnego. Natomiast bardzo chętnie i śmiało przedkłada reorganizację (choćby wszelkiego rodzaju łączenia czy też dzielenia jednostek organizacyjnych).

Podobnie jest ze szkoleniem kadr kierowniczych. Im niższy poziom tych kadr, tym mniejszą wagę przykładają do ich szkolenia. Zjawisko to można obserwować w skali przedsiębiorstwa. Im gorzej przedsiębiorstwo jest zorganizowane, tym mniejszy procent zysku przeznaczają na jego doskonalenie kadr, (a np. czołowe koncerny amerykańskie przeznaczają na ten cel 5-8 proc. zysku netto).

wo-skutkowych zachodzących w nich zjawisk są trudniejsze do rozwiązania niż najbardziej skomplikowane problemy konstrukcyjne czy technologiczne.

Na pewno jednym z powodów tej pozornej łatwości nauki o organizacji jest jej opisowy język, szczególnie stosowany w organizacji zarządzania i kierowania. Występuje w niej dużo abstrakcyjnych i wieloznacznych pojęć, te same terminy są różnie definiowane przez poszczególnych autorów, stosowane zasady mają bardzo prosty, często intuicyjny charakter itp. Co to za nauka? — mówią szczególnie technicy, przyzwyczajeni do ścisłych wzorów i jednoznacznych określeń. No cóż, zachowanie człowieka niezwykle opornie daje się ujmować ilościowo. Dlatego, mimo że w literaturze organizacyjnej szybko rośnie liczba stosowanych formuł ilościowych, to faktyczna wiedza o tych zjawiskach nie rośnie bynajmniej proporcjonalnie. Być może, w przyszłości postęp ten będzie szybszy.

Jest jeszcze jedna przyczyna braku właściwego zainteresowania dorobkiem nauki o organizacji, a szczególnie niezadowolającym zakres korzystania przez praktyków z usług naukowców. Zarzuca się dość powszechnie naukowcom tej dyscypliny, że zajmują się głównie teorią, że nie znają problemów praktyki, że trudno od nich oczekiwać realnej pomocy itp. Te zarzuty mogą pokrywać się ze stanem faktycznym, ale z drugiej strony, czyli praktyków, brak zapotrzebowania na pomoc naukowców. Taka sytuacja wpływa na stosunkowo słabą selekcję pracowników naukowych pod kątem przydatności współpracy z praktyką i w ogóle powoduje, że mają oni skromne doświadczenia w wykonywaniu tego typu usług. Wobec tego naukowcy unikają kontaktu z praktyką gospodarczą, zajmując się np. działalnością dydaktyczną i rozwojem teorii. A jeżeli z jakichś przyczyn dochodzi do zlecenia naukowcom konkretnych prac z zakresu organizacji dla praktyki gospodarczej, przekazują oni mało przydatne opracowania.

Z drugiej jednak strony, naukowcy mogą wiele powiedzieć o trudnościach w praktycznym wdrażaniu idei projektów organizatorskich. Mamy tu do czynienia z pewną niewidocznością polegającą — ogólnie mówiąc — na tym, że im w danej jednostce organizacyjnej niższy poziom organizacji (w porównaniu do tego, jaki można by osiągnąć na bazie aktualnego stanu nauki), tym większe występują w niej sily utrudniające podniesienie tego poziomu. Przejawiają się one w różnego rodzaju barierach i hamulcach, np. psychologicznych, kwalifikacyjnych, administracyjnych, finansowych itp. Prawidłowość ta to działanie prawa paradoksu organizacyjnego, którego działaniu podlegają wszystkie instytucje. Spełnia ona wszelkie warunki prawa przyczynowego.

Prawo paradoksu organizacyjnego mówi po prostu, że im większa luka organizacyjna istnieje w określonej jednostce organizacyjnej, tym trudniej ją zmniejszyć. Jednostka taka wolniej przyjmuje nowości, wolniej wykorzystuje dorobek nauki dla doskonalenia swojej organizacji, jak i w ogóle trudniej przeprowadza rzeczywiste i trwałe wewnętrzne zmiany organizacyjne.

Od prawa do skutków

Od działania tego prawa nie można się uwolnić, można natomiast —

i należy — świadomie przeciwdziałać skutkom jego działania. Brak takiego przeciwdziałania w dłuższym okresie powoduje, że w instytucji zagnieżdża się sposób zarządzania nazywany w literaturze fachowej jako system antykierowania (lub „filozofia niezarządzania”). Najogólniej mówiąc, charakteryzuje się on tym, że w instytucji takiej kierownictwo wykonuje najprzeróżniejsze zabiegi, aby nie podejmować żadnych konkretnych wysiłków w celu wykrywania i usuwania rzeczywistych błędów organizacyjnych. Dlatego też, o ile to możliwe, kierownictwo nie dopuszcza do przeprowadzania faktycznych zmian organizacyjnych, a jeżeli już jest do tego zmuszone, to dokonuje zmian pozornych (tak, aby jak najmniej faktycznie zmienić) lub też zmiany te są mało trafne na skutek braku rzetelnej analizy niesprawności organizacji, właściwego przygotowania reorganizacji itp. Prócz tego na ogół zmiany mają charakter akcyjny, nie chodzi w nich o usuwanie przyczyn niesprawności, lecz ich skutków.

Najczęściej jednak instytucje opowiadają paraliż organizacyjny, który przejawia się w tym, że powszechnemu odczuciu o konieczności zmian nie towarzyszy działalność w tym zakresie, ani też nie wprowadza się procedur, które by zmiany te inicjowały. W rezultacie instytucja staje się typową organizacją biurokratyzowaną, która niezdolna jest do ulepszenia swojej działalności na podstawie analizy popełnionych błędów; charakteryzuje ją „wyuczona nieudolność”. Oczywiście, w takiej instytucji występuje szereg typowych symptomów istnienia „systemu niekierowania”, m. in. niski poziom kierownictwa (wiedza, umiejętności organizacyjne), mało precyzyjne podział zadań i niekonsekwentne ich egzekwowanie, duże zakłócenia („szumy”) informacyjne między poszczególnymi szczeblami zarządzania, wrogi stosunek kierownictwa do tych, którzy domagają się rzeczywistych zmian itp.

W konsekwencji instytucja opowiadana przez system antykierowania nie wykorzystuje, a więc w znacznym stopniu marnotrawi swoje zasoby, w tym te najcenniejsze — ludzkie. Szczególnie chodzi tu o pracowników o zdolnościach innowacyjnych, którzy nie mają warunków do wykazania swoich możliwości we właściwej działalności dla dobra tej instytucji, wobec czego albo nie ujawniają swych zdolności, albo kierują je w inny, najczęściej nie bardzo właściwym kierunku.

A więc system antykierowania jest zjawiskiem społecznie bardzo szkodliwym i należy jak najszybciej zapobiegać jego formowaniu się.

Znając objawy systemu antykierowania, każdy z czytelników może pod tym kątem ocenić swoją jednostkę. Charakterystyczne są w tym względzie wyniki ankiet czytelników „Życia Warszawy”, którzy w 1971 r. odpowiadali na pytanie redakcji: co byś zmienił w swoim miejscu pracy, gdybyś to od ciebie zależało? Jan Strzelecki, omawiając wyniki tej ankiet, wyróżnił cztery główne przyczyny, które, zdaniem respondentów, utrudniają pracę. Są to: — „dysfunkcyjna stabilność”, czyli ociężałość i niepodatność wszelkiego rodzaju struktur na niezbędne zmiany;

— „autorytatywny konserwatyzm”, czyli bezwzględna niekiedy obrona status quo i nietolerowanie krytyki oddolnej;

— „blokada w komunikacji”, czyli zakłócenia informacyjne między dołem i górą;

— „karalność reformatorska”, czyli sankcje wobec tych, którzy „chcą chcieć”.

Od 1971 r. w tych instytucjach na pewno mogło wiele się zmienić, trudno się jednak spodziewać, by zmiany te były tak szybkie, jak by tego chciało rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne.

Jak zabiegać?

Charakter postępu organizacyjnego powoduje, że bez specjalnych, świadomie organizowanych zabiegów znacznie pozostaje on w tyle i obniża ogólną efektywność działania i gospodarowania określonych grup społecznych. Bez tych specjalnych zabiegów, tylko pod wpływem „naturalnego” oddziaływania okoliczności („naturalnych” bodźców) tempo postępu organizacyjnego nie jest na tyle szybkie, aby nie wystąpiły jaskrawe straty sił i środków, spowodowane jego nienadążaniem za postępem nauki i techniki. Tylko przez przemysłowe, celowe działania można uniknąć znacznej części tych strat czy wręcz marnotrawstwa.

Jak zapobiegać działaniu prawa paradoksu organizacyjnego? Najbardziej można odpowiedzieć, trawstując znaną formułę W. N. Trapielnikowa: „wiedzą — mogą — chcą — nadążają”. Trzeba robić wszystko: żeby wiedzieli — żeby mogli — żeby chcieli — żeby nadążali. Oczywiście, są to zadania dla kierowników wszystkich instytucji i wszystkich szczebli, przy czym im wyższy szczebel, tym większymi możliwościami dysponują ich kierownicy i większą rolę mogą odegrać w przyspieszeniu postępu organizacyjnego.

„Żeby wiedzieli” i „żeby mogli” — to problem odpowiednich metod doskonalenia pracowników w zakresie wiedzy i umiejętności organizacyjnych. Tego doskonalenia nigdy nie jest za wiele i, jak proces każdego uswiadomienia, powinien on odpowiednio wyprzedzać właściwe działanie. Z kolei „żeby chcieli” i „żeby nadążali” — to głównie problem stosowania odpowiednich bodźców, które skłaniałyby pracowników do wprowadzania innowacji organizacyjnych oraz znoszenia barier, które uniemożliwiają ich wprowadzanie.

Główne przedsięwzięcia zależne od kierownictwa instytucji, to odpowiednie mierniki oceny poszczególnych jednostek organizacyjnych i doboru kierowników. W naszym systemie gospodarczym jest to zależne od sposobu zarządzania gospodarką narodową. Właściwe warunki mogą być spełnione tylko przy parametrycznym sposobie zarządzania, którego większość zasad zawiera w wprowadzony u nas nowy system ekonomiczno-finansowy. Szczegółowe propozycje konkretnych przedsięwzięć, jakie można by u nas realizować w celu przeciwdziałania skutkom funkcjonowania prawa paradoksu organizacyjnego nie są przedmiotem niniejszych rozważań.

Lepszą strategią jest tutaj „prze-inwestowanie” na cele doskonalenia organizacji niż „niedoinwestowanie”.

Można więc postulować wprowadzenie do wszystkich programów nauczania elementów organizacji i zarządzania, rozszerzenie zakresu i form doskonalenia zawodowego z tego zakresu, zwiększenie liczby studiujących zarządzanie itp. przy jednoczesnym doskonaleniu metod nauczania. Niezbędne jest już teraz powoływanie specjalistycznych firm doradczych z zakresu organizacji. Cenne są też różne przedsięwzięcia, stwarzające dodatkowe bodźce do wdrożenia innowacji organizacyjnych, jak np. konkursy na mistrza organizacji inicjowane przez ZSMP, czy też tygodnik „Postęp Techniczny — Innowacje”. Są to jednak tylko działania pomocnicze. Podstawowy wpływ na przyspieszenie postępu organizacyjnego może mieć jedynie wprowadzenie intensywnych metod gospodarowania, stwarzających zasadnicze bodźce do wyzwalania rezerw tkwiących w poprawie organizacji.

List z fabryki

OD CZEGO SIWIEJĄ INWESTORZY

PRZYKŁAD jest może dość drastyczny, ale podobne, tylko trochę mniej jaskrawe, zdarzają się często. W wytworzonym mechanizmie realizacji dostaw inwestycyjnych nie ma żadnych instytucjonalnych sposobów, by zapewnić sobie dostawy w określonym terminie, gą-tunku i po określonej cenie. Oto przebieg zdarzeń uzasadniających nasze, smutne raczej, twierdzenia.

Dla Grupyw Oczyszczalni Ścieków chcieliśmy uzyskać abonenską, automatyczną centralę telefoniczną typu AC-60. Dostawcą centrali miało być Przedsiębiorstwo Montażowe Urządzeń Teleelektrycznych „Telkom-Telmont” w Warszawie, podlegające Zjednoczeniu Przemysłu Teletechnicznego „Telkom-Unitra”. Suchy rejestr faktów lepiej niż jakiegokolwiek opisy wyjaśni, dlaczego tak wielu pracowników służb inwestycyjnych przedwcześnie siwieje:

10.4.1974 wystosowaliśmy zapotrzebowanie na zakup centrali; orientacyjny termin zakupu — drugi kwartał 1976.

23.6.1976 uzyskaliśmy przydział z Ministerstwa Przemysłu Chemicznego na rok 1977.

28.6.1976 wysłano zamówienie do „Telkom-Telmont”.

5.7.1976 Wojewódzki Urząd Telekomunikacji zaakceptował nasze zamówienie.

17.8.1976 i 13.10 tegoż roku — pisemne interwencje w „Telkom-Telmont” o potwierdzenie zamówienia.

6.11.1976 otrzymaliśmy pismo HZC/8533/76, z dnia 30.9.76; nadawca, „Telkom-Telmont” powiadomił nas, że zamówienie nasze zarejestrował, ale terminu dostawy nie potwierdził. Dostawę w czwartym kwartale 1977 potwierdził dopiero pół roku później, po paru kolejnych monitach.

8.11.1977, zamiast spodziewanej centrali otrzymaliśmy pismo informujące, że na skutek trudności kooperacyjnych „Telkom-Telmont” nie może w najbliższym czasie dostarczyć urządzenia; o nowym terminie powiadomi osobnym pismem.

Przez resztę listopada i prawie cały grudzień wysyłaliśmy pisma i depesze interwencyjne, dostawa zbywała się milczącym, które przetrwały dopiero w ostatnich dniach roku 1977. W przesyłce opatrzonej numerem HZC/AC/12672/73 odesłał nam nasze zamówienie, jako nieaktualne: „w związku z nabyciem licencji na centralę typu Pentacenta, których produkcję rozpoczniemy w roku 1978, zaniechaliśmy wytworzenia centrali AC”. Nie zatwierdzano jeszcze cen centrali nowego typu, o odpowiadających im parametrach 1,2-1,5 miliona złotych (dla porównania AC60 — 245 tys. zł)... gdybyście byli zainteresowani dostawą należy przystać na nowe zamówienie (!) na podstawie przydziału (!) potwierdzone przez Wojewódzki Urząd Telekomunikacji (!). Realizacja nastąpi w miarę wzrostu produkcji nowego typu centrali i wypełnienia zobowiązań na dotychczas zawartą umowę”.

Po prawie czteroletnim okresie starań, w którym uzyskaliśmy przydział na centralę, potrzebne akceptacje i potwierdzenie dostawy na czwarty kwartał 1977 — znaleźliśmy się w punkcie wyjścia. Jak szybko się okazało — bez widoków na jakiegokolwiek sensowne wyjście z kłopotów.

5.1.1978 wysłaliśmy na ręce dyrektora naczelnego „Telkom-Telmont” pismo przedstawiające szczegółowo dotychczasowe perypetie, ważność obiektu i żądanie dostawy do końca stycznia.

11.1.1978 wysłaliśmy do Warszawy „umysłnego”, ale i jego misja zakończyła się niepowodzeniem.

W Dziale Zbytu „Telkom-Telmont” oznajmiono mu z lodowatym spokojem: „Mimo potwierdzenia dostawy nie nastąpi, możecie sobie naliczyć kary umowne”.

Dyrektor handlowy — trzeba przyznać — potraktował naszego wysłannika z większym zrozumieniem: „W pierwszym kwartale możemy dostarczyć tylko małą, dwudziestoduwamięciową centralę Pentacenta (670 tys. złotych) dostawa odrotna na stare zamówienie, po wyrażeniu zgody”.

Chcąc nie chcąc musieliśmy zastanowić rozwiązania zastępcze, gorsze, ograniczające możliwości porozumienia się na terenie Grupyw Oczyszczalni Ścieków i ograniczające możliwości porozumiewania się poszczególnych wydziałów w Zakładach Azotowych im. Feliksa Dzierżyńskiego. Na dłuższą metę jest to niemożliwe i niebawem wszystkie starania trzeba będzie zacząć od nowa. Wpierw jednak musimy trochę ochłoniąć.

Jak już zaznaczaliśmy, przykład ten jest drastyczny, ale podobne w naszej praktyce inwestycyjnej zdarzają się dość często. Naszym zdaniem, producent nie ma prawa przewidywać produkcji starszego wyrobu, nie zapewniając — bez wielomiesięcznych przerw — dostaw nowego. Ponadto, jeśli cena nowego wyrobu jest sześciokrotnie wyższa niż starego, to wypadałoby o tym przynajmniej uprzedzić odbiorcę; inwestor może nie mieć rezerw finansowych na pokrycie tak wielkiej różnicy.

(ojk)

Morze Bałtyckie należy do najbardziej zagęszczonych liniami promowymi akwenów świata. Spośród 181 czynnych w Europie w 1976 r. międzynarodowych połączeń promowych, 57 znajdowało się na Bałtyku. Przy ich obsłudze zatrudnionych było 137 promów. W olbrzymiej większości były to promy pasażersko-samochodowe, stanowiące 72 proc. wszystkich promów zatrudnionych na tym akwie. Pozostałe 28 proc. przypadło na promy kolejowe — 15 proc., towarowo-pasażerskie — 8 proc. i pasażerskie — 5 proc.

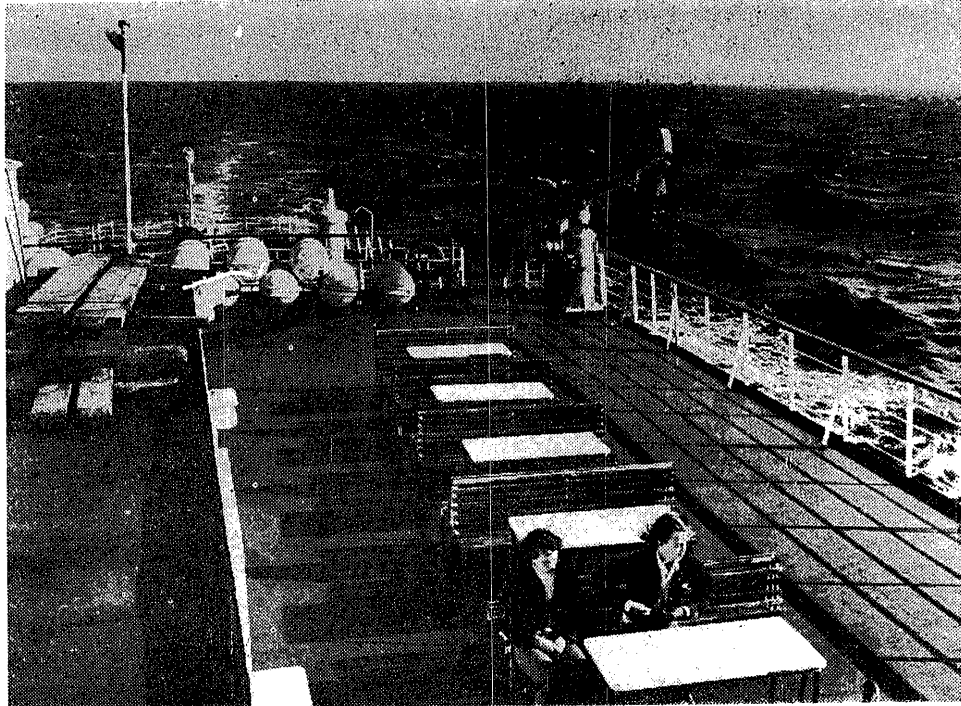
BALTYK — kolebka światowej żeglugi promowej i od dziesięciu lat jej główny „poligon doświadczalny”, nadal jest akwieniem, na którym zobaczyć można najciekawsze, najnowocześniejsze i najbardziej śmiałe konstrukcje i koncepcje eksploatacji promów. To tutaj właśnie eksploatowane są największe i najszybsze promy — wodoloty, największe promy kolejowe i najnowocześniejsze promy towarowe. Tutaj znajduje się najdłuższa w świecie kolejowa linia promowa o dł. 539 Mm łącząca zespół portowy Lubecka — Travemünde z Hanko w Finlandii. Nie jest rzeczą przypadku, że od kilku miesięcy właśnie na tym akwie na trasie Helsinki—Travemünde eksploatowany jest największy i najszybszy w świecie prom pasażersko-samochodowy „Finnet” o pojemności brutto 23 000 RT, zdolności przewozowej 1532 pasażerów i 350 samochodów osobowych, rozwijający prędkość do 30,5 węzła.

Spośród stosowanych w żegludze promowej konstrukcji, jedynie promy-poduszkowce nie znalazły jeszcze na Bałtyku racji bytu. Ale i w tej dziedzinie sytuacja najprawdopodobniej zmieni się w najbliższej przyszłości.

Zmienne tendencje

Do roku 1974 przewozy promowe na prawie wszystkich liniach charakteryzowała bardzo wysoka dynamika wzrostu, wynosząca co najmniej kilkaset procent rocznie. W roku 1974 wiele linii promowych, podobnie zresztą jak i cała żegluga światowa, dotknęła recesja gospodarcza, co spowodowało pewien niewielki spadek lub stagnację przewozów. Rzecz charakterystyczna, że objęła ona jednak głównie promy linie równoleżnikowe, a więc połączenia w cieśninie Sund, Kattegat oraz Zatoce Botnickiej i między aglomeracją Sztokholmu a portami południowej Finlandii. Spadek przewozów, głównie pasażerskich, na tych liniach był przede wszystkim konsekwencją dwóch czynników: wyraźnego zmniejszenia się wśród pasażerów promów kursujących między Szwecją i Finlandią liczby fińskich robotników, głównie sezonowych, pracujących w Szwecji i Norwegii, stanowiących znaczną część klientów tych linii promowych, oraz pewnego wyrównania się cen na artykuły konsumpcyjne w poszczególnych krajach skandynawskich, co wydatnie zmniejszyło liczbę pasażerów udających się do sąsiednich krajów po zakupy.

Warto też dodać, że ten ostatni czynnik był głównym stimulatorem bardzo dynamicznego wzrostu promowych przewozów pasażerskich przed rokiem 1974, a także jest nim nadal w przypadku wielu linii między krajami skandynawskimi a krajami Europy Zachodniej i W. Brytanii. To właśnie możliwość znacznie tańszych zakupów w W. Brytanii, zwłaszcza bezpośrednio po ostatniej dewaluacji funta szterlinga, była główną przyczyną, że przewozy pasażerskie na liniach promowych między Szwecją i W. Brytanią wzrosły w 1976 r. aż o 46 proc. w porównaniu z rokiem 1975.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PŁYWAJĄCE MOSTY BAŁTYKU

JERZY DRZEMCZEWSKI

Recesja gospodarcza, a szczególnie takie jej objawy, jak kryzys energetyczny, inflacja nie zahamowały jednak obserwowanej od lat wysokiej dynamiki przewozów promowych na południowym Bałtyku.

Głociał w przypadku obrotów towarowych zaznaczył się w roku 1974 a na niektórych liniach również w 1975 r., pewien niewielki spadek przewozów, dane za 1976 r. świadczą, że okres ten należy już do przeszłości i że spodziewać się należy w najbliższych latach ponownego ożywienia przewozów promowych, przede wszystkim towarowych.

Promy coraz większe

Niezależnie od zmian w natężeniu i kierunkach przewozów promowych, żegluga promowa podlega ostatnio również poważnym przeobrażeniom jakościowym, polegającym głównie na wzroście wielkości statków i zasięgu ich pływania oraz wzroście zainteresowania promami kolejowymi. Szczególnie widoczny jest proces wzrostu przeciętnej wielkości promów eksploatowanych na Bałtyku. Chociaż jest to tendencja ogólnoswiatowa i obserwowana od lat, wzrost ten nie jest nigdzie tak szybki jak na liniach tego właśnie akwenu. Wymowną ilustracją tej tezy jest porównanie przeciętnej wielkości promów pasażersko-samochodowych oddawanych do eksploatacji dla linii bałtyckich (bez cieśnin duńskich) w ostatnich latach. W latach 1970-71 przeciętna jednostkowa pojemność brutto tego rodzaju statków wynosiła ok. 4000 RT, w latach 1972-73 zwiększyła się do 6400 RT, a w latach 1975-76 przekroczyła 10 000 RT.

Ta ostatnia liczba jest przede wszystkim konsekwencją wchodzenia do eksploatacji po Bałtyku tzw. promów trzeciej generacji o pojemności brutto przekraczającej 10 000 RT. Pierwszy taki prom zatrudnił na

linii Travemünde-Trelleborg w maju 1974 r. armator TT Linie z Hamburga. Był nim m.m. „Peter Pan” o pojemności brutto 12 528 RT zdolności przewozowej 1600 pasażerów, z czego 704 w kabinach, 470 samochodów osobowych lub 45 samochodów ciężarowych z przyczepami, osiągał prędkość do 23 węzłów. W kwietniu 1975 r. na tę samą linię wszedł drugi z tej samej serii prom o nazwie „Nils Holgersson”. Trzy następne promy trzeciej generacji zostały zatrudnione w 1975 r. na liniach między aglomeracją Sztokholmu, Turku i Helsinkami przez zrzeszenie armatorów Silja Line. Były to promy: „Wellamo”, „Svea Corona” i „Bore Star” o pojemności po ok. 12 600 BRT, zdolności przewozowej 1200 pasażerów, z czego 790 w kabinach, 240 samochodów osobowych lub 22 ciężarówek z przyczepami, rozwijające prędkość do 22 węzłów.

W ub. roku przeciętna wielkość promów pasażersko-samochodowych zatrudnionych na Bałtyku, dzięki wejściu w maju promu „Finnet” jeszcze bardziej wzrosła. Jednostka ta określająca jest miarą pierwszego w świecie promu czwartej generacji, a przez armatora Oj Finnlinen Ltd. — chyba dość skromnie — promem lat osiemdziesiątych. Dzięki turbinie gazowej o mocy 75 000 KM statek może rozwijać prędkość 30,5 węzła, co umożliwia pokonanie trasy Helsinki-Travemünde, na której jest zatrudniony, w 22 godziny.

Wydaje się jednak, że następny prom pasażersko-samochodowy o takiej wielkości, a zwłaszcza szybkości nieprędko wejdzie do eksploatacji. Nie pozwolą bowiem na to względy natury ekonomicznej, a przede wszystkim bardzo duże zużycie specjalnego paliwa lekkiego.

Kto wypełni kabiny?

Trudno sobie wyobrazić, aby jakikolwiek armator pracujący według zasad rachunku ekonomicznego mógł

przy obecnych cenach paliwa, które są o ok. 5 razy wyższe niż w okresie, gdy projekt statku „Finnet” był opracowywany, wystąpić z takim wnioskiem. Tym bardziej, że budowa tak wielkiego statku dla linii Helsinki-Travemünde nawet bez brania pod uwagę wzrostu cen paliwa była już — moim zdaniem — bardzo poważnym ryzykiem dla armatora. Jeżeli bowiem — założymy za armatorem — że statek wykonywać będzie 3 rejsy tygodniowo z wyjątkiem 3-miesięcznego sezonu lodowego, kiedy odbywać będzie 2 rejsy oraz że miejsca pasażerskie promy wykorzystane będą w 60 proc., roczna jego zdolność przewozowa kształtować się będzie w granicach ok. 250 tys. pasażerów. Tymczasem globalna liczba pasażerów wszystkich statków morskich kursujących między Finlandią a RFN w 1971 r., a więc kiedy kończono projekt statku „Finnet”, wynosiła 104,4 tys. w obu kierunkach, a w 1975 r. 121,1 tys.

Kto zatem wypełni kabiny tego promu, zwłaszcza po sezonie turystycznym, oraz jaka będzie rentowność statku? Przypuszczając, że w pierwszych latach eksploatacji promu będzie ona bardzo niska, a armator, dążąc do jej poprawy, będzie starał się wszelkimi środkami zwiększyć aktywność pasażerów i towarów, co w istotnym stopniu odzwierciedlać będzie również na linii Gdańsk — Helsinki.

Wraz ze wzrostem przeciętnej wielkości, obserwujemy również wzrost przeciętnej prędkości promów. Olbrzymia większość obecnie budowanych promów dysponuje silownikami pozwalającymi na osiągnięcie prędkości powyżej 20 węzłów. Należy jednak podkreślić, że kryzys energetyczny tendencję tę bardzo osłabił, co szczególnie widać przy analizie parametrów technicznych promów będących obecnie w budowie.

Wyraźnie widoczna jest też tendencja do wydłużania się linii pro-

mowych, co jest m.in. konsekwencją wprowadzania coraz większych i szybszych statków. Dziś na Bałtyku istnieje wiele linii przekraczających 400 Mm.

Kryzys energetyczny oraz recesja gospodarcza spowodowały konieczność bardziej racjonalnej eksploatacji tonażu promowego. Dążąc do jak najlepszego wykorzystania zdolności przewozowej, a także obniżenia do minimum kosztów eksploatacji, większość armatorów, dotychczas ostro ze sobą konkurujących, z konieczności zaczęła współpracować przy wspólnie obsługiwanych liniach, co pozwoliło znacznie ograniczyć częstotliwość odjazdów, zmniejszyć koszty oraz wycofać z linii zbędny tonaż, najczęściej jednostki małe i przestarzałe.

Te same względy legły również u podstaw zamawiania przez armatorów coraz większych promów. Większy statek jest bowiem nie tylko znacznie tańszy w budowie niż dwa mniejsze o takim samym w sumie tonażu, ale przede wszystkim jest tańszy w eksploatacji. Ponadto duży prom ze względu na większą jego uniwersalność można bardziej racjonalnie eksploatować. Jedną z wyraźnie widocznych tendencji na rynku morskich przewozów pasażerskich jest np. coraz częstsze zatrudnianie promów pasażersko-samochodowych w rejsach turystyczno-wycieczkowych. Dla celów turystycznych wykorzystuje się je zwykle w

Wiele przesłanek wskazuje, że w przyszłości proces dynamicznego rozwoju żeglugi promowej na Bałtyku nie zostanie zahamowany. Najbardziej perspektywę te określa stan portów, nowych zleceń. Według stanu na dzień 31 lipca ub. r. zamówienia na promy pasażersko-samochodowe i kolejowe armatorów z krajów skandynawskich i bałtyckich, opublikowane w „Fairplay International Shipping Weekly”, obejmowały 39 statków.

Na szczególną uwagę zasługują zamówienia Związku Radzieckiego. Wśród 15 zamówionych statków aż 10 stanowią będą promy drugiej generacji. Będą to 4 promy kolejowe o nośności po 12 160 ton oraz 6 promów pasażersko-samochodowych po 16 630 BRT i zdolności przewozowej 255 pojazdów, które zbudować mają w latach 1980—1982 stocznie fińskie.

Szybki wyładunek

Jakie są przyczyny, że właśnie Bałtyk stał się tym akwieniem, na którym żegluga promowa ma tak dobre warunki rozwoju?

Zróżel sukcesów tego rodzaju tonażu nie tylko zresztą na Bałtyku, należy szukać w sferze efektów organizacyjnych i ekonomicznych płynących z zastosowania poziomu systemu transportu. System ro-ro pozwala bowiem wielokrotnie skrócić czas postoju statku w porcie, co ma szczególne znaczenie w relacjach bliskiego zasięgu, gdzie w przypadku konwencjonalnych drobnicowców czas spędzany w portach najczęściej wynosi 70—80 proc. całej podróży okrężnej.

Stosunkowo krótki zasięg linii bałtyckich powoduje, że czynnikiem decydującym o sprawnym przewozie masy ładunkowej, szczególnie jednostkowej, jest maksymalne usprawnienie fazy portowej obsługi statku. W tych warunkach system ro-ro uznany jest za system najbardziej sprawni w przewozach bliskiego zasięgu i najbardziej ekonomiczny.

Waga tego ostatniego czynnika bardzo wzrosła w ostatnich trzech latach, kiedy to nastąpił bardzo duży wzrost kosztów przeładunkowych i załogowych, który spowodował taki spadek efektywności konwencjonalnego tonażu liniowego, że armator przestał opłacać się jego eksploatacją w żegludze regularnej bliskiego zasięgu. Na wielu liniach wzrost kosztów przewoził nawet przysporzył wpływów frachtowych. Czynniki te zdecydowały też o niezwykle szybkim ostatnio rozwoju tonażu ro-ro w relacjach oceanicznych.

Oceny i opinie ekspertów mówią o tym, że rola tonażu ro-ro w relacjach bliskiego zasięgu będzie wzrastać z każdym rokiem; że będzie on systematycznie wypierał statki konwencjonalne, a także kontenerowce o pionowym przeładunku oraz że w niedalekiej przyszłości przewozy ładunków drobnicowych między krajami bałtyckimi, a także między nimi a krajami Europy Zachodniej i Wielką Brytanią, prawie całkowicie przejmie tonaż o poziomej technologii przeładunku.

W przypadku Bałtyku dochodzi jeszcze, obok już wspomnianego krótkiego zasięgu działalności tam linii żeglugowych, szeregu innych czynników przemawiających za stosowaniem tego systemu. Do najważniejszych zaliczyć można wysoki poziom i tempo rozwoju sił wytwórczych krajów należących w obrębie Morza Bałtyckiego, masowość, jednolitość i wysoka wartość przewożonych ładunków drobnicowych, stosunkowo dobrze rozwinięta sieć powiązań transportowych z zaplecem, a także dynamicznie rozwijający się w tym rejonie międzynarodowy ruch turystyczny oraz stosunkowo wysoki poziom rozwoju motoryzacji, zwłaszcza w krajach skandynawskich.

Coraz więcej kolejowych

Innym interesującym zjawiskiem, które wystąpiło ostatnio na rynku przewozów promowych, jest renesans promów kolejowych. Najintensywniej proces ten wystąpił na Bałtyku, gdzie w latach 1974-75 liczba międzynarodowych kolejowych połączeń promowych zwiększyła się z 6 do 8. Nowymi połączeniami były otwarte w maju 1974 r. linia między Szwecją i Ystad, obsługiwana przez prom PLO „Mikolaj Kopernik” oraz linia między Travemünde i Hanko w Finlandii otwarta w lutym 1975 roku.

Wiele kontrowersji i dyskusji wywołało zwłaszcza to drugie połączenie. Jest to bowiem najdłuższe obecnie kolejowa linia promowa na świecie, bieżąca swą długością kilkakrotnie dłużej niż linie dotychczas uchodzące za rekordowe. Jej uruchomienie nastąpiło wbrew powszechnie głoszonemu teorii o nieopłacalności przewozów ładunków w wagonach kolejowych na promach kursujących na trasach o długości ponad 100 Mm.

Linie obsługują prom „Railship 1” będący również obecnie największą jednostką tego rodzaju w świecie. „Railship 1” ma nośność 7250 ton, dysponuje 3 pokładami kolejowymi, każdy z 5 torami, które mają w sumie długość 1307 m, co pozwala przewieźć jednocześnie 68 dwudziestometrowych wagonów kolejowych.

Za trwałym charakterem wzrostu zainteresowania promem kolejowym przemawia m.in. stan portfela zamówienia. Wynika z niego bowiem, że zamówienia na budowę nowych promów do przewozu wagonów kolejowych złożyły również armatorzy z Bulgarii, Kanady, Japonii, ZSRR i Turcji.

za granicą piszą

RUNDA TOKIJSKA

Francuski tygodnik „Perspectives Economiques” zamieścił 25 stycznia 1978 r. artykuł omawiający obecny stan rokowań GATT (Układ Ogólny w Sprawie Taryf i Handlu), znanych pod nazwą „Rundy tokijskiej”. Autor podkreśla szczególnie znaczenie tych rozmów wobec następującego się niebezpieczeństwa protekcyjizmu.

W Genewie rozpoczęły się 23 stycznia ważne międzynarodowe rokowania handlowe. Toczą się one w ramach GATT — organizacji grupującej ponad 80 państw reprezentujących ponad 4/5 całego handlu światowego. Celem tej organizacji, utworzonej w 1948 r., jest liberalizacja handlu międzynarodowego i stworzenie trwałych fundamentów jego rozwoju.

Spośród rozmów prowadzonych na forum GATT największy zasięg miały rokowania handlowe zwane „Rundą Kennedy'ego” (1964—1967), które umożliwiły obniżenie o 1/3 poziomu stawek celnych pobieranych od wyrobów przemysłowych. Po rozszerzeniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej postanowiono, na wniosek Stanów Zjednoczonych, podjąć w Tokio we wrześniu 1973 r. nowe rokowania handlowe. Była to „Runda Nixon’a”, wkrótce przemianowana na „Rundę tokijską”. Wyznaczono jej cele jeszcze ambitniejsze: kolejną redukcję stawek celnych, elimi-

nację przeszkód pozacelnych i liberalizację handlu produktami rolnymi. W wyniku opóźnień spowodowanych światowym kryzysem gospodarczym i zakłóceniami walutowymi wstępna faza rokowań rozpoczęła się naprawdę dopiero w lutym 1975 r. Rozpoczęła właśnie faza końcowa powinna — jeśli wszystko ułoży się dobrze — zamknąć się przed końcem 1978 r.

Hipoteza tych wielostronnych rokowań handlowych została w międzyczasie obciążona posunięciami protekcyjnymi, podjętymi od czasu kryzysu. Powstały nowe przeszkody utrudniające rozwój handlu. Teraz trzeba te przeszkody likwidować i zapobiegać pojawianiu się nowych. „Runda tokijska” stała się potrzebniejsza niż kiedykolwiek.

Po drugiej wojnie światowej nastąpił ogromny rozwój handlu międzynarodowego. W okresie od 1913 do 1948 r. wolumen światowego handlu wzrastał średnio o 0,5 proc. rocznie, a światowa produkcja zwiększała się średnio o 2 proc. rocznie (te i dalsze dane odnoszą się tylko do świata kapitalistycznego). Od 1948 r., między innymi w efekcie stopniowej likwidacji barier handlowych wzniesionych w latach trzydziestych (opłaty celne oraz ilościowe ograniczenia importu), aż do 1973 r. średni wzrost wolumenu światowego handlu wynosił 7 proc. rocznie, a

światowej produkcji 5 proc. rocznie. W ciągu 25 lat światowa wymiana handlowa zwiększyła się sześciokrotnie. Tłumaczy to w znacznej mierze szybki wzrost produkcji. Obecnie przedmiotem światowego handlu jest 1/6 światowej produkcji rolniczej i przemysłowej.

Kryzys ekonomiczny, który rozpoczął się w 1974 r., doprowadził do skurczenia się handlu międzynarodowego, najpierw w efekcie ogólnego spadku aktywności gospodarczej, później w wyniku nowych posunięć protekcyjnych. W 1975 r. — szczytowym punkcie recesji — wolumen międzynarodowego handlu zmniejszył się o 4 proc. Ponowne ożywienie gospodarcze w 1976 r. przyniosło wzrost tego wolumenu o 11 proc. Ale w 1977 r. nastąpiło zadławienie tego ożywienia i wzrost wolumenu międzynarodowego handlu wyniósł już tylko 6 proc. Ekspert GATT próbował oszacować, o ile procent zmniejszył się handel międzynarodowy w wyniku restrykcji importowych wprowadzonych lub rozważanych przez wysoko rozwinięte kraje przemysłowe. Według ich oceny, takie zmniejszenie światowego handlu należy ocenić na 3—4 proc., co przy światowych obrotach przekraczających 1000 miliardów dolarów odpowiada sumie rzędu 30-40 mld dolarów rocznie. A sytuacja taka trwa od 1974 r., to jest od trzech lat.

Główny ciężar restrykcji spadł na cztery wielkie działy produkcji, w których międzynarodowa wymiana handlowa rozwija się szczególnie szybko. Chodzi tu o tekstyla-

i odzież (łącznie z obuwiem), stal, sprzęt transportowy (przede wszystkim statki, ale już wkrótce z pewnością także samochody), niektóre wyroby przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego (łożyska kulkowe, półprodukty elektroniczne, zelektryfikowany sprzęt gospodarstwa domowego).

Środki podejmowane dla ograniczenia wymiany handlowej w tych sektorach są bardzo różnicowane. Tworzone systemy licencji importowych oraz ilościowych ograniczeń importu, wymierzone przede wszystkim w import tekstyliów. Niekiedy uciekano się do całkowitego zakazu importu. Najczęściej jednak zadawano się do podniesienia opłat celnych. Zaostrzono ograniczenia ilościowe już przedtem w stosunkach dwustronnych. Coraz częściej zaczęto stosować różne procedury antydumpingowe. Tymczasem już sama zapowiedź zastosowania takiej procedury zakłada normalną wymianę handlową, ponieważ stwarza atmosferę niepewności.

Bardzo wiele krajów chroni swą gospodarkę przy pomocy restrykcji handlowych. Kraje uprzemysławiające się uważają taką ochronę za niezbędny warunek ich rozwoju gospodarczego. Ale kraje uprzemysłowione nie pozostają z nimi w tyle i to właśnie restrykcje wprowadzane przez gigantów światowego handlu wywierają największy wpływ na wymianę międzynarodową. W 1976 r. istniały trzy bieguny handlu światowego: Europejska Wspólnota Gospodarcza, której handel (import i eksport) z krajami trzecimi wyno-

sił 333 mld dolarów (1 mniej więcej tyle samo handel wewnątrz EWG); Stany Zjednoczone — 232 mld dolarów; wreszcie Japonia — 132 mld dolarów. Nie dziwnego, że trójka ta odgrywa tę główną rolę w rozmowach rundy tokijskiej.

Międzynarodowe rokowania handlowe dotyczą przede wszystkim czterech dziedzin: cel, barier pozacelnych, rolnictwa i systemów zabezpieczających.

Co się tyczy opłat celnych, to w większości krajów uprzemysłowionych mają one poziom względnie niski. Zwykła średnia opłat celnych wynosi: w Stanach Zjednoczonych — 11,2 proc., w EWG — 8,1 proc. (wspólna taryfa celną) i w Japonii — 6 proc. Jeżeli wziąć nie zwykłą średnią, lecz średnią ważoną z przykładem za podstawę wagi wolumenu importu, to wskaźniki te zmniejszają się do 7,1 proc. w przypadku USA i 4,2 proc. w przypadku EWG; natomiast w wypadku Japonii wskaźnik ten zwiększył się do 6,3 proc. Tak mierzona wysokość stawek celnych jest szczególnie mała w przypadku wspólnej taryfy celnej EWG — z uwagi na liczne umowy preferencyjne zawarte przez Wspólnotę z krajami Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA), krajami-sygnatariuszami konwencji z Lomé i krajami śródziemnomorskimi.

Podstawę dyskusji, zaakceptowaną przez główną delegację (kraje EWG, Stany Zjednoczone, Japonia, Kanada i kraje skandynawskie), stanowi propozycja Szwajcarii: średnia redukcja stawek celnych o 40 proc., dokonywana etapami w ciągu ośmiu lat.

Ale oczywiście od reguły tej będzie musiało być dużo wyjątków.

Pozaczelne środki ochrony, stosowane coraz częściej w miarę postępującej obniżki cel, nie będą łatwym tematem rokowań, ponieważ zasadniczo biorąc, są to przepisy z zakresu ochrony zdrowia i ochrony bezpieczeństwa konsumentów, nadużywane jednak w celach utrudniania importu. Przepisy tego typu stosuje się coraz szerzej. Spośród 30 podstawowych kategorii środków pozaczelnych około 20 zastosowano po raz pierwszy nie wcześniej niż w 1975 r. W 1976 roku wpisano dodatkowo na tę listę „zakupy państwowe” lub rynek państwowy (dotyczy to towarów z krajów socjalistycznych).

W sprawach rolnych dyskusja dotyczyć będzie handlu zbożem, mięsem i nabiałem. Nie będą to rozmowy łatwe, ponieważ Stany Zjednoczone starają się zwiększać eksport swych produktów rolnych do Europy, a EWG nie chce zrezygnować z ochrony rynku, jaką stanowi wspólna polityka rolna.

Wreszcie przedmiotem dyskusji będą systemy zabezpieczające. Chodzi tutaj o prawo kraju-importera do chwilowego wprowadzania różnorodnych środków kontroli importu w razie zaistnienia się tego kraju w krytycznej sytuacji, a jednocześnie o prawo kraju-eksportera do tego, by nie pozbawiano go w sposób arbitralny dostępu do zagranicznego rynku zbytu.

W związku z niedawną roboczą wizytą premiera PIOTRA JAROSZEWICZA w Moskwie i jego spotkaniami z LEONIDEM BREZNIEM I ALEKSIEJEM KOSYGINEM, przedstawicielem tygodnika „Ekonomiczka Gazieta” zwrócił się do wicepremiera i przewodniczącego Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR d.s. Planowania, NIKOLAJA BAJBAKOWA, z prośbą o udzielenie odpowiedzi na szereg pytań dotyczących stanu i perspektyw radziecko-polskich stosunków gospodarczych.

„EKONOMICZESKAJA GAZIETA”: Podczas spotkania i rozmów dało się odczuć obopólne zadowolenie z pomyślnego rozwoju radziecko-polskiej współpracy gospodarczej. Czy mógłby pan prosić o bardziej szczegółowe scharakteryzowanie rezultatów osiągniętych w rozwoju kontaktów gospodarczych między ZSRR a Polską?

NIKOLAJ BAJBAKOW: Radziecko-polska współpraca gospodarcza, oparta na wspólnocie ustroju obu państw, kierowanych przez bratnie partie marksistowsko-leninowskie i na jednolitych celach narodów radzieckiego i polskiego w budowie socjalizmu i komunizmu, rozwijała się w ostatnich latach szczególnie dynamicznie, wzbogaciła się o nowe formy i treści, podniosła na jakościowo nowy poziom.

„Nigdy w przeszłości współpraca gospodarcza Związku Radzieckiego i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie rozwijała się z takim rozmachem i tak efektywnie — podkreślił — towarzysze Leonid Breżniew w przemówieniu wygłoszonym podczas wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w naszym kraju w listopadzie 1976 roku. — Po bratersku pomagamy sobie wzajemnie w umacnianiu gospodarki, w rozwijaniu nauki i techniki, tworzeniu niezawodnego fundamentu materialnego dla stałego podnoszenia poziomu życia ludzi pracy”.

Decydujące znaczenie dla wszechstronnego rozwoju współpracy radziecko-polskiej ma ściśle współdziałanie między Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego a Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą oraz spotkania i rozmowy między sekretarzami generalnymi KC KPZR, przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, towarzyszem Leonidem Breżniewem i I sekretarzem KC PZPR, towarzyszem Edwardem Gierkiem oraz szefami rządów obu krajów.

Mówiąc o tym, co cechuje obecnie rozwój kontaktów gospodarczych między ZSRR i PRL, trzeba podkreślić, że nie jest to po prostu wzrost wymiany towarowej gotowych wyrobów, surowców i materiałów, lecz współpraca, która obejmuje wszystkie sfery produkcji materialnej oraz charakteryzuje się rozszerzeniem specjalizacji i kooperacji, koordynacją wysiłków w rozwoju głównych gałęzi gospodarki narodowej i poszczególnych rodzajów produkcji, sprzyjając zbliżeniu i wzajemnemu uzupełnieniu gospodarki naszych krajów. Stało się to możliwe dzięki wielkim osiągnięciom gospodarczym obu krajów, nieustannemu wzrostowi produkcji przemysłowej, postępowi naukowo-technicznemu, rozszerzeniu asortymentu produkowanych wyrobów, aktywnemu udziałowi w realizacji kompleksowego programu socjalistycznej integracji gospodarczej oraz koordynacji planów rozwoju gospodarki narodowej na okres pięcioletni.

— Jak rozwijają się kontakty kooperacyjne i specjalizacja produkcji między Związkiem Radzieckim a Polską Rzeczpospolitą Ludową, co to daje naszym krajom?

— Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na rozwój kooperacji i specjalizacji między ZSRR i PRL w różnych dziedzinach przemysłu, a zwłaszcza w dziedzinie budowy maszyn. Kooperacja i specjalizacja produkcji przyczyniają się do oszczędności materiałów i czasu oraz pozwalają na tej podstawie zwiększać produkcję tych czy innych wyrobów gotowych, wydłużać serie i tym samym pełniej zaspokajać potrzeby naszych i innych krajów-członków RWPG. Kooperacja i specjalizacja produkcji między ZSRR i PRL rozwinięły się najbardziej w takich gałęziach przemysłu maszynowego, jak budowa obrabiarek i samochodów, produkcja maszyn budowlanych i drogowych, budowa maszyn ciężkich i traktorów, budowa statków i inne.

Udział wyrobów produkowanych na zasadzie kooperacji i specjalizacji stale zwiększa się i do końca pięcioletniej plany przewiduje, że wzajemne dostawy wyrobów przemysłowych, przy czym globalne dostawy wzajemne osiągną w roku 1980 wartość około 2,7 mld rubli.

Oto kilka przykładów. W ramach kooperacji Polska produkuje i dostarcza do ZSRR rocznie 50 tys. kompletów układów hamulcowych i innych części do samochodów ciężarowych „Kamaz”, blisko 400 tys. kompletów zespołów i części do samochodów osobowych WAZ, zespoły do bezosłonkowych krosien STB, skrzynie biegów, tylnie mosty i wały napędowe maszyn budowlanych

PERSPEKTYWY WSPÓŁPRACY RADZIECKO - POLSKIEJ

„Ekonomiczka Gazieta” rozmawia z wicepremierem NIKOLAJEM BAJBAKOWEM

i drogowych, zespoły i bloki elektryczne maszyn cyfrowych, magnetofonów i kas automatycznych.

Specjaliści radzieccy i polscy opracowali sprzęt elektromagnetyczny, których produkcję zorganizowano w zakładach w Ostrzeszowie. Zakłady te dostarczają rocznie do Związku Radzieckiego 400 tys. sprzętów do obrabiarek do metali; zjednoczenie produkcyjne „Zakłady Im. Powstania Styczniowego” w Odesie i polskie zjednoczenie „Bumar” opracowały wspólnie najbardziej nowoczesne konstrukcje dźwignów samochodowych na kołach o udźwigu do 100 ton i rozpoczęły już produkcję dźwignów 40-tonowych. Dzięki tej współpracy czas przeznaczony na zorganizowanie produkcji dźwignów został znacznie skrócony.

Z kolei Związek Radziecki dostarcza Polsce wiele rodzajów gotowych maszyn i urządzeń produkowanych na zasadzie kooperacji i specjalizacji. Są to obrabiarki do metali, zamochody „Kamaz”, krosna STB, sprzęt elektrotechniczny, koparki i spychacze, lokomotywy spalinowe, traktory, maszyny górnicze i inne.

Równocześnie trzeba zwrócić uwagę, iż istnieje szeroka kooperacja i specjalizacja produkcji również z innymi bratnimi krajami, co niewątpliwie wywiera pozytywny wpływ na rozwój gospodarczy całej wspólnoty socjalistycznej.

— Co jest charakterystyczne dla współpracy radziecko-polskiej w dziedzinie budowy obiektów przemysłowych i w dziedzinie paliwowo-surowcowej?

— W ostatnich latach szeroko rozwija się wzajemne dostawy kompletnych obiektów. Na przykład ZSRR otrzymuje z Polski kompletne wyposażenie cukrowni oraz zakładów produkcyjnych i wykańczających płyty wiórowe i pilśniowe. Istotne znaczenie dla wykonania programu produkcji nawozów sztucznych w naszym kraju mają dostawy z Polski kompletnych linii technologicznych do produkcji kwasu siarkowego.

ZSRR udziela Polsce pomocy technicznej w budowie wielu obiektów przemysłowych i innych, w tym w dostawie kompletnego wyposażenia. Pragnąłbym wśród nich wymienić Hutę „Katowice” o rocznej zdolności produkcyjnej 9 mln ton stali, której pierwszy etap został już zakończony, budowę szerokotorowej linii kolejowej z Włodzimierza Wołyńskiego do Huty „Katowice”, Magistrala ta pozwoli przewozić bez przeładunku na granicy radziecką rudę żelazną oraz polski węgiel i siarkę.

W obecnej pięcioletce ZSRR dostarcza Polsce także kompletne wyposażenie elektrowni, m.in. agregaty o mocy 500 MW, wyposażenie zakładów chemicznych, fabryk materiałów budowlanych, fabryk domów i innych.

Nadal rozwija się współpraca w dziedzinie paliwowo-surowcowej. Związek Radziecki dostarcza Polsce ropę naftową, rudę żelaza, gaz ziemny, koncentrat apatytowy, bawełnę, azbest, tarcicę i inne towary, zaspokajając przeważającą część jej po-

trzeb importowych. Dostawy te zapewniają produkcję nawozów sztucznych, artykułów powszechnego użytku, pracę zakładów hutniczych i chemicznych oraz innych rodzajów produkcji, a tym samym przyczyniają się do podniesienia stopy życiowej narodu polskiego.

Z kolei ZSRR otrzymuje z Polski znaczne ilości węgla, koksu, siarki, sody kałcyonowanej, cynku i miedzi.

Polska aktywnie uczestniczy w realizacji skoordynowanego planu wielostronnych przedsięwzięć integracyjnych krajów członkowskich RWPG na lata 1976–1980, w tym w budowie na terytorium ZSRR ustalmskiej fabryki celulozy, Kijem-bajewskiego kombinatu azbestowego oraz zakładów wzbogacania rud żelaza i wytwarzających ferostopy. Polscy budowlani przodują na budowie gazociągu Orenburg-zachodnia granica ZSRR i rurociągu naftowego Polock-Birż-Mażejki. W polskich organizacjach budowlanych pracują wykwalifikowani specjaliści i robotnicy, wyposażeni w nowoczesny sprzęt techniczny, co pozwala im przedterminowo wykonywać zadania przy budowie rurociągu, a także wznosić stacje pomp i inne obiekty oraz oddawać gazociągi i naciągali całkowicie gotowe do eksploatacji. Przewidywany jest dalszy udział polskich organizacji budowlanych w budowie obiektów przemysłowych na terytorium ZSRR.

Dynamiczny rozwój współpracy gospodarczej między ZSRR i PRL znajduje odzwierciedlenie w stale rozszerzających się stosunkach handlowych. Oto kilka liczb. Podczas gdy w latach 1971–1975 wymiana towarowa między naszymi krajami wynosiła 16,7 mld rubli, to w obecnej pięcioletce osiągnie ona około 30 mld rubli, czyli zwiększy się o 80 proc. W samych tylko latach 1976–1978 poziom radziecko-polskiej wymiany towarowej przekroczy 18 mld rubli, czyli będzie wyższy niż w ciągu całego poprzedniego pięcioletcia.

Związek Radziecki jest głównym partnerem handlowym PRL. Przypada nań około 30 proc. handlu zagranicznego Polski. Z kolei wśród krajów socjalistycznych Polska zajmuje drugie (po NRD) miejsce w handlu zagranicznym ZSRR.

Oto niektóre tylko fakty dotyczące rozwoju współpracy gospodarczej między ZSRR a Polską. Jednakże już one świadczą dobitnie o głębokich przemianach zachodzących w tej dziedzinie i o wzroście efektywności współdziałania gospodarczego między naszymi krajami, co pozwala pomyśleć o rozwiązywaniu społeczno-gospodarczych, wytyczonych przez XXV Zjazd KPZR i VII Zjazd PZPR.

— Jakże są perspektywy rozwoju współpracy między Związkiem Radzieckim a Polską Rzeczpospolitą Ludową?

— Podczas rozmowy z towarzyszem Piotrem Jaroszewiczem rozpatrzyliśmy zagadnienia związane z dalszym zwiększeniem efektywności współpracy radziecko-polskiej. Szczególną uwagę poświęcono przy tym realizacji uzgodnień dokonanych w sierpniu 1977 r. w czasie przyja-

cielskiego spotkania między sekretarzem generalnym KC KPZR Leonidem Breżniewem i I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem w sprawie opracowania długofalowych planów perspektywicznych specjalizacji i kooperacji produkcji między ZSRR i PRL.

Zgodnie z porozumieniem, przystąpiliśmy do opracowania długofalowego programu specjalizacji i kooperacji produkcji w szeregu dziedzin przemysłu. Jest to nowy etap rozwoju integracji. Charakteryzuje go nie tylko to, że plany specjalizacji i kooperacji w przemyśle maszynowym, chemicznym, hutniczym żelaza i niektórych innych są opracowywane do 1980 roku, lecz również to, że stosunki kooperacyjne będą miały głębszą treść. Obejmują one m.in. możliwość tworzenia, w celu połączenia sił i środków, wspólnych organizacji projektowych, baz naukowych, biur konstrukcyjnych i wspólnej produkcji. Pozwoli to nie tylko pełniej wykorzystywać najnowsze osiągnięcia nauki i techniki, lecz również szybciej organizować produkcję nowych wyrobów.

Podczas spotkań i rozmów z polskimi towarzyszami ustalono problemy długofalowej współpracy w przemyśle maszynowym. Dotyczy to przede wszystkim produkcji na zasadach kooperacji wyposażenia elektrycznych, samochodów wywrotkowych o dużej ładowności, środków technicznych do poszukiwania i wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego na szelfach mórz i oceanów, urządzeń hutniczych, chemicznych i górniczych, urządzeń do przetwarzania ropy naftowej, a także organizacji wspólnej produkcji dalekobieżnych lokomotyw elektrycznych, maszyn do układania torów kolejowych, ciężarówek o niewielkiej ładowności, wyposażenia dla młynów oraz szeregu innych urządzeń.

Obecnie kraje RWPG opracowują długofalowe kierunkowe programy współpracy w ważnych dziedzinach produkcji materialnej na 10–15 lat. Wraz z innymi krajami członkowskimi RWPG Związek Radziecki i Polska aktywnie uczestniczą w opracowaniu tych programów, zmierzających do zaspokojenia wspólnymi siłami racjonalnego zapotrzebowania na paliwa, surowce i materiały oraz pogłębienia specjalizacji i kooperacji produkcji w przemyśle maszynowym, rozszerzenia współpracy w rolnictwie i przemyśle spożywczym, w produkcji i wydobyciu artykułów powszechnego użytku, przyspieszenia tempa rozwoju transportu.

Udział ZSRR i PRL w opracowaniu i realizacji tych programów doprowadzi do rozszerzenia i pogłębienia ich wzajemnie korzystnej wszechstronnej współpracy, do wzrostu potencjału gospodarczego wszystkich krajów wspólnoty socjalistycznej oraz większej komplementarności ich gospodarek.

— Jakże jeszcze zagadnienia radziecko-polskich stosunków gospodarczych były rozpatrywane podczas spotkania z towarzyszem Piotrem Jaroszewiczem?

— Wiele uwagi poświęcono współpracy w dziedzinie rolnictwa. Znac-

ną rolę, jak stwierdzono, odgrywają wzajemne dostawy maszyn rolniczych. W szczególności, w obecnym pięcioletcu ZSRR dostarczy PRL około 63 tys. traktorów, znaczną liczbę samochodów ciężarowych, kombajnów do zbioru kukurydzy i buraków oraz innych maszyn rolniczych, a także wyposażenie wytwórni pasz, fabryk drobiu i cieplarni. Związek Radziecki otrzymuje z Polski w dużych ilościach koparki do ziemniaków, kosiarki, a także wielkie agregaty do produkcji mączki witaminizowanej i inne urządzenia.

Zamierza się rozpatrzyć możliwość kooperacyjnej produkcji nowego rodzaju uniwersalnego traktora o mocy 150 KM, z zestawem narzędzi rolniczych.

Podczas spotkania osiągnięto także porozumienie w sprawie udzielenia przez ZSRR pomocy technicznej w projektowaniu i dostawie wyposażenia dla dwóch PGR o powierzchni po 20 tys. ha.

Rozszerzenie wzajemnych dostaw maszyn rolniczych, organizowanie kooperacji produkcji poszczególnych ich rodzajów przyczyni się do dalszego rozwoju rolnictwa obu krajów i, jak stwierdzili polscy towarzysze, do przyspieszenia procesu socjalistycznych przeobrażeń na polskiej wsi.

Podczas spotkania podkreślono pomysłny rozwój współpracy w dziedzinie wzajemnych dostaw artykułów powszechnego użytku, co przyczynia się do pełniejszego zaspokojenia zapotrzebowania na te towary ludzi pracy obu krajów. Wzrastają na przykład dostawy do naszego kraju wyrobów konfekcyjnych i trykotażowych, tkanin, obuwia, galanterii, mebli, lekarstw, kosmetyków i innych towarów.

Wzrastają również radzieckie dostawy artykułów powszechnego użytku do Polski, a zwłaszcza lodówek, zegarków, aparatów fotograficznych, telewizorów, odbiorników radiowych, rowerów, motorowerów i innych towarów.

Nakreślono kierunki działania w dziedzinie aktywizacji wymiany towarów powszechnego użytku w rejonach przygranicznych.

Podczas spotkania omówiono także zagadnienia związane z udzieleniem pomocy PRL w budownictwie mieszkaniowym. Warto podkreślić, że Związek Radziecki dostarczy Polsce wyposażenie dla 12 fabryk domów wielkopłytowych o zdolności produkcyjnej 115–120 tys. m kw. powierzchni użytkowej rocznie każda, linii technologicznych do produkcji materiałów budowlanych i innego wyposażenia dla budownictwa mieszkaniowego.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że spotkania i rozmowy, które odbyły się podczas wizyty towarzysza Piotra Jaroszewicza oraz o wiele ważniejsze dla rozwoju przyjaźni i wszechstronnej współpracy między Związkiem Radzieckim a Polską, co odpowiada interesom narodów naszych krajów i całej wspólnoty socjalistycznej.

z krajów socjalistycznych

„BALKAN” NA 33 LINIACH

Samoloty bułgarskich linii lotniczych „Balkan” odbywają regularne rejsy na 33 międzynarodowych liniach w Europie, Azji i Afryce i po 10 trasach krajowych. Co roku z usług „Balkanu” korzysta 2 miliony pasażerów. Lotnictwo bułgarskie uczestniczy też w przewozach ładunków specjalnych, niesie pomoc medyczną w oddalonych regionach kraju, bierze udział w pracach kartograficznych. Przede wszystkim zaś służy rolnictwu — pod względem ilości chronionych z powietrza pól, sadów i winorośli „Balkan” zajmuje trzecie miejsce w świecie.

SZCZEPIONKA DLA LASÓW

Naukowcy z leningradzkiego Naukowo-Badawczego Instytutu Leśnictwa, pracujący nad ochroną lasów przed szkodliwymi owadami, zaproponowali szczepionki profilaktyczne dla drzew. Mają one uchronić las przed inwazją groźnej mszki — nasionnicy leśnej, która niszczy głównie lasy świerkowe. Została opracowana technologia wstrzykiwania preparatu — musi on dotrzeć na głębokość 12 centymetrów. Badania wykazały, że zaszczepiony las z powodzeniem oparł się atakowi mszki.

NAJWIĘKSZE W EUROPIE

Zakłady sody kałcyonowanej wznosi się na Nizinie Dewneńskiej, słynącej w Bułgarii z potężnej chemii. W odległości 30 km na płd.-zachód od Warny istnieją niewyczerpane niemałe zasoby solankowe i kałcyonu. Od lat czynne tam już są duże zakłady produkujące sodę kałcyonowaną i kaustyczną. Budowane obecnie zakłady w Dewnie w pełni zaspokoją na miano fabryki-giganta. Będą największe w Europie i z swą roczną produkcją 1200 tys. ton sody — trzecie na świecie. Zakłady budują praktycznie prawie wszystkie kraje RWPG, w tym także Polska, chociaż największy udział mają Związek Radziecki i Węgry — z tych krajów pochodzi większość maszyn i urządzeń. Przeważająca część produkcji Zakładów jest przeznaczona na eksport — głównie do Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych.

DOROBK „BUDIMEXU” W NRD

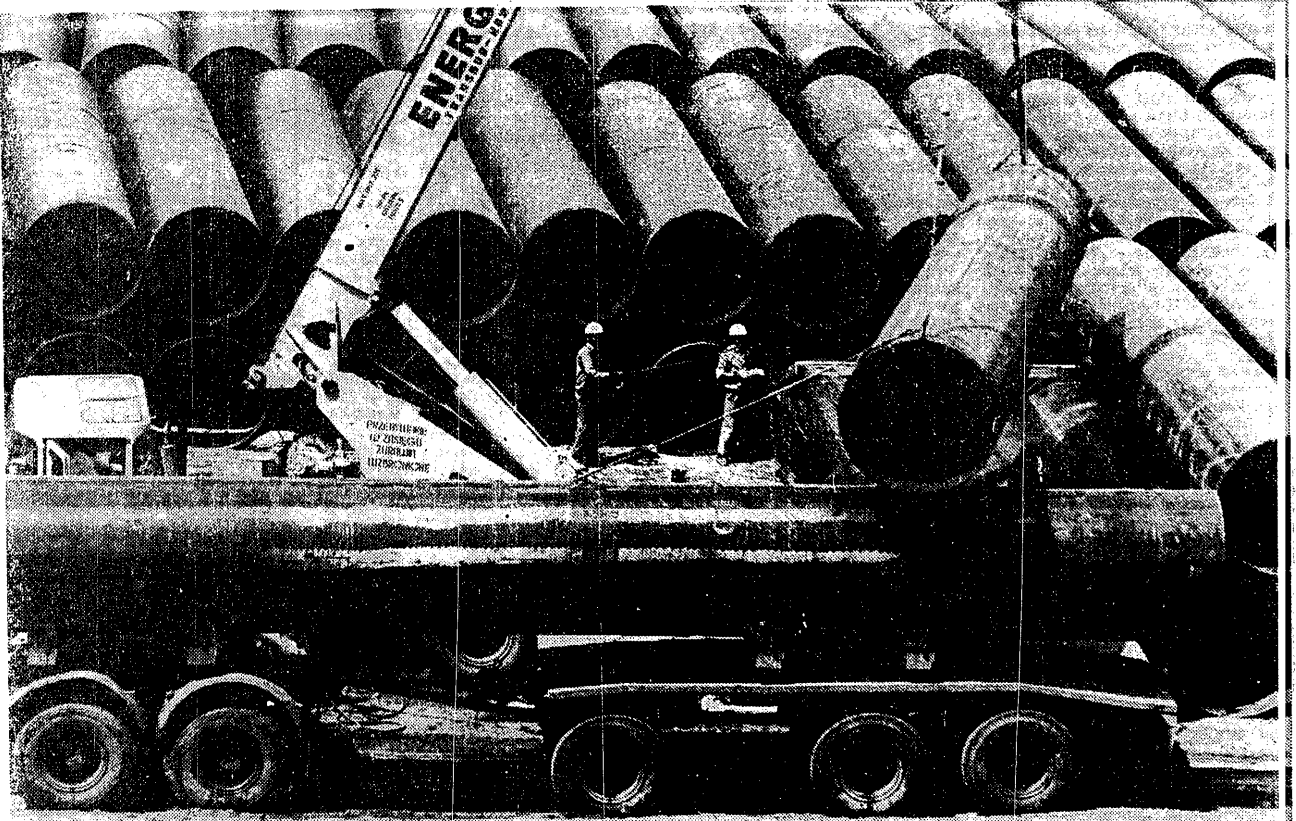
Wysoko ocenia dorobek „Budimexu” dziennik „Freies Wort” z okręgu Suhla. Polscy inżynierowie, technicy i robotnicy „Budimexu” zbudowali w mieście Ilmenau fabrykę, wyrabiającą porcelanę z tradycyjną marką „Graf von Henneberg”. Ta inwestycja, pierwsza w historii „Budimexu” na rynku NRD, okazała się tak udana, że Polakom powierzono tu wzniesienie nowej dzielnicy przemysłowej, łącznie z zakładami: szkła technicznego, półprzewodników i urządzeń laboratoryjnych. Dziennik „Freies Wort” podkreśla, że na dorobek polskich budowlanych w Ilmenau składa się też trzysta mieszkań, kombinat żłobkowy i przedszkół, pływalnia, szpital i wiele innych urządzeń socjalnych i sportowych.

PODZIEMNE ZBIORNIKI NAWADNIAJĄ PUSTYNIĘ

Hydrodzy turkmeńscy zakopali w piaskach pustyni Kara-Kum próby eksploatacji sztucznego podziemnego zbiornika wody słodkiej. Na pustyni tej jesienią i zimą padają deszcze. Miliony metrów sześciennych wody wsiąka w piasek. Nawet w najsuchszych rejonach Kara-Kum spada co roku 120–200 mm. Trzeba je spożytkować. Zaproponowano przetaczanie wody z naturalnych zagłębi do sztucznych zbiorników. Woda wsiąka w ziemię, przenika do warstw skał porowatych, gdzie mogą pomieścić się miliony metrów sześciennych. Podziemne zbiorniki mają tę zaletę, że woda nie paruje z nich tak szybko, jak z naziemnych. Ponadto woda ta samorzutnie filtruje się. Można ją wyprowadzać na powierzchnię wierceć studnie artezyjskie. Specjaliści są zdania, że na pustyniach Azji Środkowej można w ciągu roku zmagazynować około 1 mld m sześć. wody słodkiej.

„CENTROTEX” EKSPORTUJE

Do 120 krajów świata eksportuje wyroby czeskosłowackiego przemysłu tekstylnego i konfekcyjnego centrala handlu zagranicznego „Centrotex”. Znaczący udział w tym wywozie przypada ZSRR. Eksportowane od 30 lat na radziecki rynek wyroby z CSRS zyskały dobrą markę. Co roku „Centrotex” przygotowuje dla radzieckich odbiorców kolekcję, złożoną z tysiąca nowych wyrobów konfekcyjnych i trykotażowych odpowiadających tendencjom najnowszej mody. Od wielu lat firma organizuje na terenie Związku Radzieckiego wystawy i pokazy swoich wyrobów, przeprowadzając sondaż wśród klientów, co pozwala przygotowywać kolekcje zgodnie z ich zainteresowaniami. Konkurencja jest bowiem duża, ZSRR importuje wyroby tej branży z ponad 30 krajów, rozwijając przy tym własną produkcję.



„Polscy budowlani przodują na budowie gazociągu Orenburg — zachodnia granica ZSRR”.

Fot. M. KŁOŚ

ze świata nauki i techniki

NAJSZYBSZY STATEK

W Stoczni Szczecińskiej rozpoczęto budowę największego statku (25 tysięcy) w dotychczasowej historii naszego przemysłu stoczniowego. Zarówno jednostka prototypowa jak i pozostałe statki z tej serii wyposażone będą w kilkumetrową długość pływającą przyspieszającą wygląd skrzydła samolotu. (MPM).

USŁUGI AGROLOTNICZE

Obecnie na świecie lata 25 tys. samolotów i śmigłowców rolniczych wykonujących corocznie usługi nawożenia mineralnego, siewu i ochrony roślin oraz zwalczania różnych plag na powierzchni przekraczającej 220 mln hektarów. Prawie dwie trzecie tej floty powietrznej służy rolnictwu Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Coraz większą pozycję w tej flocie stanowią śmigłowce. Polska od dwudziestu lat jest jednym z nielicznych producentów śmigłowców na świecie — w tym również śmigłowców rolniczych. Kilkaś takich maszyn ze znakami fabrycznymi WSK Świdnik — z województwa łódzkiego, Czechosłowacji, Iranu i Związku Radzieckiego. (PAP).

ARCHITEKTURA DLA NAUKI

Wprowadzenie do planów miast nowych ośrodków naukowo-badawczych — to specjalność moskiewskiego Instytutu pod nazwą „GIPRONI”, który tworzy uniwersalny szkielet planów miast, dające się bez specjalnych komplikacji przestawiać na inne cele — i wnoszą budynki perspektywiczne dla planistów naukowych na tereny budowy. Obecnie w Moskwie, w pobliżu stacji metra „Profsojuzna” powstaje kompleks biurowy, miedzy innymi, przyrodniczych, architektury, biologii, fizyki, matematyki, chemii, fizyki, Dalekiego Wschodu i in. Wszystkie te placówki będą miały własne sale konferencyjne, centrum obliczeniowe, zaplecze. (Interpress).

NIE BRUDZIĆ MORZA!

Polscy armatorzy podjęli ostatnio energiczne kroki, w celu zapewnienia skuteczniejszej ochrony środowiska morskiego przed zanieczyszczeniem. W styczniu 1978 r. Wchodzą bowiem w życie poprawki do Konwencji Londyńskiej o zapobieganiu zanieczyszczeniu mórz produktami ropnymi, co oznacza powołanie mroźnego przepisów. Również w przyszłym roku spodziewana jest ratyfikacja Konwencji Helsińskiej o ochronie środowiska naturalnego Bałtyku. Dotychczasowe załączniki stanowią obowiązujące normy. Polska należała do najbardziej aktywnych uczestników realizacji podjętych postanowień. (PAP).

NOWE MASZYNY WŁÓKIENNICZE

Dwie kolejne maszyny włókiennicze przeznaczone dla zakładów przedziałniczych zaczęto produkować w Łódzkiej Fabryce Maszyn Włókienniczych „Polmat-Majed”. Pierwszą z nich jest maszyna typu RZ-16, charakteryzująca się wydajnością 30 proc. wydajnością od maszyn dotychczas produkowanych. Druga maszyna, to prześladowca, przesyłająca typ RZ-25 sterowana elektronicznie. Przewiduje się na niej przędzę z prędkością 1200 m na minutę. Obie te maszyny wzbudziły duże zainteresowanie klientów zagranicznych. (MPM).

POLITECHNIKA NA DOROBKU

Politechnika Szczecińska prowadzi oświatową działalność naukowo-badawczą na terenie jednostek gospodarczych. Prace z takimi tematami jak: nowe konstrukcje obrabiarek, technologia budowy i technologia zabudowy, ochrona atmosfery, transport i konserwacja i in. W ciągu minionego 20-lecia uczelnia wydała 87 patentów. (WIT).

UNIESZKODLIWIENIE ODPADÓW

Specjaliści z Zakładów Projektowania i Konstrukcji Galwanizacji i Lakierów „Zitilum” w Łodzi znaleźli sposób na nieszkodliwienie niebezpiecznych odpadów związków azotanowych, znajdujących się w roztworach wodnych, zawierających w składzie substancje podlegające rozkładowi. Wykorzystując w tym celu elektrolizę i specjalne wanie wyposażone w elektrody grafitowe. Sposób ten został opatentowany i zarejestrowany w Urzędzie Patentowym PRL pod numerem 86 033. (PAP).

ODPORNE OKULARY

Okulary odporne na sadzanie produkowane przez firmę japońską, Soczewki okularów są wykonane z poliuretanu i powlekane rozkładem specjalnej żywic. W materiałach reklamowych podkreślają się, że odporne one na uderzenia przekraczają trzykrotnie normy państwowe obowiązujące w Japonii. (WIT).

KOC OCHRONNY

Z kosmosu na ziemię zawędrował koc ochronny opracowany w ramach amerykańskiej agencji astronautycznej NASA i przeznaczony dla zabezpieczenia czułej aparatury przed zmianami temperatury. Koc znalazł się na orbicie okołoziemskiej. Zbudowany jest z lekkiego i ciepłego (ciężko 20 gramów) oraz minimalna objętość. Koc skutecznie zapobiega stratom ciepła i wodoru. Weźcie więc przede wszystkim z siebie ekwipunek ratowniczy, ale przede wszystkim z siebie ekwipunek ratowniczy, ale przede wszystkim z siebie ekwipunek ratowniczy. (Interpress).

KALKULATORY

Zakłady Mora-Elwro we Wrocławiu wyprodukują w br. 200 tys. kalkulatorów w kilkunastu odmianach. Wprowadzane są także do produkcji nowe typy, m.in. kalkulatory stolowe typu Elwro-140 wyposażone w pamięć elektroniczną oraz kalkulatory Elwro-230 z drukarką zapamiętującą stały zapis i kontrolę obliczeń. (MPM).

PLITY DLA BUDOWNICTWA

W zakładach TERPOL w Sieradzu produkowane będą ocieplane płyty dla budownictwa z odpadów dziewiętnastych. Odmiany te będą dla przemysłu dziewiętnastych, zwłaszcza odpadów z włókien celulozowych. Wykorzystując prace Instytutu Włókienniczego na temat utylizacji odpadów, pracownicy Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Włókienniczego opracowali urządzenie do obróbki płyt ocieplanych dla budownictwa, co pozwoli na ograniczenie importu kosztownej wełny mineralnej. (PAP).

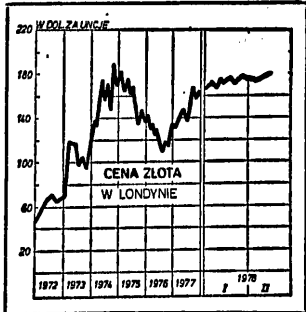
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

w dolarach za uncję

	10.II.	15.II.	15.II.	17.II.
Londyn	174,8	177,0	178,5	179,5
Zurych	174,9	177,0	178,5	179,5
Paryż	175,5	178,7	180,0	180,0



było mechanizmowi interwencji na rynku dolara.

Dotychczasowe porozumienie między Systemem Rezerwy Federalnej USA, a bankami centralnymi innych krajów kapitalistycznych w sprawie tzw. kredytów swapowych, na podstawie których Stany Zjednoczone otrzymują w zamian za własną walutę waluty innych krajów, okazało się bowiem niewystarczające wobec krótkoterminowego charakteru tych kredytów (trzy miesiące). W związku z tym na obu spotkaniach dyskutowano o możliwościach zwiększenia przez USA kredytów średnioterminowych lub wykorzystanie rezerwy złota, jakimi dysponuje ten kraj, w celu obrony kursu dolara.

Brak oficjalnych informacji w sprawie wyników tych rozmów. W komentarzach uważa się jednak, że zakończyły się one fiaskiem, wpływa-

jąc na niższy kurs dolara. Ocena ta znalazła się jak się wydaje — potwierdzenie w wywiadzie udzielonym przez ministra finansów USA M. Blumenthala. W wywiadzie tym znalazło się bowiem stwierdzenie, że po rozmowach paryskich polityka walutowa USA nie ulega zmianie, co można interpretować zarówno jako kontynuację dotychczasowej, bardzo wstrząsającej interwencji zmierzającej do obrony kursu dolara, jak również niewykorzystanie w tym celu posiadanych rezerw złota, mimo że USA są zwolennikiem jego demontażu.

W tym samym wywiadzie minister finansów USA powiedział wprawdzie, że w czasie pobytu w Paryżu przeprowadził również rozmowę z ministrem finansów Arabii Saudyjskiej, który zapewnił, że kraje arabskie nie zamierzają odejść od dolara przy ustalaniu cen ropy naftowej. Nie wpłynęło to jednak stabilizująco na kurs dolara, a ujawnienia rzeczywistej postawy krajów arabskich oczekuje się w przyszłym tygodniu. Nowym czynnikiem działającym na niższy kurs waluty amerykańskiej stały się natomiast wyniki rozmów M. Blumenthala przeprowadzonych z rządem RFN. W czasie tych rozmów władze RFN nie wyraziły bowiem zgody na postulat USA w sprawie uruchomienia przez RFN silniejszych środków zmierzających do ożywienia koniunktury, w obawie przed wzrostem stopy inflacji. Jej relatywnie niski poziom w stosunku do innych krajów kapitalistycznych (por. obok Wskaźniki) oraz fakt, że w 1977 r. była ona najniższa od 1970 roku, jest bowiem, jak dotąd, skutecznym środkiem przeciwdziałającym negatywnemu wpływowi wzrostu kursu marki na konkurencyjność eksportu RFN.

Nowym impulsem działającym na niższy kurs dolara stała się dość niezręczna wypowiedź wiceministra finansów USA Solomona oraz sesja Trzeciej grupy roboczej OECD (która zajmuje się sprawami międzynarodowej sytuacji płatniczej i rozpo-

Zachodniej będą wyższe niż pierwotnie oceniano.

Spadły także ceny cukru, co związane było zarówno z niepotwierdzeniem się spekulacji na temat dużych zakupów cukru przez ChRL i ZSRR, jak również z rosnącym brakiem wiary w skuteczność nowej międzynarodowej umowy cukrowej. Wynikało to nie tylko z tego, że kraje EWG, dysponujące znacznymi nadwyżkami cukru, nie przystąpiły do umowy. Wynikało także z nieratyfikowania jej jeszcze przez wiele krajów, w tym przez takiego wielkiego importera cukru jak USA.

● **Zróżnicowane były zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego,** co znalazło wyraz w pewnej niższej cen bawełny oraz wzroście cen wełny i skór w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● **Zróżnicowane były także zmiany cen metali nieżelaznych.** Ceny miedzi i cynku wykazały pewien wzrost w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć kształtują się nadal na bardzo niskim poziomie (o czym wspomnieliśmy nieco szerzej w poprzednim przeglądzie). Zniżkowały natomiast ceny cynu i ołowiu, które do niedawna jeszcze wykazywały tendencję wzrostową. Na uwagę zasługuje tu przede wszystkim znaczna cen ołowiu do poziomu najniższego od przeszło dwóch lat, związana z pogłoskami o możliwości ich obniżenia przez producentów amerykańskich.

● **Z innych tendencji na odnotowanie zasługują:**

Utrzymujący się mimo ostrej zimy słaby popyt na ropę naftową, co odbija się ujemnie na dochodach krajów eksportujących, przede wszystkim jednak działa stabilizująco na ceny ropy naftowej, tworząc perspektywę utrzymania ich na niezmiennym poziomie (por. „Rynki surowcowe 1977” „Z.G.” nr 3 z br.).

Obniżenie przez ZSRR średnio o 20 proc. cen tarczy oferowanej na rynek brytyjski (które odgrywały wiodącą rolę w obrotach drewnem w Europie Zachodniej). Zniżka ta została spowodowana dwukrotną dewaluacją korony szwedzkiej oraz niższym kursu dolara kanadyjskiego, w związku z czym powstała konieczność dostosowania się do zwiększonej konkurencyjności eksportu drewna z tych krajów. Konieczność dostosowania się do zmiany sytuacji w obrotach drewnem była też — jak wspomnieliśmy — jedną z ważnych

KURSY WALUT

Tabela 1

	10.II.	15.II.	15.II.	17.II.
Funt sterling (w dol. za funt)	1,935	1,940	1,933	1,948
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,258	2,248	2,234	2,223
Frank belgijski (w fr. za dol.)	32,78	32,71	32,45	32,25
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,109	2,097	2,086	2,068
Lir włoski (w lirach za dol.)	864,1	862,0	856,2	855,8
Frank franc. (w fr. za dol.)	4,850	4,857	4,843	4,818
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	1,958	1,957	1,917	1,894
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,658	4,677	4,664	4,641
Żen japoński (w jenach za dol.)	251,6	241,3	240,6	239,9

częła w końcu tygodnia obrady w Paryżu, lub raczej raport sekretariatu OECD przygotowany na tę sesję i dyskutowany już wcześniej na spotkaniu „wielkiej piątki”. W raporcie tym wskazuje się bowiem, że warunkiem stabilizacji kursu dolara jest: silniejsze ożywienie koniunktury (popytu) w krajach o mocnych walutach (co napotyka na opór nie tylko w RFN, a w dalszej perspektywie również postęp w zakresie polityki energetycznej USA (silne zwiększenie deficytu bilansu handlowego, które jest główną przyczyną spadku kursu dolara USA wiąże się ściśle ze wzrostem importu ropy naftowej).

W rezultacie działania wspomnianych wyżej impulsów, w drugim tygodniu lutego kurs dolara obniżył się w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Najbardziej ujemnie zmieniło się to znowu w stosunku do krajów o mocnych walutach, mimo znacznej interwencji podjętej w końcu tygodnia w celu przeciwdziałania wzrostowi kursów ich walut w stosunku do dolara. W dniu 17.II. za dolara płacono tylko 2,062 marki RFN, co jest nowym rekordowo wysokim kursem tej waluty w stosunku do dolara. Do nowego rekordowo wysokiego poziomu wzrósł także kurs franka szwajcarskiego (1,884 franki za dola-

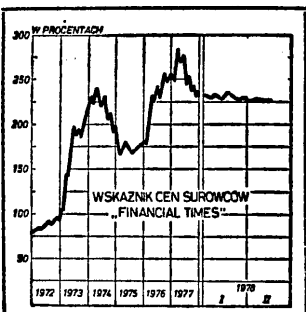
ra). Kurs dolara utrzymywany w ostatnim okresie przez japońskie władze finansowe na poziomie 241 jenów za dolara obniżył się poniżej 240 jenów (por. tabela nr 2). Kurs dolara silnie zniżkował również w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych, w tym także w stosunku do słabo notowanego franka francuskiego oraz korony szwedzkiej (por. tabela nr 2).

Innym ważnym elementem rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w drugim tygodniu lutego była — jak wspomnieliśmy — dewaluacja marki fińskiej. Decyzję w tej sprawie podjęto 16.II. Przewiduje ona obniżenie wartości marki fińskiej w stosunku do „koszyka” innych walut o 8 proc. Decyzja ta jest następstwem dewaluacji korony norweskiej przeprowadzonej w poprzednim tygodniu. Jest to już trzecia w ciągu niespełna roku dewaluacja marki fińskiej. Została ona podjęta w celu zwiększenia konkurencyjności eksportu tego kraju, szczególnie wyrobów przemysłu maszynowego i drzewnego. Jak każda dewaluacja waluty, grozi ona jednak zwiększeniem stopy inflacji. To właśnie spowodowało, że przeciwko tej decyzji wypowiedzieli się zdecydowanie komuniści i związki zawodowe, a premier Sorsa uznał, że jego koalicyjny rząd powinien podać się do dymisji.

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”
(1.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
9.II.	257,1
15.II.	256,7
16.II.	255,9
Przed miesiącem	251,9
Przed rokiem	212,9



wprowadzenie do umowy cen minimalnych i maksymalnych, a także objęcie nią nie tylko pszenicy, lecz również innych zbóż.

● **Ceny innych artykułów żywnościowych,** po pewnym wzmocnieniu w poprzednim tygodniu, które dawało się przejściowo (por. poprzedni przegląd) wykazywały tym razem wyraźną tendencję zniżkową.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się z 1 638 do 1 552,5 f.szt. za tonę, kształtując się na poziomie o blisko 54 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Na niższy cen kawy wpłynęły informacje, że ostatnio Bryzja sprzedawała jej palarniom amerykańskim za znacznym dyskontem oraz zamierza obniżyć cenę eksportową z 2 na 1,8 dolarów za lb.

Zniżkowały również ceny ziarna kakaowego w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie o około 44 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Główną tego przyczyną była zwiększona podaż ze strony Ghany i Brazylii oraz informacja, że zbory ziarna kakaowego w krajach Afryki

	Jedn. pieniężna	16.II.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/buss.	275,0	278,5	280,0	275,5	89,8
kukurydza	"	217,5	218,0	214,3	219,5	87,2
jęczmień	dol./tona	73,8	74,9	77,8	75,5	84,1
ziarno soi	"	244,5	239,5	245,0	250,8	84,1
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.szt./tona	1 552,5	1 638,0	1 797,0	3 253,5	46,3
kakao	"	1 605,0	1 635,0	1 769,0	2 475,5	45,9
cukier	centy/lb	8,6	8,5	8,5	8,8	97,7
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	58,0	58,0	55,9	78,9	73,5
wełna	penny/kg	247,0	245,0	262,0	259,0	89,3
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	40,5	38,0	40,5	35,5	114,1
METALE						
stal	dol./tona	71,5	71,5	69,53	72,3	89,1
miedź elektr.	"	636,0	624,0	620,5	584,5	111,3
tytan (wiry bar)	f.szt./tona	6 240,0	6 240,0	6 245,0	5 955,0	104,1
cyna	"	252,5	248,0	248,0	402,5	62,7
ołów	"	302,0	310,0	351,8	374,0	80,7
INNE						
kaučuk	penny/kg	45,5	45,0	45,0	55,0	86,1

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry (ciężkie); Winnipeg — jęczmień, owsie; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wiry bar), cyna, cynk, ołów, kaučuk, rzepak.

przyczyn dewaluacji marki fińskiej w drugim tygodniu lutego. Ważnym czynnikiem zniżkowej tendencji ru-

chu cen drewna jest również zmniejszenie popytu ze strony przemysłu papierniczego.

wskaźniki

CENY DETALICZNE W PROC.

Tabela 2

	styczeń 1978	grudzień 1977	listopad 1977	styczeń 1978	Zmiana w ciągu roku
RFN (1970 = 100)	149,4	142,3	142,3	138,5	2,8
	grudzień 1977	listopad 1977	październik 1977	grudzień 1976	
USA (1967 = 100)	185,1	185,4	184,5	174,3	6,8
W. Brytania (1974 = 100)	188,4	187,4	186,5	168,0	12,1
Francja (1970 = 100)	189,4	188,9	188,2	175,8	5,6
Włochy (1974 = 100)	124,7	124,3	122,3	108,5	16,0
Belgia (1975 = 100)	125,3	124,0	124,3	117,8	6,3
Holandia (1969 = 100)	185,3	185,4	185,0	175,8	5,4

W roku 1977 nastąpiło osłabienie tempa wzrostu inflacji w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Ceny detaliczne w 24 krajach zrzeszonych w OECD wzrosły w tym okresie średnio o 8,3 proc. wobec 8,9 w roku 1976. Na podkreślenie zasługuje również, że w drugiej połowie 1977

r. ceny detaliczne wzrosły w tych krajach o 6 proc., wobec 11 proc. w pierwszej połowie. Osłabienie wzrostu cen detalicznych w krajach zrzeszonych w OECD byłoby większe gdyby nie silny w tym okresie wzrost cen używek (kawa, kakao, herbata).

wiadomości gospodarcze

STRAJK GÓRNIKÓW W USA

Przedstawiciele górników i właścicieli kopalń w USA postępowali znowu rozmowy zmierzające do położenia kresu trwającemu od 73 dni strajkowi górników. Po apelu prezydenta Cartera przedstawiciele obu stron spotkali się 15 bm. w Białym Domu i uzgodnili, że rozmowy zostaną wznowione, chociaż przedstawiciele pracodawców zgłoszili pierwotnie apel prezydenta. Ze względu na silnie odczuwalne skutki strajku górników, pre-

zydent Carter zaprosił do Białego Domu gubernatorów 12 stanów najbardziej dotkniętych niedoborami węgla.

Z powodu strajku w niektórych stanach ograniczone zostały dostawy energii elektrycznej, w przemyśle samochodowym i stalowym grożą masowe zwolnienia; w stanie Indiana powołano gwardię narodową do strzeżenia pociągów wiozących węgiel. Pod adresem prezydenta Cartera wysuwane są żądania, aby skorzystał z ustawy Tafta-

Hartleya, uprawniającej prezydenta do przerwania strajku i zarządzenia powrotu do pracy na 80-dniowy okres „uspokojenia”. (em)

KREDYTY INWESTYCYJNE DLA NIGERII

Nigeria ma uzyskać pożyczkę eurodolarową w wysokości 1 mld dol., którą zapewni międzynarodowe konsorcjum 73 banków z 14 krajów. Konsorcjum kieruje Chase Manhattan Bank.

Dość bogactwa naftowego, które przyciąga zagraniczny kapitał, Nigeria nie ma trudności z uzyskaniem pożyczek zagranicznych i korzysta z nich w coraz szerszym zakresie. Poza wspomnianą pożyczką eurodolarową władze tego kraju zamierzają zrealizować plan zmobilizowania kapitałów na sumę dalszych 3,5 mld dol.: 1 mld z Banku Światowego, 1 mld z banków prywatnych i 1,5 mld kredytu towarowego. (em)

MNIEJ TRANU

Według ocen amerykańskiego ministerstwa rolnictwa, światowa produkcja tranu w 1977 r. szacowana jest na poziomie 890 tys. ton, tj. mniej o 80 tys. ton niż w poprzednim roku. Największy spadek produkcji nastąpił w Peru i Japonii. Wzrosła natomiast produkcja w Norwegii o 45 proc. (do 260 tys. ton). W 1978 r. nie przewiduje się wzrostu produkcji tranu. (m)

aktualności

PRODUKCJA W STYCZNIU

Mimo trudności transportowych, zaopatrzeniowych i trudności w zapożyczeniu zapotrzebowania na energię elektryczną, w styczniu br. osiągnięto dobrą dynamikę produkcji sprzedanej (8,8 proc., przy założonej w planie rocznym 6,8 proc.). Start w nowym roku można by więc uznać za w pełni udany, gdyby nie słabe zaawansowanie rocznego planu sprzedaży produkcji eksportowej (choćby nieco lepsze niż w styczniu ub. roku) oraz duża liczba przedsiębiorstw przemysłowych, które nie wykonały planu sprzedaży (145 na ogólną kwotę około 2,9 mld zł), co w wielu przypadkach niekorzystnie rzutowało na zaopatrzenie rynku.

Wyższe od planowanego na bieżący rok było w styczniu br. tempo wzrostu wydajności pracy. Zbyt niski, w porównaniu z planowanym, był natomiast udział wzrostu wydajności pracy w produkcji sprzedanej, a zbyt wysokie opłacanie przysrostu wydajności pracy przysrostem średniej płacy.

Podstawowym zadaniem przemysłu na najbliższe miesiące jest więc przyspieszenie postępów na odcinku poprawy efektywności gospodarowania i intensyfikacji produkcji eksportowej. (Sb)

RACJONALIZACJA ZATRUDNIENIA

Niektóre zakłady pracy już od początku roku wykorzystują w pełni zapewnione im na bieżący rok możliwości zatrudnienia. W wielu przypadkach prowadzi to do angażowania pracowników bez odpowiednich kwalifikacji i w dodatku kosztem dalszego ograniczenia liczby rąk do pracy w rolnictwie.

Wskazane jest więc, aby wszystkie zakłady pracy szczególnie rocznie angażowały nowych pracowników w pierwszej połowie bieżącego roku i rezerwowali w ten sposób miejsca pracy dla absolwentów szkół zawodowych, by w pełni wykorzystali możliwości angażowania młodych pracowników o wyższych kwalifikacjach.

Pożądanym jest też, aby wojewodowie wstrzymali kierowanie przez urzędy zatrudnienia ludzi do pracy w zakładach o zaniżonej wydajności pracy. Zakłady te powinny bowiem rozwiązywać swoje problemy kadrowe przede wszystkim przez poprawę organizacji pracy. (Sb)

POPRAWA ZAOPATRZENIA MATERIALOWEGO

Analiza przyczyn niewykonania w ubiegłym roku planów produkcji wielu wyrobów na potrzeby rynku i eksportu wykazała, że przyczyną tego były braki zaopatrzenia materiałowego. Możliwe, że zaostreń tego typu braków w niektórych przypadkach sprzyjała założenia polityki gospodarczej, zmierzająca do ograniczenia ponadplanowej produkcji zaopatrzeniowej. Władze tymczasem, że nasze bilansowanie gospodarki materiałowej nie jest zbyt dokładne i w niektórych przypadkach przekroczenia planów produkcji zaopatrzeniowej są podstawą realizacji planowej produkcji rynkowej, a niekiedy i eksportowej.

Wskazane jest więc, aby zjednoczenia podjęły weryfikację planów produkcji zaopatrzeniowej i pomy-

ślały o zapewnieniu warunków niezbędnych dla ich przekroczenia w przypadkach, gdy chodzi o zaopatrzenie zakładów produkujących na potrzeby rynku i eksportu. (Sb)

PRZYCZYNY TRUDNOŚCI ENERGETYCZNYCH

Utrzymują się trudności w zaspokojeniu zapotrzebowania naszej gospodarki na energię elektryczną. Szczególnej uwagi wymaga więc skoncentrowanie wysiłków na przeciwdziałaniu głównym przyczynom trudności. Chodzi tu zwłaszcza o następujące zadania:

- poprawę jakości węgla dostarczanego dla potrzeb energetyki — jest on bowiem często bardzo zanieczyszczony i zbyt mało kaloryczny;
- usprawnienie przewożenia węgla, aby opóźnienia w jego dostawach nie zmuszały do ograniczeń w produkcji energii elektrycznej;

- szybsze usuwanie awarii urządzeń energetycznych oraz lepsze wykonywanie przeglądów i remontów planowych, niezbędne dla zmniejszenia awaryjności zespółów;

- jak najszybsze nadrobienie opóźnień w oddawaniu do eksploatacji nowych elektrowni;

- poprawę stanu sieci energetycznej, niezbędnej dla zmniejszenia nadmiernych strat energii w czasie jej przekazywania odbiorcom. (Sb)

CENY PROSIĄT

Sygnały napływające z wielu województw wskazują, że w wielu regionach wystąpiły wyraźne tendencje do zwiększenia cen prosiąt w transakcjach wolnorynkowych. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białostockiego, jeleniogórskiego, kieleckiego, radomskiego, tarnobrzeskiego, warszawskiego, wrocławskiego i zamojskiego, gdzie ceny te spadły o ponad 25 proc.

Spadek tych cen w znacznej mierze może być uzasadniony lepszym niż przed rokiem zaopatrzeniem w materiał hodowlany. Równocześnie zwraca jednak uwagę wysoki wzrost cen prosiąt w województwach: białostockim, białotockim, gdańskim, olsztyńskim, łupskim, suwalskim i szczecińskim oraz wysokie ceny prosiąt w województwach: poznańskim i suwalskim (ponad tysiąc złotych za sztukę). Wskazuje to, jak się wydaje, na występowanie nadal niedomagań w międzywojewódzkich przetratach prosiąt, dokonywanych przez handel uspołeczniony. (Sb)

WZROST CEN KROW

Notowania cen miejscowych krów dojnych, uzyskiwanych przez rolników w transakcjach wolnorynkowych, wskazują, że w styczniu br. wystąpiła na tym odcinku wyraźna tendencja do wzrostu (w granicach 22 proc.). Na niektórych terenach skala tego wzrostu cen przekroczyła nawet 30 proc. (w woj. chełmskim, częstochowskim, kaliskim, kieleckim, lubelskim, piotrkowskim, rzeszowskim, sieradzkim i tarnobrzeskim). Jest to prawdopodobnie związane z pewnym ożywieniem zainteresowania rolników hodowlą w związku z dobrymi zbiorami siana. Styczeńowe ceny siana w obrotach pomiędzy rolnikami wzrosły bowiem bardzo nieznacznie (w granicach 1 proc.), a na wielu terenach spadły poniżej poziomu z ubiegłego roku.

Wystąpienie tego typu korzystnych tendencji nie powinno jed-

nak osłabiać wysiłków służby rolnej, zmierzających do intensyfikacji eksploatacji użytków zielonych oraz zwiększenia produkcji kłuszonek dla bydła w celu dalszego zwiększenia hodowli. Rozwój tej hodowli, wciąż bowiem, jest sprawą bardzo ważną dla poprawy zaopatrzenia rynku. (Sb)

DOSTAWY ETERNITU

Podsumowanie dostaw eternitu na zaopatrzenie rynku w 1977 roku wykazało, że nastąpiły na tym odcinku znaczne przesunięcia międzywojewódzkie przy ogólnie niewielkim wzroście tych dostaw (w granicach 1 proc.). Zwraca zwłaszcza uwagę wysoki wzrost dostaw dla województw: piaseckiego (o około 73 proc.), katowickiego (o 55 proc.), rzeszowskiego (o 36 proc.) i białostockiego (o 30 proc.), przy większym ich spadku dla województw: białostockiego (o 23 proc.), ciechanowskiego (o 28 proc.), skierniewickiego (o 25 proc.) i suwalskiego (o 24 proc.).

Pożądanym wydaje się więc poddanie specjalnej analizie prawidłowości zaopatrzenia województw w płyty azbestowo-cementowe w celu zapewnienia lepszego ich rozdziału w br. Ważne jest przy tym, aby przy analizie nie opierać się wyłącznie na informacji o stanie zapasów w składach materiałów budowlanych, lecz i na rozeznaniu jakości płyt azbestowych, zarejestrowanych w zapasach, gdyż nie brak sygnałów wskazujących, że w wielu przypadkach są to płyty uszkodzone. (Sb)

EFEKTYWNOŚĆ NAWOŻENIA

Przewidywania na rok gospodarczy 1977/78 wzrost dostaw nawozów sztucznych o 11 proc. nie gwarantuje jeszcze odpowiedniego przysrostu pól i zbiorów. Okazuje się bowiem, że rosnące dostawy trafiają często do gospodarstw, w których nawozy nie są racjonalnie wykorzystywane, co sprawia, że efektywność nawożenia jest w nich szczególnie niska.

Wskazane jest więc, aby już obecnie wojewódzkie służby rolne podjęły prace zmierzające do ustalenia, w których państwowych, spółdzielczych i indywidualnych gospodarstwach rolnych, przy relatywnie wysokim zużyciu nawozów, osiągane są niskie plony, a w których wysokie. Analiza taka powinna stać się podstawą dla zapewnienia wzrostu dostaw nawozów przede wszystkim dla gospodarstw gwarantujących wysoką efektywność nawożenia. (Sb)

ROZWÓJ RZEMIOSŁA

Obawy, że wprowadzone udogodnienia dla indywidualnego rzemiosła, polegające m. in. na znacznym zmniejszeniu obciążeń podatkowych, nie dadzą pożądanego przyspieszenia jego rozwoju — okazały się przedwczesne. Podsumowanie bowiem liczby zakładów rzemieślniczych wykazało, że w 1977 roku wzrosła ona o ponad 9 tys. Osiągnięty przysrost był więc o 3 tys. większy niż zakładano.

Nie osiągnięto jednak planowanego przysrostu liczby zakładów rzemieślniczych w województwach: łódzkiej, mazowieckiej, łubuskiej, łowickiej, opolskiej, podlaskiej, podkarpackiej, pomorskiej, śląskiej, świętokrzyskiej, wrocławskiej, zachodniopomorskiej, Zielonogórskiej i Zielonogórskiej. Wskazuje to, że wymienione urzędy wojewódzkie wykazały więcej inicjatyw w poszukiwaniu i adaptowaniu lokalnych potrzeb rzemiosła. Rok bieżący powinien być bowiem okresem jeszcze bardziej aktywnego jego rozwoju. (Sb)

pada 1977 roku. Wynika z nich, że zleceniodawca może za zgodą lub na polecenie terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego rozwiązać umowę z przedsiębiorstwem jej wypowiedzeniem w sześciu przypadkach: jeżeli agent wyłącza z działalności prowadzonej przez siebie punkt sprzedaży bez zgody terenowego organu administracji, nie prowadzi osobiście działalności, nie zapewnia prawidłowego zaopatrzenia punktu sprzedaży i należytego poziomu obsługi konsumentów,

nie działa na szkodę interesu konsumentów — np. zawyża ceny, podmieńca gatunki, stosuje nierzetelne narzędzia miernicze, nie dotrzymuje warunków umowy,

nie wypłaca w terminie ustalonej w umowie kwoty odpłatności. Oprócz tego umowa może być rozwiązana przez zleceniodawcę bez zachowania okresu wypowiedzenia, jeżeli agent:

1. Popiełnił w czasie trwania umowy przestępstwo związane z prowadzeniem punktu sprzedaży detalicznej, które zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem.
2. Ukrywał faktycznie osiągane obroty, co zostało stwierdzone kilkakrotnie kontrolami.

W razie rozwiązania umowy z zachowaniem lub bez zachowania okresu wypowiedzenia, zleceniodawca obowiązany jest odkupić wyposażenie punktu sprzedanego agentowi oraz towary pełnowartościowe. Ponadto musi przyjąć do sprzedaży na zasadach komisji towary niepełnowartościowe. Dodajmy, że zleceniodawca może też odkupić wyposażenie nabyte z innych źródeł, jeżeli stanowi ono niezbędne wyposażenie punktu sprzedaży detalicznej.

Wszystkie przepisy związane z prowadzeniem agencji powinny być udostępnione zainteresowanym w zarządach wszystkich przedsiębiorstw handlowych. Ale jak wiadomo, nie wszyscy mogą do nich dobrać. A.N.-J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 21 bm. zapożyczało się z informacją o przebiegu i rezultatach rozmów i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i prezesa Rady Ministrów PRL Piotra Jaroszewicza z sekretarzem generalnym KC SED, przewodniczącym Rady Państwa NRD Erichem Honeckerem i przewodniczącym Rady Ministrów NRD Willym Stophem, którzy złożyli w naszym kraju przyjaźni, roboczą wizytę. W toku rozmów dokonano oceny dotychczasowego rozwoju stosunków między oboma krajami i stanu realizacji przyjętych porozumień oraz omówiono szereg nowych, ważnych projektów, dotyczących zacieśnienia związków ekonomicznych. Biuro Polityczne, aprobując wyniki rozmów, podkreśliło, że mają one ważne znaczenie dla rozszerzenia wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, dla dalszego rozwoju przyjaźni i kontaktów między obywatelami Polski i NRD.

● **Biuro Polityczne** dokonało oceny wyników 1977 r. oraz aktualnej sytuacji gospodarczej na tle zadań planu na 1978 rok i uchwalił II Konferencję PZPR.

Podstawowe cele i zadania planu na 1977 r. zostały wykonane, chociaż na niektórych odcinkach gospodarki uzyskane rezultaty nie są zadowalające. Wyniki 1977 roku wskazują, że nastąpił dalszy postęp w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju. Gospodarka Polski jest silniejsza, osiągnęła jakościowo wyższy poziom i zdolna jest dostosować się do zmieniających się warunków. Nastąpiła dalsza poprawa materialnych i kulturalnych warunków życia społeczeństwa. Wzrósł potencjał wytwórczy gospodarki i stopień jej wykorzystania. Przyspieszenie uległo tempo wzrostu produkcji przemysłowej na potrzeby rynku i eksportu. Użytko lepsze efekty w gospodarce zasobami pracy i zwiększyła się społeczna wydajność pracy.

W rolnictwie poniesiono w ubiegłym roku znaczne straty, spowodowane szczególnie niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Podkreślono, że mimo trudnych warunków, dzięki zwiększonej pomocy państwa, wzrosła zainteresowanie rolników rozwojem produkcji. Wyraża się to w wysoką dynamikę inwestowania oraz umocnieniu się tendencji wzrostu produkcji zwierzęcej.

Obroty handlu zagranicznego z krajami socjalistycznymi osiągnęły wysoką dynamikę i nastąpiło dalsze zacieśnienie powiązań integracyjnych. Natomiast wymiana towarowa z pozostałymi krajami przebiegała w trudnych warunkach komunikacyjnych. Fakt zmniejszenia w 1977 roku ujemnego salda obrotów handlu

zagranicznego z krajami tego obszaru wskazuje na zwiększony wysiłek eksportowy gospodarki.

● **Biuro Polityczne** zwróciło szczególną uwagę na dziedzinę, w której nie uzyskano pożądanego postępu, zalecając wykorzystanie istniejących rezerw dla utrwalenia korzystnych tendencji w rozwoju gospodarki kraju. Niezbędne jest zwłaszcza zapewnienie większej dyscypliny w realizacji ustalonych w planie zadań asortymentowych i wykonania dostaw kooperacyjnych oraz zobowiązań eksportowych.

Dokonany przegląd węzłowych zadań społeczno-gospodarczych kraju wskazuje, że mimo trudności i pogorszenia się warunków rozwoju konsekwentnie kontynuowana jest polityka wytyczona na VII Zjeździe partii. Osiągnięcie celów społecznych tej polityki zależy obecnie przede wszystkim od podniesienia efektywności gospodarowania. Chodzi zwłaszcza o położenie większego nacisku na sprawę kosztów produkcji, oszczędności i racjonalne wykorzystanie energii elektrycznej, materiałów i surowców, o lepszą dyscyplinę pracy.

Należy zwiększyć wysiłki dla doskonalenia pracy energetyki i zapewnienia terminowego uruchamiania nowych obiektów energetycznych.

● **Biuro Polityczne** zapożyczało się z informacją o realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego w 1977 r. oceną stanu przygotowań do wykonania zadań w 1978 r., a zwłaszcza przygotowania terenów uzbrojonych dla budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego na rok bieżący i na lata 1978—1980. (15 bm. sprawy te były przedmiotem narady w KC PZPR z udziałem sekretarzy ekonomicznych KW PZPR, wicewojewódzów oraz przedstawicieli kierownictwa zainteresowanych resortów).

W minionym roku dla ludności nirolniczej oddano do użytku 230,6 tys. mieszkań o większej powierzchni i lepszym standardzie. Wyeliminowano w zasadzie praktykę odbioru budynków zaliczanych na poczet ubiegłego roku znacznie po jego upływie. Powiększyły się rozmiary budownictwa indywidualnego. Jednakże w budownictwie spółdzielczym i w budownictwie zakładowym nie wykonano w pełni planu. Największe założeńi powstały w wielkich aglomeracjach miejskich. Również poprawa jakości robót budowlanych, zwłaszcza wykończeniowych, jest w dalszym ciągu niewystarczająca.

● **Biuro Polityczne** zaleciło podjęcie kroków dla poprawy organizacji i dyscypliny pracy w budownictwie. Jest to niezbędne dla utrzymania dynamiki budownictwa mieszkaniowego przyjętej w planie pięcioletnim i odrobienia powstałych założeń. Zalecono zwiększenie produkcji materiałów wykończeniowych i wyposażenia mieszkań oraz dostaw materiałów budowlanych. Uznano za konieczne przyspieszenie realizacji

zadań w dziedzinie inwestycji komunalnych.

● **Biuro Polityczne** rozpatrzyło i zaakceptowało rządowy program rozwoju hodowli bydła. Istniejące w naszym kraju warunki przyrodnicze, duży areal łąk i pastwisk oraz możliwości zwiększenia produkcji pasz o białotłuszczowych stwarzają możliwość znacznego zwiększenia pogłowia bydła, zarówno w gospodarstwach uspołecznionych, jak i indywidualnych. Podkreślono potrzebę lepszego gospodarowania pogłowiem cieląt. Konieczne jest bardziej efektywne wykorzystanie pasz, upowszechnienie racjonalnych metod wypasu i żywienia bydła, a także pełne wykorzystanie powierzchni w budynkach inwentarskich rolników. Rozszerzać trzeba zakres pomocy zootechnicznej i weterynaryjnej dla gospodarstw prowadzących hodowlę bydła. Realizacja programu stawia przed przemysłem zadanie rozwoju produkcji urządzeń do mechanizacji podstawowych prac hodowlanych.

● **WOJEWÓDZKIE KONFERENCJE** sprawodawczo-wyborcze PZPR odbyły się ostatnio: we Wrocławiu — z udziałem Henryka Jabłońskiego, w Ciechanowie, Kielcach, Pile, Białej Podlaskiej, Gorzowie, Zamościu, Krośnie, Lesznie, Krakowie, Białymstoku, Łomży, Tarnobrzegu, Jeleniej Górze. Odbyły się także konferencje wojewskie: w Gdyni — Marynarki Wojennej — z udziałem Edwarda Gierka, w Poznaniu — Wojsk Lotniczych, we Wrocławiu — Śląskiego Okręgu Wojskowego.

● **DELEGACJE SIŁ ZBROJNYCH ZSRR**, pod przewodnictwem marszałka lotnictwa Siergieja Rudenki, przyjeźli i sekretarz KC PZPR Edward Gierka i prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz — w związku z przypadającą 23 bm. 60 rocznicą powstania Armii Radzieckiej. W czasie uroczystości jubileuszowych m.in. odsłonięto w Legnicy pomnik marszałka Konstantego Rokossowicza. Polsko-radzieckiemu braterstwu broni poświęcone było uroczyste posiedzenie Prezydium Rady Naczelnej i Plenum ZG ZBoWiD, pod przewodnictwem prezesa RN ZBoWiD, premiera Piotra Jaroszewicza.

● **POLSKI „AN”**, 18 bm., na zakończenie trzydniowych polsko-radzieckich rozmów na temat rozszerzenia współpracy przemysłowej lotniczych obu krajów, minister przemysłu maszynowego — Aleksander Kopeć oraz ministrowie: lotnictwa cywilnego ZSRR — Borys Bugajew i przemysłu lotniczego ZSRR — Wasylj Kozakow podpisali protokół określający tryb przekazywania dokumentacji i organizacji w Polsce produkcji samolotów pasażerskich AN-28. Radzieckich ministrów oraz konstruktora Olega Antonowa przyjął premier Piotr Jaroszewicz. W najbliższym czasie zostanie przygotowany projekt porozumienia rządowego w tej sprawie.

● **Przekazy o Portugalczyków** pracujących poza krajem stanowią najobfitsze źródło dopływu dewiz do skarbu państwa. Na drugim miejscu znajduje się turystyka, z której wpływy wzrosły w 1977 roku o 40 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim.

● **Obecnie** poza krajem przebywa około 3 mln Portugalczyków, którzy opuścili ojczyznę w poszukiwaniu pracy. Największa grupa robotników portugalskich — około 800 tys. osób — pracuje we Francji. Duże skupiska robotników portugalskich znajdują się również w RFN (około 100 tys. osób), Stanach Zjednoczonych (180 tys. osób) i Kanadzie.

● **Jak wynika z raportu** opublikowanego przez Bank Rozwoju Międzynarodowych (BIS), kraje należące do OPEC po raz pierwszy od chwili podniesienia cen ropy naftowej w 1973 r. stały się w trzecim kwartale 1977 r. pożyczkobiorcami kapitału (neto).

● **Grupa krajów członkowskich OPEC** zdecydowała w tym okresie w bankach zaledwie 0,4 mld dolarów (wobec 8,5 mld w I kwartale ub. roku) i podjęła 2,2 mld dolarów.

● **W Senegalu** odkryto bogate złoża ropy naftowej, szacowane na około 100 mln ton.

● **W rocznicę** konkordatu między rządem włoskim a Stolicą Apostolską w ambasadzie Włoch przy Watykanie odbyło się obchodzenie przyjeźdu, na którym po raz pierwszy obecny był sekretarz generalny WPK, Enrico Berlinguer.

● **„Corriere della Sera”** komentuje to jako „fakt bezprecedensowy świadczący o nowym klimacie i nowym typie stosunków między WPK i Watykanem, fakt polityczny znaczący również z tego względu, że miał miejsce w momencie, gdy rokowania w sprawie rewizji konkordatu zmierzają ku rozwiązaniu, które powinno być szybkie i pomyślne”.

● **W Brukseli** toczyły się negocjacje między EWG i Jugosławią w sprawie układu o współpracy gospodarczej. Jugosławię zabiega o stworzenie lepszych warunków zbytu swoich towarów na terenie Wspólnego Rynku. W roku 1977 jugosłowiański eksport na obszar EWG osiągnął wartość 1 394 mln dolarów, podczas gdy import był niemal 3-krotnie wyższy i wyniósł 3 806 mln dolarów. Połączono to z sobą ujemne dla Jugosławii saldo 2 412 mln dolarów. Głównym dostawcą ze strony EWG była RFN (1 571 mln dolarów), a głównym odbiorcą Włochy (664 mln dolarów).

na rynku

CIEKNĄCE BATERIE

Kupiłem krajowej produkcji kalkulator, wykładając na ten cel sporo pieniędzy. Działal bez zarzutu przez trzy dni. Z trudem odnalazłem jedyny bodaj w kraju punkt naprawy kalkulatorów — w Warszawie przy ulicy Rutkowskiego.

Fachowiec w pięć sekund uzdrowił mój kalkulator. Wyjął go z obrotu i włożył nową. A przy okazji dowiedziałem się, że baterieki nie psują się nagminnie i jest to główny powód wzytu w punkcie usługowym użytkowników kalkulatorów.

Do kalkulatorów używa się baterii 6P22 „Centra” o napięciu 9V. Posiada ona znak jakości „I” i jakby na ironię umieszczono na niej napis „Long Life” oraz „Dry battery”. Cóż, ma niestety krótkie życie i wcale nie jest sucha. Psuje się właśnie dlatego, że wycieka z niej elektrolit. Tenże elektrolit — powiedział mi w punkcie usługowym — może zepsuć cały kalkulator. Dlatego też baterie najlepiej wkładać do kalkulatora tylko na czas użytkowania, zaś potem przechowywać osobno w pozycji pionowej.

Podobne kłopoty napotykały użytkownicy lamp błyskowych do aparatów fotograficznych. Nie dość, że baterie tam stosowane starzeją się zaledwie na 20 błysków, to ponadto wycieka z nich żrący elektrolit. Nie zauważony w porę wyciek też doprowadza do uszkodzenia lampy.

Coś tu nie gra! Bateriajka za 10 złotych popsuć może kalkulator o wartości kilku tysięcy. Może zechcą wyjaśnić sprawę producent: baterii, kalkulatorów i lamp błyskowych.

SYRENA DLA „BRÓDNA”

Jednym z czternastu warszawskich zakładów, które otrzymały

